

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Błyskawica rozdarła ciemności, rozświetlając wzgórze Pensylwanii. Po niebie przetoczył się grzmot. Po chwili zaczął padać czerwcowy deszcz. Zwykle ożywczy i łagodny, sprawiał tym razem ponure wrażenie i budził niepokój.

- Mamusiu! - Livvy McCabe usłyszała szlochanie. Wskoczyła z łóżka. Czuła, że to nie burza obudziła jej córkę, ale koszmarny sen, mara, która dręczyła dziecko już od sześciu miesięcy. Pospiesznie weszła na piętro, gdzie znajdowała się sypialnia małej.

- Co się stało, kochanie? - szepnęła, otulając się szczerzej szlafrokiem. Uklękła przy łóżku i objęła płaczącą dziewczynkę. - Miałas zły sen?

Córka skinęła głową. Wskazała Myszkę Miki zdobiacą rękaw jej piżamy.

- Duchy złapały Matchoo - załkała.

- Powiedz "abrakadabra".

Obie pamiętały ten żart. Zazwyczaj śmiały się z niego do rozpuku, ale teraz nie powstrzymał on łez płynących z oczu dziewczynki. Dowcip pochodził z czasów, gdy Mimi dopiero uczyła się mówić i nie potrafiła wypowiedzieć imienia "Matthew". W jej ustach brzmiało ono "Matchoo". Było to imię przy jaciela jej ojca. Nazywała też tak swoje ulubione zwierzątka.

"Tak dawno nikt nie śmiał się w tym domu" - pomyślała Livvy.

Pogłaskała córkę i dotknęła jej czoła. Dziecko nie miało gorączki.

- To tylko zły sen - powiedziała. Mimi zaczęła ssać duży palec.

- Nie - zaprzeczyła. Jej oczy nadal były wypełnione łzami, przestała jednak szlochać. - Duchy naprawdę złapały Matchoo. Tak jak tatusia.

- Kochanie, Matthew na pewno jest bezpieczny. Westchnęła, widząc wyraz niedowierzania na twarzy dziewczynki. Ponownie pogładziła Mimi.

Przeszły do salonu. Livvy usiadła w fotelu na biegunach i posadziła córkę na kolanach.

Dziecko przytuliło się do niej. Czuła, że powoli się uspokaja.

"To było bardzo ciężkie przeżycie dla nas, 'a zwłaszcza dla ciebie, malutka" - pomyślała ze smutkiem.

Mimi zasnęła. Livvy zaniósła ją do sypialni, położyła do łóżka i troskliwie otuliła kołdrą. Przez chwilę spoglądała na śpiącą córeczkę.

"Dziecko urodzone w środę nigdy nie będzie szczęśliwe." - Przypomniała sobie porzekadło.

Minęły już cztery lata, odkąd Mimi przyszła na świat. Była tak szczęśliwa, pełna radości, wesoła. Czuła się kochana przez rodziców i odwzajemniała miłość. Było im dobrze razem. Mieszkali w dużym, położonym w przepięknym miejscu domu. Z nikim nie utrzymywali kontaktów, nawet z rodziną mieszkającą w St. Louis. Nie potrzebowali tego. Sielanka nie trwała jednak długo. Jej koniec nadszedł niespodziewanie i boleśnie.

Przed rokiem Will pojechał do St. Louis, by zawrzeć umowę w imieniu wuja. Zabrał ze sobą Mimi. Dziewczynka bardzo cieszyła się, że odwiedzi babcię i ukochanego Matchoo.

Livvy pozostała w domu. Ponieważ uczyła w szkole, wykorzystwała wolny czas na przygotowanie się do lekcji i sprawdzenie klasówek. Uśnęła nad zeszytami.

Wyrwał ją ze snu natarczywy dźwięk telefonu. Podniosła słuchawkę i usłyszała zmieniony głos Matthew.

O tragedii powiadomiła Matthew matka Willa, Ann. Zaraz potem do drzwi jego mieszkania zapukała policja. Od policjantów dowiedział się szczegółów. Po spotkaniu z biznesmenami Will zamierzał odwiedzić Mimi do babci. Znajdowali się na głównej ulicy, gdy wpadł na nich samochód prowadzony przez pijanego mężczyznę. Will zginął na miejscu. Mimi doznała tylko lekkich obrażeń.

Livvy natychmiast pojechała do St Louis. Nie wiedziała, co się z nią działo; była w szoku. Pozostał jej w pamięci tylko pogrzeb. Will został pochowany obok ojca.

Gdy Mimi wydobrzała, zabrała ją do domu. Chociaż dziecko niewiele pamiętało z wypadku, stało się małomówne i zamknięte w sobie. Livvy wiedziała, że córka jeszcze długo nie będzie tą dawną, tryskającą radością dziewczynką. W dodatku sześć miesięcy później umarła na raka ukochana opiekunka Mimi. Od tej pory zaczęły dręczyć dziewczynkę koszmarne sny.

- Nie decyduj się na żadne poważne zmiany w swoim życiu przynajmniej przez rok - poradziła Livvy jej przyjaciółka.

- Musisz być pewna swoich uczuć.

Rok minął właśnie przed miesiącem.

Livvy była już pewna swoich uczuć. Zrezygnowała z pracy w szkole i wystawiła dom na sprzedaż. Inponująca, dwupiętrowa willa została sprzedana niemal natychmiast. Will był ubezpieczony, dostała więc sporą sumę. Musiło jej to wystarczyć do czasu znalezienia nowej pracy.

Zamierzała przeprowadzić się do St Louis. Miała nadzieję, że koszmary przestaną w końcu dręczyć Mimi.

Deszcz uderzał o szyby. Zwykle po nagłym przebudzeniu Mimi nie mogła już zasnąć.

Gdy Livvy otworzyła drzwi, usłyszała:

- Nie gaś światła, mamusiu.

- Dobrze, kochanie - odpowiedziała łagodnie, wychodząc z sypialni.

Przy drzwiach leżał Puddles, ulubiony pluszowy lew Mimi. Dziewczynka miała go ze sobą podczas wypadku. Livvy wróciła do sypialni i położyła zabawkę na łóżku obok śpiącej córki.

Nie chciało jej się spać. Poszła więc do salonu i usiadła wygodnie w fotelu. Burza oddalała się. Po raz kolejny Livvy zaczęła rozpamiętywać tamto tragiczne wydarzenie. Przecież mogła stracić także Mimi.

Livvy, Will i Matthew chodzili do tej samej szkoły średniej. Przyjaźnili się. Matthew opiekował się Livvy, odkąd umarła jej matka. Wkrótce wszyscy już wiedzieli, że zakochał się w niej do szaleństwa. Will zazdrościł mu takiej dziewczyny. Livvy nie chciała, by Matthew był dla niej kimś więcej niż przyjacielem. Bardzo przypominał jej ojca. Miał podobne poczucie humoru i był tak samo lekkomyślny.

Po skończeniu szkoły Matthew miał zamiar kontynuować naukę w college'u. Wyjechał więc z St Louis. Odtąd Livvy i Will spędzali czas razem. Livvy ceniła w Willu łagodność i stateczność. Wkrótce spostrzegła, że przyjaźń przerodziła się w miłość. Nie zwierzyła się jednak ze swych uczuć Willowi.

Wszystko zmieniło się po aresztowaniu jej ojca.

Pewnej nocy do drzwi ich domu zapukało dwóch policjantów. Okazało się, że ojciec fałszował czek. Livvy natychmiast zadzwoniła do Matthew. Poprosiła go, by pozwolił

jej przyjechać.

„Nie - rzekł. - To nie ma sensu.”

Dodał, że wkrótce skończy szkołę i pragnie latać. Ta chłodna odpowiedź wstrząsnęła Livvy. Odłożyła słuchawkę. Wtedy zadzwieczał dzwonek u drzwi. Gdy otworzyła, ujrzała Willa. Łzy napłynęły jej do oczu. Po chwili była już w jego ramionach. Will nie wiedział, jak ją pocieszyć. Zażenowany podążył za nią do sypialni. Tam ponownie przytulił zanoszącą się od płaczu Livvy. Całował ją czule, aż w końcu uspokoiła się i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Po miesiącu Livvy spostrzegła, że jest w ciąży. Pobrali się. Urządzili skromne przyjęcie weselne, na które zaprosili tylko rodziców. Trzy dni potem przeprowadzili się do Pensylwanii, gdzie Will miał pracować w firmie wuja. Byli bardzo szczęśliwi.

Oboje rozpaczali, gdy Livvy poroniła. Pragnęli mieć dziecko. Przeżyli cztery trudne lata, zanim urodziła się Mimi.

Livvy spojrzała na otwarty list leżący na stole. Matthew pisał, że chciałby z nią porozmawiać i wkrótce zadzwoni.

„Ale po co?” - pytała samą siebie.

Zadzwonił telefon. Za każdym razem, gdy rozlegał się dźwięk telefonu, zamierało w niej serce.

- Livvy? - usłyszała męski głos. - Obudziłem cię?

Ściszyła radio.

- Matthew? - zdziwiła się.

- O, do diabła! Zapomniałem o różnicy czasu. Spałaś?

- Słuchałam radia. Nie mogłam spać. Mamy tu dziś fatalną pogodę.

Matthew opowiedział jej, jak spędził wakacje. Livvy wróciła pamięcią do dawnych, letnich nocy. Matthew stukał do jej okna. Szybko zakładała 'na piżamę dzinsy i koszulkę i wychodziła z nim na spacer do parku. Czasami szli do nocnego sklepu, gdzie sprzedawano hamburgery. Najczęściej siadali gdzieś na ławce i rozmawiali. Myśli Matthew wydawały się jej tak odległe.

- Matthew, jak się czuje matka Willa? - spytała.

- Z Ann wszystko w porządku.

Chrząknął. Pomyślała, że za chwilę dowie się, o czym chciał z nią porozmawiać.

__ Livvy, Ann powiedziała mi, że masz zamiar wrócić z Mimi do S t. Louis.

- Tak, jutro tam lecimy.

- Czy to prawda, że chcecie zamieszkać w domu twojej babki? - zapytał ostrożnie.

- W zeszłym tygodniu rozmawiałam z ojcem. Powiedział, że możemy tam zamieszkać, dopóki nie znajdziemy czegoś innego. Ostatnio nie miał żadnych lokatorów i dom stał pusty. Wiesz coś może na ten temat?

Matthew nie odpowiedział. Livvy poczuła niepokój.

- Co ojciec teraz robi? - zapytała.

Livvy i jej ojciec nie byli sobie zbyt bliscy. Po śmierci żony Sam pogrzyżył się w rozpacz do tego stopnia, że niemal zapomniał o córce. Tracił mnóstwo pieniędzy, grając w pokera lub na wyścigach konnych. Bardzo rzadko bywał w domu. W ten sposób chciał zapomnieć o stracie żony. Postępowanie ojca sprawiało Livvy ból.

Początkowo. Później już obserwowała go ze stoickim spokojem. U odpomiła się.

Postanowiła, że nigdy nie poprosi ojca o pomoc. Niedawno zapytała go, czy może

zamieszkać w domu babki - tylko dlatego, iż wydawało się jej, że zbliży ich to.

- Livvy - rzekł Matthew - Sam wczoraj sprzedał dom

- Ojciec sprzedał dom? - powtórzyła oszołomiona

"Co teraz pocznę?" - pomyślała. Kupiła już dwa bilety na samolot, zamówiła ciężarówkę mającą przewieźć jej rzeczy do przechowalni. W dodatku miła młoda para, której sprzedała dom, miała wprowadzić się do niego już jutro.

- Prosił, abym cię o tym powiadomił. - Matthew sprawiał wrażenie niezadowolonego, że to właśnie na nim spoczął ten przykry obowiązek.

- Tak, to do niego podobne.

- Wiem, że zrobił ci świństwo, ale w pewnym sensie został do tego zmuszony.

- Nie chcę o tym słyszeć! - rozłościła się. - Pewnie upomniał się o pieniądze jeden z jego wierzycieli. A on łudził się, że dadzą mu spokój.

Livvy dobrze pamiętała, jak ojciec sprzedawał, co się dało, aby móc spłacić stale rosnące długi.

- Coś w tym rodzaju - rzekł Matthew. - Posłuchaj, - mam pewien pomysł. Ty i Mimi możecie zamieszkać u mnie.

Livvy zastanawiała się, co też skłoniło Matthew do okazania jej pomocy.

- Nie, nie możemy - powiedziała szybko.

- Co więc zamierzasz zrobić?

Dobre pytanie. Ale w żaden sposób nie mogła znaleźć na nie odpowiedzi.

- Nie możemy sprawiać ci kłopotu, Matthew.

- Livvy, byliśmy kiedyś przyjaciółmi. Przecież nie sprawisz mi kłopotu.

Livvy czuła, że nie powinna ulec namowom Matthew. Dokonała już kiedyś wyboru, wychodząc za Willa. Zawsze była zadowolona z tej decyzji.

- Nie wiem - odpowiedziała.

_ Proszę. Może pomógłbym Mimi. Powinnaś się zgodzić.

Spojrzała w stronę sypialni córki. Mimi zawsze przybiegała, słysząc telefon. Rozmowy telefoniczne sprawiały jej dawniej przyjemność ... Mała lubiła dzwonić i Livvy musiała czasem siłą odciągać ją od telefonu.

"Może rzeczywiście pomoże to Mimi - zastanawiała się. - Skoro kiedyś był moim przyjacielem, dlaczego nie miałby być nim i teraz? Ale tylko przyjaźń. Na nic więcej niech nie liczy".

_ Zatrzymajcie się u mnie.- nalegał Matthew.

_ Dobrze, zatrzymamy się. Dziękuję. Nadal latasz? _ zapytała niespodziewanie.

Matthew zaśmiał się w sobie tylko właściwy sposób.

Dopiero teraz Livvy zdała sobie sprawę, jak mało wiedziała o tym, jak Matthew ułożył sobie życie. Will czasem odwiedzał go. Nigdy jednak nie opowiadał jej o spotkaniach z nim.

_ Och, Livvy, mam małą firmę lotniczą. Jestem właścicielem najwspanialszego na świecie samolociku o nazwie Cessna. zabiorę cię na wycieczkę. Zobaczysz, że złamię ci serce.

_ Będziesz musiał złamać mi nie tylko serce, żeby zmusić mnie do wejścia na pokład - odpowiedziała.

Roześmiał się.

_ Uważaj, kobiety obawiające się samolotów można bardzo łatwo uwieść.

- Czy to jedna z twoich słynnych teorii, Matthew? - uśmiechnęła się.

- Zgadłaś. Przekonasz się, że jest prawdziwa. Wiąże się to z uszami. Kobięce uszy są bardzo wrażliwe. Wystarczy, że mężczyzna dmuchnie w damskie ucho i... - Och, Matthew, nie żartuj.

Miał takie specyficzne poczucie humoru. Zaległa cisza.

- Więc naprawdę zamieszkaż u mnie? - odezwał się po chwili. - Tylko postaraj się, żeby żaden facet przedtem nie dmuchnął ci w ucho.

- Tak, naprawdę.

- Przy lecę po was.

- Nie, nie, kategorycznie odmawiam.

Roześmiał się głośno i wtedy zrozumiała, że tylko żartował.

- Jesteś pewna?

- Tak. Nigdy nie postawię stopy na żadnej z twoich piekielnych machin!

- Nie ufasz mi?

Miała wrażenie, że to pytanie zawierało głębszą treść, że chodziło mu o coś więcej. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- To nie tobie nie ufam. Boję się, że na przykład odpadnie skrzydło.

Stał jej w pamięci pogrzeb Willa. Przystojny, silny Matthew położył wtedy różę na jego trumnie. Szybko odpędziła od siebie wspomnienia.

- W porządku, Livvy. Czy zgodzisz się, żebym chociaż przyjechał po was na lotnisko? A może nie wierzysz także, że potrafię prowadzić samochód?

-Przecież wiesz, że zawsze podziwiałam twoje wszechstronne zdolności. Naprawdę poradzimy sobie.

- Livvy, przestańmy zachowywać się jak dwoje obcych sobie ludzi jadących windą. To dla mnie żaden kłopot. Poczekaj chwileczkę, zaraz przyniosę coś do pisania i zanotuję numer twojego lotu.

-Dobrze.

Odszukała bilety lotnicze w papierach leżących na stoliku obok telefonu i podała mu numer.

-Będę.

- Matthew - zaczęła z wahaniem - czy z ojcem wszystko w porządku? .

- Widziałem go w zeszłym tygodniu. Wyglądał całkiem nieźle.

"Spotkał go w jakiejś knajpie albo na wyścigach" - pomyślała. Co do tego nie miała wątpliwości.

- Lekarz zalecił mi, by położył się do łóżka z powodu wysokiego ciśnienia.

- Wysokiego ciśnienia? Nic mi o tym nie mówił.

- Nie chciał cię martwić. Naprawdę nic mu nie jest.

- Nie chciał mnie martwić? - zdumiała się. Po tym wszystkim, co jej zrobił, miała teraz wierzyć, że nie chciał jej martwić?

- Muszę już kończyć. Do zobaczenia jutro.

Livvy zrozumiała, że Matthew wolał nie rozmawiać o jej ojcu.

- Dziękuję za wszystko, Matthew.

ROZDZIAŁ DRUGI

Livvy spojrzała na zegarek. Była bardzo niespokojna. Lot z Filadelfii do St Louis miał

trwać dwie godziny, a minęła dopiero godzina.

Mimi spała na fotelu obok. Livvy odsunęła kosmyk włosów z jej czoła. Mała nie wyspała się w nocy i czuła się zmęczona

Weszła stewardesa roznosząca napoje. Białowłosa kobieta zajmująca sąsiedni fotel poprosiła o piwo imbirowe. Livvy podziękowała, nie chciało jej się pić. Postanowiła odprężyć się.

Obudził ją cichy, lecz przenikliwy głos:

- Rozluźnić palce.

Otworzyła oczy. Sąsiadka gimnastykowała zreumatyzowane dłonie. Kobieta zauważyła spojrzenie Livvy i zarumieniła się.

- Och, bardzo panią przepraszam - powiedziała. _ Chyba panią obudziłam, prawda?

- Nic się nie stało.

- Zniosłam start całkiem dobrze, ale robi mi się słabo, gdy przypadkiem spojrzę przez okno. Wie pani, jestem taka zdenerwowana Przypomina mi się widok z okna mojego domu. Duże wysokości nie służą mi.

Livvy uśmiechnęła się.

- Jeden z moich znajomych jest pilotem - powiedziała.

- Córka nauczyła mnie, jak się odprężyć. Myślę, że teraz to i tak mi nie pomoże.

- Czym zajmuje się pani córka?

- Jest psychologiem. Mieszka w St. Louis. Właśnie mam zamiar odwiedzić ją i jej męża. - Kobieta rozpromieniła się, była bardzo dumna z córki. - Pracuje głównie z nastolatkami.

- Tak? - Livvy zamierzała od dłuższego czasu wybrać się z Mimi do psychologa. Niestety nie udało jej się znaleźć właściwej osoby .. Pewien psycholog, z którym usiłowała porozmawiać o koszmarach męczących córkę, nie wykazywał zainteresowania rozmową i był mało uprzejmy: A starsza pani, polecona Livvy przez jedną z jej koleżanek, nie umiała postępować z dziećmi.

- Czy pani córka zajmuje się tylko nastolatkami?

- O nie, dziećmi w każdym wieku.

Zaczęła opowiadać o córce. Livvy dowiedziała się, że pani psycholog ma czworo dzieci. Była pewna, że ta kobieta będzie mogła pomóc Mimi.

- Czy można wiedzieć, jak nazywa się pani córka? - zapytała. - Właśnie poszukiwałam kogoś takiego dla Mimi. My ... przeprowadzamy się do St. Louis. Mieszka tam nasza rodzina.

Kobieta napisała nazwisko na kartce.

- Proszę. Mam nadzieję, że przeprowadzka wyjdzie pani i pani córce na dobre. Cudownie jest mieć rodzinę.

- Tak - powiedziała cicho Livvy - cudownie.

Na lotnisku białowłosą kobietę powitały radośnie jej córka i dwoje dzieci.

Livvy rozejrzała się dookoła, ale nigdzie nie widać było Matthew. Zasmuciła się.

Podążyła z Mimi w kierunku poczekalni. Zdecydowała, że lepiej będzie, gdy Matthew sam je odnajdzie. Nie miała zamiaru bezcelowo włączyć się po dworcu lotniczym.

Usiadły. Livvy wyjęła z torby ulubioną książeczkę córki. Mimi położyła głowę na jej kolanach. Słuchała uważnie bajeczki. Gdy Livvy skończyła czytać, dziewczynka poprosiła o jeszcze jedną. Wtedy zapowiedziano następny lot. Mimi odwróciła się w

stronę, z której dochodził głos.

- Tatuś! - krzyknęła nagle. - Tatuś! Czeka na mnie!

Zerwała się i zamierzała gdzieś pobiec, ale Livvy powstrzymała ją. Livvy zobaczyła jasnowłosego, szczupłego mężczyznę okazującego paszport celnikowi. Nawet ona drętwiała, gdy widziała jakiegoś mężczyznę przypominającego Willa. Nie mogła słuchać spokojnie łkania Mimi, przekonanej, że to naprawdę był ojciec i odjechał bez niej.

- To nie tatuś, kochanie - uspokajała ją. - Tatuś odszedł. To tylko ktoś, kto wygląda jak on.

Mimi zanosila się od płaczu i nie można jej było uspokoić.

- Czy to moja mała Fasolka tak płacze? - usłyszały nagle głęboki głos.

Livvy podniosła wzrok i ujrzała Matthew. Mimi spoglądała na niego przez krótką chwilę, po czym rzuciła mu się w ramiona.

- Matchoo - zaszlochała - jesteś tutaj!

- Oczywiście, że jestem, kochanie - powiedział łagodnie.

- Myślałam, że ... odszedłeś ... razem z tatusiem ... Livvy przyglądała się Matthew.

Zapuścił wąsy, co sprawiło, że jego twarz nabrała nieco surowszych rysów.

- No chodź, Fasolko - powiedział. Wziął Mimi na ręce i pomógł wstać Livvy. -

Przepraszam, że się spóźniłem. Jakiś traktor utkwiał na szosie. Nie mogłem ruszyć przez prawie pół godziny.

- Nie ma o czym mówić. Nie czekałyśmy długo.

- Mimi ciągle bardzo P!Leżywa śmierć Willa. Wydawało się jej, że go widziała. Ostatnio bardzo często ją męczą koszarne sny.

Wyszli na zewnątrz. Było już późne popołudnie, ale mimo to nadal prażyło słońce.

Niosąc Mimi i ogromny neseser, Matthew skierował się na parking. Livvy, z małą walizką w ręku, podążyła za nim.

- Co się stało z twoimi włosami? - Matthew stanął i spojrzał na Livvy z ciekawością. -

Gdzie są loki, które tak lubiłem?

- To była trwała ondulacja. Ostatnio nie mogłam znaleźć czasu, by zająć się swoimi włosami.

Proste włosy sięgały jej do ramion.

- Hmm... Muszę przyznać, że nawet mi się podobają.

Wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcami po włosach Livvy. Ich spojrzenia spotkały się. Czuli wobec siebie dziwną nieśmiałość i skrępowanie.

Ruszyli. Matthew stanął przy białym samochodzie.

- Matthew, niemożliwe, żeby był to ten sam samochód - powiedziała Livvy zdumiona.

- Niemożliwe? To ten sam - uśmiechnął się. Postawił neseser na ziemi. - Odkupiłem samochód od tego faceta, któremu go wcześniej sprzedałem. Kosztował mnie fortunę, ale jest tego wart! Ford faidane skyliner, rocznik pięćdziesiąty ósmy.

Z dumą uderzył lekko w dach wozu.

- Jesteś sentymentalny. Wiesz o tym, prawda?

- Tak, wiem. - Otworzył drzwi, posadził Mimi na tylnym siedzeniu i przypiął jej pas bezpieczeństwa. Obok niej położył Puddlesa. - Napracowałem się przy nim. Poprzedni właściciel w ogóle o niego nie dbał.

Livvy wsiadła do samochodu. Na siedzeniu po lewej stronie postawiła walizkę. W ten sposób stworzyła barierę między sobą a Matthew. Cofnęła się pamięcią do czasów, gdy byli jeszcze przyjaciółmi i tworzyli zgraną paczkę. Wtedy było inaczej.

"Skąd teraz to skrępowanie?" - zastanawiała się. Matthew przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył.

Włączył radio. Usłyszeli przyjemną, nastrojową muzykę. Livvy usiadła wygodniej, przymknęła oczy. Powróciły wspomnienia letnich nocy, gdy ona, Matthew i Will jeździli tym samochodem w poszukiwaniu hamburgerów.

- Matchoo - odezwała się Mimi.

- Co się stało, kochanie? - zapytał Matthew, spoglądając we wsteczne lusterko.

- Boję się, Matchoo. - Była blada jak papier.

- Czego się boisz, Mimi?

- Boję się, że ... samochód ... że znowu będzie zderzenie ... i ty będziesz pokrwawiony, i potem odejdziesz. Tak jak tatuś.

Livvy rzuciła Matthew szybkie spojrzenie.

- Wypadek. Była na tylnym siedzeniu - powiedziała cicho.

Matthew natychmiast skierował samochód na pobocze i zahamował, nie zważając na klaksony innych aut -Chodź tutaj. -Odwrócił się, odpiął Mimi pas bezpieczeństwa i posadził ją sobie na kolanach.

- Posłuchaj, Faselko, ten samochód jest wyjątkowy. Jestem pewien, że nigdy wcześniej nie widziałaś takiego auta.

Mimi rozejrzała się szeroko otwartymi oczyma.

Spojrzała na Matthew i pokręciła głową.

- Pokażę ci więc, co ukryto w tym samochodzie. Bardzo mało jest samochodów, które mają takie tajemnice.

Mimi wpatrywała się w niego jak urzeczona. Nacisnął odpowiedni guzik. Mimi i Livvy spojrzęła w górę, skąd dochodziły dziwne, dźwięki. Właśnie podnosił się dach.

- Och! - Dziewczynka była zachwycona.

- I co ty na to, Faselko? - Matthew mrugnął do niej porozumiewawczo. - Tylko nie opowiadaj nikomu o moim supersamochodzie.

- Dobrze - obiecała. - Jest wspaniały, prawda, mamusiu?

- Tak, Mimi - przytaknęła Livvy.

Matthew miał zawsze kłopoty z uruchomieniem tego dachu. Majstrował przy nim podczas każdego weekendu, a Livvy siedziała cierpliwie na ziemi i podawała mu śrubokręty i klucze.

"Lekarz i jego asystent" - mawiał o nich ojciec Matthew.

Matthew nacisnął inny guzik i dach wrócił do poprzedniej pozycji.

- To było coś, prawda, Mimi? - rzekła Livvy.

- Twoja mama nigdy nie doceniała tego samochodu - powiedział Matthew do dziewczynki.

Znów znaleźli się na autostradzie. Mimi, siedząc obok mamy, uśmiechnęła się szeroko. Zafascynowana cudownym samochodem zapomniała o strachu.

Przytuliła Puddlesa..

- To nieprawda, Matthew - rzekła Livvy. - Zawsze uważałam, że jest wyjątkowy.

-Jak mogłaś uważać, że niejest wspaniały, mamu? - dziwiła się Mimi.

Livvy uśmiechnęła się do Matthew. Była mu wdzięczna za to, że uspokoił małą. Zawsze potrafił znaleźć się w trudnej sytuacji. Chciała podziękować mu, że zaprosił je do swojego domu i ofiarował pomoc. Nie umiała jednak tego wyrazić słowami.

Jechali w milczeniu. Mimi przytuliła się do mamy i po chwili już spała.

- Przeszła tak wiele - powiedziała cicho Livvy, spoglądając na śpiącą córeczkę. - Ostatniej nocy aż dwa razy budziła się z krzykiem. Męczą ją koszmary. Widziała przecież śmierć Willa .. a sześć miesięcy temu umarła jej opiekunka.

- Ty także wiele przeszłaś - rzekł Matthew.

. - Nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam, wyprowadzając się z Filadelfii. Tyle tam musiałam zostawić. - Zamyśliła się.

- Co zostawiłaś, Livvy?

-Słucham?

- Co musiałaś tam zostawić? Co miałaś na myśli?

- Dom, przyjaciół...

Poczuła w sercu bolesne u~ucie. Odwróciła twarz w stronę okna.

- Co jeszcze?

- Zielone wzgórza, burze z piorunami, cykanie świerszczy, skrzek wypłoszonych srok ... - rozczuliła się.

- To wszystko będziesz mogła znaleźć i w St. Louis. No, może z wyjątkiem tych latających stworzeń. Po chwili dodał: - Nie musisz już więcej o nic się martwić. I nie patrz na mnie w taki sposób, Livvy. Nie zapominaj, że dobrze cię znam i doskonale wiem, kiedy się martwisz. Z troszczyłem się nawet o pracę dla ciebie.

- Pracę?! - Mimi mruknęła coś przez sen i Livvy . ściszyła głos. - Matthew, nie prosiłam cię, żebyś szukał mi pracy! - syknęła.

- Uspokój się, Liv. Wiem, że to nie moja sprawa

- A mimo to zająłeś się tym.

- Znam cię, Livvy, i wiem, że nie lubisz bezczynności.

- Nie lubię także, gdy ktoś szuka mi pracy.

- To nie tak, Livvy. Chciałem ci po prostu ułatwić powrót do St. Louis.

To było podobne do Matthew - chciał wszystkim wszystko ułatwić. On i jego ojciec zawsze pomagali Livvy. Wtedy nie uważała, że wtrącają się w nie swoje sprawy.

"Chyba już za późno, by to zmienić" - pomyślała. - Co słyszałaś u twojego ojca? - zapytała po chwili.

- Po śmierci mamy stał się dziwnie osowiały. To był dla niego ogromny cios.

- Bardzo chciałam przyjechać na pogrzeb, ale Will był... Cóż, wuj wysłał go akurat w jakiejś sprawie ... - Wiem. Ojciec bardzo się ucieszył, kiedy go odwiedziłaś po pogrzebie Willa. On też tęsknił za tobą, Liv. Hej, jesteś głodna?!

- Głodna? A dlaczego pytasz? Czyżbyś woził ze sobą jedzenie?

- Czy wozę jedzenie? - Wskazał plastikową torbę leżącą na tylnym siedzeniu. - Wyjmij z niej małe pudełko. - Livvy zrobiła to. - A teraz otwórz je.

W środku były ciastka. Livvy skosztowała jedno z nich.

- Wspaniale - powiedziała. - Twój piekarnik musi być dużo lepszy od tego grata.

- Widzę, że nadal nie lubisz mojego wozu.

Livvy dostrzegła wyraz rozczarowania w zielonych oczach Matthew.

- Twój talent kulinarny zadziwia mnie.

- To nie ja upiekłem te ciastka.
- Nie? Cóż, nieważne. W takim razie masz dobry gust, skoro wybrałeś je w cukierni.
- To Lois je upiekła.

- Lois?

Will nigdy nie wspominał, że w życiu Matthew była jakaś kobieta. "Przecież to naturalne, że ~ przystojny i sympatyczny mężczyzna musi mieć kogoś" pomyślała Livvy.

- Livvy, nie rozmyślaj teraz nad listą moich przyjaciółek i nie poddawaj ich żadnym próbom. Już nie jesteśmy w szkole.

- Nigdy nie poddawałam próbom twoich przyjaciółek.

Zanim Matthew zakochał się w niej, była dla niego najlepszą przyjaciółką. Zawsze wyróżniał ją spośród dziewcząt. Były koleżanki i ona, Livvy - przyjaciółka. Kiedy zastanawiał się, którą z dziewczyn zaprosić na potańcówkę albo szkolny piknik, Livvy złościła się. Upierała się, żeby Matthew przedstawił jej wszystkie kandydatki, a ona zadecyduje, która jest dla niego najodpowiedniejsza.

- Och, nie - powiedział Matthew z uśmiechem. Siedziałaś tylko w salonie i mierzyłaś je wszystkie wzrokiem. Czy to nie ty powiedziałaś pewnej dziewczynie, że nie lubię panienek z pomalowanymi na jaskrawoczerwony kolor paznokciami? Wiesz, że ona już nigdy potem nie chciała ze mną rozmawiać? A przedtem zawsze pomagała mi w matmie.

- Przykro mi - odpowiedziała, wkładając do ust kolejne ciasteczko. - Robiłam to dla twojego dobra.

Matthew kiedyś przekonał się, że Livvy również można zaprosić na tańce - ale dopiero, gdy zrobił to jego kolega z klasy. Ów kolega, w przeciwieństwie do niego, wcale nie uważał, że była za młoda, by chodzić na potańcówki. Livvy miała wtedy czternaście lat. Podczas zabawy Matthew siedział pod ścianą i obserwował ją. W pewnej chwili podszedł do niej i jej partnera. Zapytał, czy Livvy nie zatańczyłaby z nim. Zgodziła się. Była pewna, że od tej pory będzie traktował ją już dużo poważniej.

Zastanawiała się, czy Matthew był teraz szczęśliwy. Zmarszczki pod oczami świadczyły, że chyba nie układało mu się w życiu zbyt dobrze. „A może cierpi przeze mnie, bo wysłałam za Willa?” - pomyślała.

Czuła się taka zmęczona. Murowane domy i trawniki umykały za oknem. Po chwili zapadła w sen.

- Livvy, obudź się, kochanie - usłyszała. Otworzyła oczy. Uświadomiła sobie, że samochód stoi.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, przecierając oczy.

- W domu .. Chodź. Wezmę Mimi.

Livvy poruszyła się niespokojnie.

Dom! Nagle zdała sobie sprawę, że znajduje się w St. Louis. Oprzytomniała natychmiast. Drzwi samochodu były otwarte, a Matthew czekał cierpliwie, aż wysiądzie. Trzymał na rękach Mimi.

- Chodź, Liv - ponaglił ją, wyciągając rękę. Pomógł jej wysiąść. Przeciągnęła się i rozejrzała dookoła.

Zaparkowali przed ceglastoczerwonym bungalowem. Przed domem rosły dwa okazałe klony. Obok stał bliźniaczo podobny budynek. Obydwa wyglądały na bardzo stare. Do samochodu podeszło dwóch mężczyzn. Jeden był wysoki i krępy, drugi - niski i szczupły. Obaj mieli kruczoczarne włosy i wypielęgnowane wąsy. Pomogli wyjąć

bagażę Livvy z samochodu. Stali teraz zakłopotani, przestępując z nogi na nogę.

Matthew dokonał prezentacji:

- Livvy, to jest Al Rossmusen. - Wysoki mężczyzna skinął głową. - I jego brat, Sonny.

Sonny gwałtownie uściśnął Livvy rękę i uśmiechnął się szeroko.

- Czekaliśmy na was - rzekł. - Czy lubi pani polską kielbasę i kiszoną kapustę? Mówiłem Alowi, że pewnie tego nie lubicie. Ale teraz nie macie wyboru. Najlepsza jest kapusta.

Al ugotował ją z jabłkami i nie jest tak pikantna jak zazwyczaj.

- Brzmi nieźle - powiedziała Livvy.

Przez cały ten czas Al nie odezwał się ani słowem.

- Cóż, my wniesiemy wasze bagaże do domu, a wy umyjecie się przed posiłkiem. - Sonny podniósł walizkę i trącił Alą łokciem. Mężczyzna wziął do ręki neseser, a potem ruszył za bratem.

- Czy oni pełnią funkcję gospodyń w twoim domu? - Livvy zapytała szeptem, gdy Sonny i Al znaleźli się na schodach.

Matthew uśmiechnął się.

- Nie. Są mechanikami.

- Chcesz przez to powiedzieć, że ci mężczyźni latają twoimi samolotami?

- Więc ich także skazałaś na potępienie?! Chodźmy już, umieram z głodu.

Weszli do domu. Usłyszeli, jak w kuchni Sonny narzekał, że Al źle poskładał serwetki.

Livvy rozejrzała się po salonie. Ściany były pomalowane na biało, naprzeciw drzwi znajdował się kominek. Wąski korytarz wiódł do jadalni, gdzie stał nakryty na pięć osób stół. Przez otwarte wahadłowe drzwi dostrzegła schody i długi hol, w którym położono jej bagaże.

- Przestań udawać, że jesteś chory - doszedł ich głos Sonny'ego. - Jedno kichnięcie nic nie znaczy. / Potem zmierzysz temperaturę. Jeżeli będzie podwyższona, jutro dostaniesz wolny dzień.

- Ale naprawdę źle się czuję - narzekał Al.

- Dłużej z tobą nie wytrzymam! - mruknął Sonny z rozdrażnieniem.

Po chwili zjawił się w salonie. Matthew kładł właśnie na kanapie śpiącą Mimi. .

- O co chodzi? - zapytał Matthew cierpliwie.

- Jaki podać chleb: pszenny czy żytni? Al chce podać żytni, ale moim zdaniem odpowiedniejszy będzie pszenny. Bardziej pasuje do gotowanej kapusty.

- Obojętnie. - Matthew nie tracił cierpliwości.

- No tak, ale smak żytniego chleba może się wydawać niektórym zbyt ostry. Mówiłem o tym Alowi, ale sam wiesz, jaki on jest - odwrócił głowę w stronę Livvy. - Ma zbyt duże mniemanie o swoich zdolnościach kulinarnych - poinformował ją szeptem.

- Dlaczego nie możecie podać obu rodzajów chleba? - zasugerował Matthew. - To byłoby chyba najlepsze rozwiązanie, co?

- Oba - zgodził się Sonny. - Niech będą oba.

- Nie zapomnij zjeść po kawałku każdego. - Matthew ostrzegł Livvy, gdy Sonny wrócił do kuchni. :Nie gotują najlepiej, ale postaraj się być taktowna Sprawiałabyś im przykrość krytycznymi uwagami.

- Wiem, nie musisz ... - przerwała, gdy zobaczyła, że Matthew się uśmiecha.

Zapomniała już, jak bardzo lubił dawać jej dobre rady. - Nie mam zamiaru urazić niczyich uczuć - dodała chłodno, z trudem powstrzymując śmiech.

- Mamusiu! - zawołała nagle Mimi.

- Jestem tutaj, Mimi. - Livvy usiadła na kanapie i pogłaskała dziewczynkę po włosach.
- Gdzie jest Matchoo? - zapytało dziecko. - Czy on odszedł?
- Nie, kochanie, jest tutaj - spojrzała na Matthew, który podszedł bliżej i ukląkł przy dziewczynce.
- Matchoo - powiedziała sennie Mimi.
- Wystarczy tylko wypowiedzieć zaklęcie "czary-mary" - przypomniała Livvy. Dziewczynka roześmiała się.
- Czy to twój dom, Matchoo? - Z zainteresowaniem rozglądała się po salonie.
- Tak, Fasolko. Podoba ci się?

Zachichotała.

- Gdy odwiedzałam cię z tatą, wyglądał inaczej.
- Bo wtedy mieszkałem w hotelowym apartamencie. Chodźcie, pokażę wam wasze pokoje.

Zaprowadził je na górę do dwóch małych sypialni, obok których była łazienka. Matthew pokazywał Mimi jej pokój. Livvy przeszła w tym czasie do swojego.

Pokój miał pochyły sufit, stał w nim pojedynczy tapczanik. Livvy wyjrzała przez okno. Zobaczyła pokryte liśćmi drzewa oraz szare dachy domów. W dzieciństwie często zastanawiała się, czy dobrze jest być ptakiem, i wyobrażała sobie widoki oglądane z dużej wysokości. Uśmiechnęła się i ponownie rozejrzała po pokoju. Tapeta była wyblakła i naderwana w wielu miejscach. Pokój sprawiał jednak miłe wrażenie.

Usłyszała jakiś szelest i odwróciła się. W drzwiach stał Matthew.

- Jest piękny - powiedziała.
- Mimi zeszła na dół. Ma przynieść Puddlesa, żeby też obejrzał *jej* pokój.

Livvy pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Sosnowa boazeria! - zachwyciła się.
- Sam wyłożyłem nią ściany.
- Ty? - zdziwiła się.

Nie odpowiedział od razu.

- Chciałem, żeby dom wyglądał ładnie, żeby był wygodny. Kiedyś myślałem, że założę rodzinę ... - Ale nie założyłeś.

Potrząsnął głową.

- Nie, nie ożeniłem się. Śmieszne, co? Czasami rzeczy nie układają się po naszej myśli.
- Matthew ...

- Nic nie mów. Nie chciałem tego powiedzieć.

Livvy wpatrywała się w niego ze smutkiem.

- Przykro mi, że nie powiadomiłam cię o moim ślubie z Willem. Chciałam, ale ...
- Zawsze potrafiliśmy rozmawiać na różne tematy, ale jakoś nigdy nie udało nam się powiedzieć tego, co czuliśmy. Dlaczego tak było, Livvy?
- Może byliśmy sobie zbyt bliscy, a może po prostu nie chcieliśmy się do tego przyznać.
- Myślę, że ty bałaś się zwierzać. Zawsze starałaś się, aby część ciebie pozostała tajemnicą, nawet dla mnie. Miałem wrażenie, że tę część trzymasz w rezerwie. Może bałaś się, że ktoś cię skrzywdzi? - Przesunął ręką po włosach. - Chyba powinienem był wrócić tamtej nocy, kiedy do mnie zadzwoniłaś. Może nasza przyjaźń nie skończyłaby się tak nagle.

Livvy nie wiedziała, co powiedzieć. Tak dobrze ją znał. Teraz też miał rację.

Rzeczywiście ukrywała przed nim część siebie, ale robiła to dlatego, że nie chciała się w nim zakochać.

- To była również moja wina - przyznała. - Powinnam była skontaktować się z tobą ...

- Livvy, starałem się potem do ciebie dodzwonić, ale bezskutecznie.

-Naprawdę?

- Nie odbierałaś telefonu.

- Przeprowadziłam się do babci. - Patrzyła przez okno. Delikatny wietrzyk poruszał gałęziami drzew .. - Babcia była chora. Opiekowałam się nią przez kilka miesięcy, dopóki nie umarła.

„Potem okazało się, że jestem w ciąży z Willem" dodała w myślach.

- Livvy. - Wyczuła, że Matthew zbliża się do niej i ma zamiar jej dotknąć. Bardzo bała się tego dotyku.

- Mamusiu - w drzwiach stała Mimi - Sonny prosi, żebyśmy zeszli na dół, bo obiad jest gotowy. I powiedział jeszcze ... - Nie mogła sobie przypomnieć. Aha, powiedział jeszcze, żebyśmy się pospieszyli, bo naśleniki wystygną.

- Naleśniki - poprawiła ją Livvy.

- Naleśniki. Będzie też polska kielbasa, a Sonny powiedział, że może przygotować dla mnie hot doga - To bardzo miło ze strony Sonny'ego. Chodźmy już, zanim naprawdę wszystko wystygnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Livvy obudziła się, była zupełnie zdezorientowana. Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, dotyczyła Mimi. Musi koniecznie zobaczyć, czy z nią wszystko w porządku. Dotknęła stopami zimnej posadzki.

- Och! - mruknęła

Łóżko stało tuż przy ścianie, a sufit opadał ukośnie nad jej głowę. Ucieszyła się więc, że nie usiadła gwałtowniej na łóżku. Mogłaby uderzyć czołem w deski. , Znow usłyszała dźwięk, który ją obudził. Po chwili uświadomiła sobie, że Mimi ma katar. Pomyślała, że to skutek alergii, a nie płaczu. Uznała za cud, że mała przespała całą noc. Nie obudziła się ani razu, nie dręczył jej żaden koszt:lar.

Wstała z łóżka i włożyła szlafrok. Podeszła cicho do drzwi sypialni córki. Uchyliła je. Mimi jeszcze spała, przytulając Puddlesa.

Livvy zeszła do kuchni. Gdy nalewała sobie kawy, wszedł Matthew. Miał włosy w nieładzie. "Był pewnie na dworze - pomyślała - i potargał mu je wiatr".

Patrzył na nią błyszczącymi oczami. Nie wytrzymała jego spojrzenia i spuściła wzrok.

Matthew nigdy nie był próżnym człowiekiem. Livvy skrytykowała kiedyś jego ubiór.

Była wtedy bardzo dumna, że osiągnęła zamierzony cel. Następnego dnia pojawił się w szkole w nowych spodniach i ciemnozielonym swetrze, który pokazała mu w sklepie.

Dzisiaj wyglądał jednak jak dawny, niedbały i nonszalancki Matthew. Miał na sobie znoszoną koszulkę z oderwaną kieszonką. Koszulka była mocno poplamiona olejem. Mimo tego mało schludnego wyglądu prezentował się nawet nieźle.

Posłodziła kawę dwiema łyżeczkami cukru, pomieszała ją dokładnie i dopiero wtedy

była gotowa, by spojrzeć na Matthew.

- Dobrze spałaś? - zapytał Matthew. Podeszedł do zlewu, by umyć ręce.

Skinęła głową.

- To pierwsza noc w tym tygodniu, którą Mimi przespała. Nie dręczyły jej żadne koszmary.

- To świetnie. - Matthew także nalał sobie kawy. - A ty dobrze spałaś, Livvy? - Spoglądał na nią znad filiżanki.

- Tak, dziękuję.

- Jesteś taka szczupła i wyglądasz na zmęczoną. - Zabrzmiało to niemal jak oskarżenie. - Co ty robiłaś w tej Pensylwanii? Zapracowywałaś się na śmierć? Zawsze przemęczałaś się. Ciągle chciałaś sobie coś udowodnić.

- Nie znasz mnie zbyt dobrze.

- Tak myślisz? - Oparł się o ścianę i dopił kawę. - Wiem, że twoją pasją jest uczenie dzieci. Wiem, że potrafisz to robić. Założę się, że wszyscy twoi uczniowie uwielbiają cię. Gdy chorują, rysują dla ciebie obrazki. Na Boże Narodzenie obdarowują cię własnoręcznie wykonanymi prezentami. Założę się także, że zabierasz to wszystko do domu i kładziesz pod cho-

inką, ponieważ należysz do tego rodzaju kobiet, które ręcznie wykonane podarunki cenią sobie o wiele bardziej niż kosztowne przedmioty. - Uśmiechnął się. Uczniowie kochają cię tak bardzo, iż dowiedziawszy się o twoich urodzinach, urządzili przyjęcie, które było dla ciebie ogromną niespodzianką. - Livvy spojrzała na niego, więc dodał szybko: -

Opowiedział mi o tym Will. Był z ciebie bardzo dumny, Livvy.

Livvy nie była pewna, czy Will chciał, by uczyła. Posprzeczali się, kiedy powiedziała mu, że pragnie wrócić do pracy, gdy Mimi skończy trzy latka. Był przeciwny wysyłaniu córki do przedszkola. Mimi jednak tak bardzo pragnęła przebywać z innymi dziećmi, że wreszcie skapitulował.

- Nie wiedziałam, że komukolwiek opowiadał o mnie. - Nie mogła uwierzyć, że Will chwalił ją przed Matthew.

Matthew milczał.

- Przyleciałbym do Filadelfii, gdybym wiedział, że mnie potrzebujesz. - Myślał pewnie o dniach po śmierci Willa. - Mogłaś tylko zadzwonić.

- Wiem.

Livvy spostrzegła, że przyglądał się jej nogom.

- Pójdę się umyć - rzekł. - Mówiłem już Alowi, że lecę do Kansas City. Wrócę dopiero wieczorem.

-Dobrze.

Czekała, aż Matthew zamknie drzwi do łazienki, a potem podeszła do telefonu i wykręciła numer. Nikt nie odpowiadał. Miała zamiar odłożyć słuchawkę, gdy usłyszała głos. Odetchnęła głęboko.

- Cześć, tato. To ja, Livvy.

- Olivia! Cieszę się, że zadzwoniłaś. Co słychać?

- Wszystko w porządku.

Zapadła niezręczna cisza.

- Niczego nie potrzebujesz? - zapytał ojciec. Mam na myśli pieniądze i tak dalej. Bo ja właśnie czekam na gotówkę. Mogłabyś ...

- Nie, nie - przerwała mu. - Nie potrzebuję pieniędzy. Chciałam ci tylko powiedzieć, że

jestem tutaj, w St. Louis.

- Och, to wspaniale. Posłuchaj, przykro mi, że tak wyszło z tym domem, ale oferta była taka dobra ... Sama zresztą wiesz, jak to jest.

Tak, wiedziała.

- Zatrzymałaś się u Matthew?

- Tak. Pewnie chciałbyś porozmawiać z Mimi, ale ona jeszcze śpi.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę mojego Cukiereczka. Nie chciałbym cię popędzać, ale obiecałem przyjacielowi, że zaraz przyjdę do niego.

- Oczywiście. Nie miałam zamiaru ci przeszkadzać. Tylko ... chciałam ci powiedzieć, że jestem tutaj. ' - Naprawdę cieszę się, że zatelefonowałaś. Zadzwoń do mnie kiedyś, jeśli znowu będziesz miała wolną chwilę.

- Dobrze - zgodziła się niepewnie. Znowu zapanowała cisza.

- No cóż, do zobaczenia, Olivio.

- Do widzenia, tato.

Odłożyła słuchawkę. Oparła się czołem o kredens. Poczowała przyjemny chłód gładkiego drewna.

- Dobrze się czujesz?

Drgnęła, słysząc Matthew. Stał w drzwiach.

- Liv, czy wszystko w porządku?

Ruszył w jej kierunku.

- Myślałam, że bierzesz prysznic - odezwała się.

- Szedłem właśnie po czysty ręcznik, gdy usłyszałem, że rozmawiasz przez telefon.

Dzwoniłaś do ojca?

- Tak.

- Jestem pewien, że się ucieszył.

- Nie zgrywaj się, Matthew. - Livvy zaskoczyły jej własne słowa. - Doskonale wiesz, że niewiele go obchodzi.

- Przestań, Livvy. Twój ojciec po prostu nie potrafi okazywać uczuć.

- Już nieraz pokazywał mi, jak bardzo mu na mnie zależy. O tak, bardzo mnie kocha.

Nigdy go nie było, gdy go potrzebowałam.

Czuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Ma problemy, kochanie. Robi wszystko, by je rozwiązać. Stara się, jak może, uwierz mi.

- Zresztą nieważne - rzekła po chwili. - Po prostu nie chciałabym, żeby skrzywdził Mimi.

- Ja nie o Mimi się martwię. - Mathew stanął przy niej bardzo blisko.

Livvy spuściła wzrok. Serce biło jej mocno.

- Byliśmy przecież przyjaciółmi, pamiętasz? - przypomniał, delikatnie biorąc ją pod brodę. - Przyjaciele nie powinni przed sobą niczego ukrywać.

Przytulił ją do swej szerokiej piersi. Stała sztywno, starając się nie opierać o niego.

Ogarnął ją spokój. Matthew był tak przystojnym i pociągającym mężczyzną.

- Pewnego dnia, Liv - powiedział miękko - zrozumiesz, że ojciec bardzo cię kocha.

Odsunął ją od siebie i uśmiechnął się. Livvy miała wrażenie, że uśmiech ten wyrażał ogromny smutek. Matthew zajrzał jej głęboko w oczy i zobaczył dawne, dziewczęce rozmarzenie.

- Muszę pójść do Mimi. - Livvy wyglądała na zażenowaną. Wiedziała, że jeżeli będzie patrzeć mu w oczy choć chwilę dłużej, rozplacze się jak małe dziecko.

Kiwnął głową.

- A ja muszę się umyć.

Warkot silnika zakłócił ciszę. Livvy wyjrzała przez okno. Zmierzchało. Sonny i Al majstrowali przy motocyklu.

- że też nie mogą znaleźć sobie ciekawszego zajęcia - mruknęła, zaciągając zasłony. Will nigdy nie lubił majsterkować. Zawsze płacił ogromne sumy mechanikom, którzy utrzymywali jego forda w nienagannym stanie. Uważał, że nie znał się na naprawie samochodów.

Po chwili rozległ się jakiś dźwięk. Towarzyszyło mu kilka niewybrednych okrzyków. Livvy westchnęła i zaczęła wycierać stół.

Po obiedzie Matthew zniknął gdzieś z kolegami. Mimi bardzo chciała iść z nim, ale Livvy nie zgodziła się. Wysłała córkę do sypialni po książeczki.

Mimi przyniosła ulubioną "Czerwoną kurkę". Olivia usiadła przy stole, biorąc dziecko na kolana. Zaczęła czytać.

W pewnej chwili rozległ się głośny brzęk, a potem odgłos przypominający przesuwanie ciężkiego przedmiotu po piasku.

- Uwaga! - krzyknął Sonny, gdy coś nieprzyjemnie zgrzytnęło.

Livvy wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co się dzieje. Sonny mówił coś szybko, a Matthew wtórował mu przytłumionym głosem. Domyśliła się, że Matthew był zdenerwowany. Zaniepokoiło ją to.

- Mamy mały problem - oznajmił Matthew, wchodząc do kuchni.

Livvy próbowała wyczytać coś z jego twarzy. Na próżno.

Za Matthew wszedł Sonny.

- To wszystko moja wina. Miałem to trzymać, ale Al dźgnął mnie łokciem i wtedy ...

- Co się stało? - zwróciła się Livvy do Matthew.

- Czy możemy pobawić się teraz? - zapytała Mimi.

- Nie, Fasolko - odparł Matthew. - Będę musiał zrobić sobie małą wycieczkę do lekarza.

Dostrzegł przerażone spojrzenie Livvy i szybko dodał: - Nie denerwuj się. To nic poważnego.

- Gdyby Al nie dźgnął mnie łokciem, nigdy nie zachowałbym się w taki sposób - tłumaczył Sonny.

Livvy podniosła się i postawiła córkę na podłodze.

- Co się stało?

- Złamałem sobie palec, Liv. Wszystko będzie dobrze. Sonny zawiezie mnie na pogotowie. Nie martw się, postaramy się szybko wrócić..

Po tych słowach on i Sonny wyszli. Przypominali dwóch chłopców, którzy właśnie wypełnili niezbyt przyjemny obowiązek.

- O Boże! - powiedziała Livvy.

- O Boże! - jak echo powtórzyła Mimi.

Trzy godziny później na drewnianej podłodze ganku zadudniły kroki.

- No dalej, ruszaj się - zachęcał kogoś Sonny. Przecież to twój dom, człowieku. Musisz pamiętać swoje mieszkanie.

- Pamiętam mieszkanie, ale nie słyszę muzyki powiedział głośno Matthew, po czym roześmiał się. - Och, stary.

Livvy otworzyła drzwi. Między Sonnym i Alem stał niepewnie na nogach Matthew. Najej widok uśmiechnął się i próbował podejść, ale koledzy przytrzymali go.

Sonny kurczowo ścisnął w ręce swoją czapkę baseballową.

- Już jesteście - poinformował.

- Widzę - powiedziała Livvy. - Czy lekarz przyjmuje w knajpie? - zapytała obserwując, jak wszyscy trzej usiłują jednocześnie wejść przez drzwi.

- To wszystko przez mój palec - wybełkotał Matthew. Opierał się zabandażowaną ręką o ramię Sonny'ego. - Bałem się, że to coś poważnego, a okazało się, że to drobiazg.

- Bardzo interesujące - stwierdziła Livvy, przenosząc rękę Matthew na swoje ramię i obrzucając Sonny'ego miażdżącym spojrzeniem.

- Wcale nie jest tak, jak pani myśli - próbował tłumaczyć Sonny. - Na pewno pani myśli, że Matthew wypił za dużo i...

- Skąd może pan wiedzieć, co ja myślę? - Livvy starała się poprowadzić Matthew w kierunku holu. Miała zamiar umieścić go w salonie.

- To nie alkohol, to środek znieczulający - rzekł Sonny, nadal ścisnąc czapkę. - Tak samo reagowała na znieczulenie jego mama. Matthew nie powinien był dostać tego znieczulenia. Al miał powiedzieć o tym doktorowi - Al zaczerwienił się pod wpływem jego świdrującego spojrzenia - ale zainteresował się ładną pielęgniarką ... No cóż, nie będę teraz opowiadał, jak zachowuje się Al w towarzystwie pięknych kobiet. W każdym razie zapomniał powiedzieć o tym doktorowi i Matthew dostał potężną dawkę.

- Dlaczego Matthew sam nie powiedział tego lekarzowi? - Livvy usiłowała odciągnąć Matthew od okna, gdyż miała wrażenie, że chce przez nie wyskoczyć. - Może również był zajęty zalotami?

Matthew dotarł do okna, które zaraz otworzył. Livvy uderzyła go po plecach i odciągnęła w głąb pokoju.

- Och, nie! - zapewnił Sonny. - Mówił o tym przedtem innej pielęgniarence~

- Świetny wykręt. W każdym razie dziękuję, że przyprowadziliście go do domu. Mam nadzieję, że dam sobie z nim radę.

- Skoro tak pani uważa. - Sonny zaczął cofać się w kierunku drzwi i zderzył się z Alem. W})zli. Livvy miała wrażenie, że było im głupio.

Musiała zająć się Matthew, który właśnie zaczął śpiewać jakąś liryczną piosenkę.

Szybkozamknęła drzwi:

- Cicho! - szepnęła. - Obudzisz Mimi.

- Dobra! - niemal wykrzyknął. - Ale najpierw zaśpiewaj razem ze mną.

Opierał się. Livvy doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli usłucha Matthew. Miała nadzieję, że uda jej się zaprowadzić go do łazienki.

Udało się. Otworzyła drzwi i puściła Matthew, a ten omal nie uderzył głową o umywalkę.

- Dlaczego przestałaś śpiewać? - zapytał beztrosko, gdy go podtrzymała.

Livvy przestało już to bawić.

- Mam nadzieję, że nie będziesz potrzebował mojej pomocy przy ... - Poczowała, że rumienieczał jej policzki.

- Livvy! - Matthew próbował udawać ołuzzonego.

- Chciałem się tylko napić wody! Mężczyźni ukże mają swoje zasady. - Uśmiechnął się szeroko i nalał wody do papierowego kubka. Połowa jego zawartość znalazła się na

podłódze, a reszta spływała Matthew pl brodzie. - No, teraz jestem gotowy do łóżka.

- Ciii ...

Livvy ostrożnie wyprowadziła go z łazienki.

- Moje wąsy są mokre! - poinformował, zatrzymując się przed drzwiami do swojej sypialni.

- Dlatego, że oblałeś twarz wodą - wytłumaczyła mu, ale on nadal nie zamierzał ruszyć się z miejsca.

Westchnęła. Gorąco wierzyła, że w końcu wejdzie do pokoju. Po chwili uświadomiła sobie, że obejmuje ją delikatnie i nachyla się nad nią.

- Matthew ...

Nie zdążyła dokończyć, gdyż dotknął ustarniej ust. Jego wąsy były rzeczywiście mokre. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Czuli, że Matthew pragnie jej. Bezwiednie oddała pocałunek.

- Twoje usta mają taki słodki smak, zupełnie jak brandy - rzekł Matthew. - A właściwie jak czekoladowy likier. Pozwól mi posmakować jeszcze, Livvy.

Słyszając jego bełkotliwy głos, cofnęła się. - Przestań, Matthew - powiedziała ..

Nalegał jeszcze przez chwilę. W końcu skapitulował i poiwolił zaprowadzić się do łóżka.

Nie odezwał się więcej, tylko wpatrywał ponuro w Livvy. Usiadł ciężko i obserwował, jak rozsznurowuje mu buty.

- Połóż się.

Posłusznie wykonał polecenie. Livvy skierowała się do drzwi.

- Livvy ...

- Słucham? - zapytała ze znużeniem. Była bardzo zmęczona.

- Nie będę mógł latać przez pewien czas - powiedział, podnosząc zabandażowany palec.

- Domyślam się.

- Będę się kręcił po domu.

-Tak?

- Będę w pobliżu i będę dbał o ciebie.

Powiedział to z takim przekonaniem, że Livvy uśmiechnęła się.

- Przypuszczam, że masz wiele innych zajęć i nie znajdziesz na to czasu.

- Jeżeli powiedziałem, że będę dbał o ciebie, to z pewnością będę. Jesteś moją przyjaciółką, a przyjaźń ma dla mnie ogromne znaczenie. - Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś. - Na przyjaciela zawsze można liczyć.

- Przyjaciel idzie spać, jeżeli się go o to prosi.

- O nie, według mnie nadmiar snu może być szkodliwy. Jestem pewien, że będę się o ciebie troszczył.

- W porządku. Rób, co chcesz, ale teraz już postaraj się zasnąć. Spróbuj też nie myśleć za dużo.

- Livvy.

- Słucham, Matthew.

- Lubię smak twoich usl. Livvy - powtórzył.

- Tak? - westchnęła.

- Twoje imię jest tak piękne, że powinno być wypisane na niebie, wiesz?

- Zawsze wydawało mi się, że moje imię jest zwyczajne.

- Mylisz się. Powinno znaleźć się wśród gwiazd. I mam zamiar je tam umieścić.

- No cóż, z pewnością bywasz dostatecznie wysoko, aby to zrobić. Dobranoc, Matthew.

Tym razem pozwolił ,Livvy odejść. Ruszyła wolno do swojej sypialni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Livvy nagle przebudziła się. Gdy kładła się spać, było jej duszno, więc włączyła wentylator. Teraz czuła na twarzy chłodny powiew. Zadrżała z zimna. Wyciągnęła rękę, by wyłączyć wentylator. Spojrzała na stojący przy łóżku budzik. Była dopiero siódma - Matchoo! - zawołała w swoim pokoju Mimi. Livvy narzuciła szlafrok i wybiegła z pokoju. -Mamusiu!

- Już idę, kochanie! - Wróciła jeszcze po kaptcie.

Usłyszała dobiegające od schodów kroki. Spotkała się z Matthew przy drzwiach do sypialni małej. Matthew musiał się właśnie golić - na jego twarzy pozostały resztki kremu do golenia. Miał na sobie tylko nie dopięte dżinsy. Przybył na bosaka.

Przepuścił Livvy w drzwiach. Usiadła na łóżku córki.

Mimi objęła ją za szyję.

- Co się stało, Mimi? - spytała łagodnym głosem. Mimi potrząsnęła głową. Matthew spojrzał na Livvy, a ta uniosła bezradnie brwi.

- Fasolko, chciałaś może zejść na dół? - zapytał Matthew miękko.

Mimi przytaknęła, więc wziął ją na ręce. Livvy narzuciła córce szlafroczek. Wszyscy troje zeszli na dół.

- Czy mogłabyś zrobić kawę, Livvy? - Matthew usiadł przy kuchennym stole. Posadził Mimi na kolanach.

W chwilę potem woda w ekspresie już wrzała.

- Livvy - rzekł Matthew.

-Słucham.

- Chodzi o zeszłą noc.

Czekała, aż dokończy, ale milczał.

- Mianowicie?

- Czy powiedziałem coś ... nieoczekiwanego?

- Nieoczekiwanego? - Z nagą piersią i włosami w nieładzie Matthew wyglądał pociągająco i zarazem bezradnie. - Śpiewałeś tylko dziwne, liryczne piosenki i próbowałeś wyskoczyć przez okno. Oprócz tego obiecywałeś, że będziesz się o mnie troszczył. Aha, i powiedziałeś jeszcze, że moje imię powinno być wypisane na niebie, a ty postarasz się, aby tak się stało. Nie powiedziałeś jednak nic niezwykłego czy nieoczekiwanego.

. - Założę się, że obietnica opieki nie przypadła ci do gustu.

- Dlaczego tak uważasz?

- Jestem o tym przekonany.

Livvy naląka kawy do dwu filiżanek, które postawiła na stole.

- Posłuchaj, Liv, nie chciałbym, byś pomyślała, że nie szanuję twojej niezależności.

- Matthew, nic takiego nawet nie przyszło mi do głowy.

- Wiesz, myślałem ... myślałem, że powiedziałem coś, co mogło cię rozzłościć. - Jego słowa zabrzmiały bardzo nieprzekonywująco.

- Możesz być spokojny, nie powiedziałeś nic takiego.

- Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy?
- Kiedy się poznaliśmy? - Livvy usiłowała odszukać to wydarzenie w pamięci.
- Mhmm. Ty i twoi rodzice właśnie się wprowadziliście do St Louis. Jeździłaś po chodniku na rowerze. Cóż ... nie szło ci najlepiej.
Livvy roześmiała się, przypominając sobie tamte chwile.
- A ty postanowiłeś udzielić mi kilku cennych wskazówek i ...
- I wtedy właśnie przejechałaś mi po plecach - dokończył za nią.
- A co było następnej nocy? Stałeś pod moim oknem i rzucałeś w nie kamykami.
- Nazywałaś mnie wtedy księżycowym głupkiem.
- A ty zacząłeś mnie namawiać, żebym poszła z tobą łapać żaby. Wysłałem wtedy przez okno i razem poszliśmy nad rzekę. Kazałeś mi trzymać słoik, do którego wrzucałeś złapane żaby.
- Pamiętam, jak wściekli byli twoi rodzice. Zabronili ci pójść na sobotnie przyjęcie. Pierwszą rzeczą, którą wtedy zrobiłaś, była ucieczka przez okno. Chciałaś się koniecznie ze mną zobaczyć.
Livvy uśmiechnęła się smutno.
- Musiałam powiedzieć ci, jak bardzo chciałam pójść na to przyjęcie.
- Wtedy ... tamtej nocy powinniśmy byli porozmawiać ze sobą ... - zaczął Matthew.
- To przeszłość - ucięła Livvy. - Nie ma potrzeby tego roztrząsać.
- Zadzwoń do mnie, a wyślę ci za Willa - rzekł z wyrzutem.
Mimi podniosła głowę. Drżała jej dolna warga.
- Nie kłóćcie się - powiedziała, spoglądając to na Livvy, to na Matthew. - Nie kłóćcie się i nie odchodźcie tak jak tatuś.
- Nie, nie, kochanie - zapewniła Livvy.
Kucnęła przy córce. Oboje z Matthew zapomnieli o jej obecności. Livvy zamknęła małą rączkę Mimi w swojej dłoni.
- Matthew i ja czasami nie zgadzamy się, ale żadne z nas nie ma zamiaru odejść.
- Mama ma rację, Faselko - rzekł Matthew, gdy Mimi spojrzała na niego pytająco. - Ani mama, ani ja nie odejdziemy bez ciebie.
Mimi, już spokojna, z powrotem przytuliła się do niego.
Matthew dopiero teraz zrozumiał, jak mocno mała przeżyła śmierć Willa.
Livvy podniosła się.
- Poznałam w samolocie pewną kobietę - powiedziała - której córka jest psychologiem. Pracuje tu, w St Louis. Myślałam ... że powinnam się z nią skontaktować ze względu na Mimi.
Matthew kiwnął głową.
- Koniecznie musimy to zrobić.
„My” - zauważyła Livvy. Bez chwili wahania Matthew uznał jej problemy za swoje.
- Faselko - Matthew zwrócił się do małej - wiesz, że kiedyś łowiłem ryby, a twoja mama potem je smażyła? Naprawdę. I wiesz co? Wymyśliłem, że dzisiaj też pójde na ryby, a twoja mama może zechce je nam potem usmażyć.
Livvy spojrzała na niego z dezaprobatą.
- Och, Liv, tylko ty potrafisz usmażyć ryby tak, jak lubię. Nawet tata nie umie zrobić

tego w taki sposób. - Jak możesz łowić ryby ze złamanym palcem?

. - Nie widzę w tym żadnego problemu.

- Matchoo, proszę, weź mnie ze sobą! - zawołała Mimi.

- Najpierw musimy się dowiedzieć, co sądzi o tym twoja mama.

- Matthew ... - zaczęła Livvy - nie wiem, czy masz świadomość, na co się narażasz.

- Nie będzie żadnych kłopotów, prawda, Faselko?

Mimi radośnie pokiwała główką.

-Mhmm.

- Dobrze, ale nie biorę za nic odpowiedzialności. Jestem pewna, że po powrocie nie będziecie chcieli ze sobą rozmawiać.

- No, Faselko, to brzmi jak pozwolenie! - zawołał Matthew.:..... W takim razie chodźmy się ubrać.

Wyglądali jak dwoje pięcioletnich dzieci wyruszających na spotkanie wielkiej przygody.

Było już późne popołudnie, gdy Matthew i Mimi wrócili do domu. Przynieśli ogromny kosz ryb.

- Gorąco jak w piekle - rzekł wesoło Matthew.

- Jak w piekle - powtórzyła Mimi.

- Coś tu ładnie pachnie. - Matthew pociągnął nosem i zamierzał otworzyć drzwiczki piekarnika.

- Nie rób tego! - ostrzegła Livvy. - Piecze się tam kakaowe ciasto z orzechami. Lepiej dla ciebie, jeśli nie zniweczysz moich wysiłków.

- Och, nigdy bym się nie odważył.

- Idźcie się lepiej umyć, a ja zajmę się czyszczeniem ryb.

- Zrobiliśmy to już za ciebie, Liv. - Matthew uśmiechnął się.

- Prawda, Faselko?

- Tak, już to zrobiliśmy - przytaknęła Mimi. Zachichotała. - Mamusiu, wiesz, co zrobił Matthew?

- Nie, co? - zapytała podejrzliwie Livvy. Wiedziała, że miewał szalone pomysły.

- Faselko, nie skarż na mnie. - Matthew szturchnął Mimi żartobliwie, a ta -znów zachichotała. - Chodź już. Mama powiedziała, że mamy się umyć.

Livvy została sama w kuchni. Podeszła do zlewozmywaka i zajrzała do stojącego obok koszyka. Zdumiała się. W koszyku znajdowały się już wyczyszczone i pokrojone ryby. Spojrzała z niedowierzaniem w stronę holu, po czym zabrała się do smażenia.

Odwracała ryby na drugą stronę, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę wejść! - zawołała.

Wszedł Sonny, a za nim Al- z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni. Sonny zdjął czapkę i skinął Livvy głową.

- Matthew zaprosił nas na kolację. Al bał się, że będzie pani na nas zła za ... za wczorajszą noc.

- Nie ma o czym mówić - zapewniła Livvy. - Matthew czuje się dzisiaj dobrze. Ja zresztą też.

A! przesłał jej uśmiech pełen wdzięczności. Zjawił się Matthew.

- Widzę chłopcy, że nieźle dajecie ,sobie radę. - Miał mokre włosy po kąpieli. Wsunął

koszulę w spodnie i podszedł do Livvy. - Mogłabyś mi pomóc? Nie mogę zapiąć tego diabelnego guzika jedną ręką.

Livvy zeszytywniała, gdy zoñentowała się, o który guzik mu chodziło. Miał na myśli guzik przy spodniach. Z wrażenia zaschło jej w gardle. W oczach Matthew dostrzegła rozbawienie.

- Nie ruszaj się - zażądała, mocując się z guzikiem. Usiłowała opanować drzenie palców.
- Liv, spokojnie!

Nareszcie udało jej się. Pochyliła się, by zawiązać Matthew trampki.

- O Boże, Liv, chcesz zatrzymać krążenie krwi w moich stopach?!

- Mimi tak nie marudzi - powiedziała podnosząc się.

- Widocznie jest bardziej wytrzymała na ból.

Matthew dołączył do stojących przy drzwiach przyjaciół. Livvy odprowadziła ich na ganek.

- Postaraj się nie majstrować więcej przy tym motorze, bo inaczej cały będziesz w gipsie.

A! i Sonny spojrzeli na nią z respektem. Matthew zupełnie nie przejął się jej złośliwością.

Skończyła smażenie ryb. Przygotowała też sałatkę pomidorową. Miała zamiar zawołać mężczyzn, kiedy usłyszała jakiś obcy głos. Rozpoznała go i zamarła.

Otworzyły się drzwi i wszedł Matthew, Sonny i Al, a potem - jej ojciec. Sam Hastings był wysokim, szerokim w ramionach, dobrze zbudowanym mężczyzną. Miał przeszło pięćdziesiąt pięć lat, ale jego oczy nadal lśniły młodzieńczym blaskiem.

Livvy uśmiechnęła się niepewnie. - Cześć, tato - powiedziała cicho.

_ Olivio, jak dobrze cię znowu widzieć. Z roku na rok wyglądasz coraz ładniej, jak twoja matka.

- Ty również wyglądasz doskonale, tato.

_ Hmm ... - Rozejrzał się po kuchni. - Coś tu pięknie pachnie.

- Ryby, Sam - wtrącił Matthew. - Livvy zawsze podaje ryby na piątkowe kolacje. Muszę przyznać, że przyrządza je najlepiej na świecie.

_ Naprawdę? - zdziwił się Sam. - Nie przypominam sobie.

"Oczywiście, że nie pamiętasz - pomyślała Livvy. _ We wszystkie piątkowe wieczory grałeś w pokera."

_ Hej, Mimi - zawołał Matthew - zgadnij, kto przyszedł cię odwiedzić!

Mimi przybiegła do kuchni, stanęła przy Matthew i uśmiechnęła się do dziadka.

- Cześć, Paw-Paw.

_ Cześć, Cukiereczku. Sprawdzimy, czy nie ma tu czegoś dla ciebie.

Sięgnął do kieszeni i wyjął tabliczkę czekolady. Mimi podeszła do niego, wzięła podarunek. Nie zauważyła, że z kieszeni dziadka wypadł kawałek pogniecionego papieru. Livvy jednak spostrzegła to. Spotkała się ze wzrokiem ojca, gdy schylił się, by podnieść paperek.

- Podziękuj, Mimi - zwróciła się do córki, nie patrząc na nią.

- Dziękuję, Paw-Paw. - Mimi szybko wróciła do Matthew.

Sam odwrócił się. Chciał ukryć twarz przed surowym spojrzeniem córki. Livvy myślała, że ojciec zaraz się pożegna. Klepnął jednak Sonny'ego po ramieniu i powiedział, że bardzo chętnie obejrzy jego motocykl.

- Halo! - Usłyszeli nagle kobiecy głos. - Jesteś w domu, Matt?

Matthew ruszył do drzwi.

- Wejdz - zaprosil gościa ciepło.

Smukła kobieta o długich włosach i dużych, niebieskich oczach weszła do kuchni.

- Livvy - przystawił do stołu krzesło - to jest Lois Pierce. Lois, poznaj Livvy McCabe.

Proszę, usiądź.

Livvy i Lois przywitały się.

Livvy ustawiła na stole jeszcze jedno nakrycie. Nie wiedziała, jak powinna się zachować.

Sonny, Al i Sam przywitani się z Lois serdecznie i szybko wciągnęli ją do rozmowy.

Livvy doszła do wniosku, że musieli ją bardzo dobrze znać.

Przeglądała się Lois ukradkiem. Oczy kobiety skierowane były na Matthew, ale on zajęty był rozmową z Sonnym. W pewnej chwili Lois podniosła wzrok i pochwyciła

zainteresowane spojrzenie Livvy. „O Boże! - pomyślała Livvy. - Uważa mnie pewnie za rywalkę.”

Uświadomiła sobie nagle, że jest zazdrosna o Matthew.

- To jest naprawdę smaczne - pochwaliła Lois, uśmiechając się do niej.

Był to szczery uśmiech, więc Livvy odwzajemniła go. Widziała, w jaki sposób Matthew patrzy na Lois. Przekonała się, że coś ich łączy.

- Z pewnością nie tak smaczne jak pani ciasteczka - powiedziała. - Matthe~ i Mimi zasłużyli na taką kolację. Spędzili c~y dzień na łowieniu ryb.

Mimi zachichotała.

- Udało mi się złapać jedną bardzo śmieszna rybę. Livvy była zdumiona, że Mimi traktuje Lois tak

przyjaźnie. Doszła do wniosku, że córka musiała poznać ją wcześniej - zapewne wtedy, gdy z dziadkiem zwiedzała Sto Louis.

- Ta ryba nazywała się samogłów, Fasolko - przypomniał Matthew. Mrugnął znacząco, co bardzo rozbawiło dziewczynkę.

- To niesamowite, Mimi - odezwała się Lois. - Musisz być silna, skoro wyciągnęłaś taką ogromną rybę.

- To był taki śliczny mały samogłów. - Mimi zbliżyła dłonie na odległość trzech cali.

- Nie, Fasolko, nie robisz tego właściwie - powiedział Matthew. - To była taaaka ryba! - Rozłożył ręce na odległość dwóch stóp; trącił przy tym Ala i przewrócił jego talerz z sałatką.

Mimi próbowała naśladować Matthew.

- O, teraz dobrze - pochwalił ją. - I za każdym razem, gdy będziesz komuś o tym opowiadać, pokazuj, że ryba była jeszcze większa. Tak właśnie robią prawdziwi wędkarze.

Wszyscy śmiali się głośno.

Livvy spojrzała na ojca. Wpatrywał się w Mimi z takim zachwytem.

Naraz spojrzał na zegarek. Livvy doznała rozczarowania. „Martwi się tylko o to, by nie spóźnić się na kolejne spotkanie”.

- Ty i Matthew lubiliście kiedyś wspólnie wędkować, prawda? - rzekł.

- Tak - odpowiedziała. - Matthew nauczył mnie, jak łowi się ryby. Kiedy byłam mała, zabierałeś mnie na przejażdżki małą motorówką, pamiętasz, tato? Szukaliśmy wtedy żółwi wygrzewających się na kamieniach.

- Ciekawe, co się stało z tą łódką? Tak bardzo lubiłaś wędkować, że powinienem być ci

ją podarować.

"Sprzedałeś ją po śmierci mamy, tato" - westchnęła w duchu.

- Twoja mama również jest bardzo dobrym rybakiem - powiedział Matthew do Mimi.

-Naprawdę?

- Naprawdę. Pamiętam pewien szczególny dzień, gdy złowiła dwie stare opony, kępę wodorostów, a potem zaczepiła haczykiem o pasek przy moich spodniach. Wszystko to wydarzyło się w ciągu pół godziny.

Wszyscy roześmiali się. Livvy śmiała się także.

Z udawaną złością rzuciła w Matthew serwetkę. Pamiętała, że po tamtym dniu poświęcił dużo czasu, aby nauczyć ją prawdziwego wędkowania. Prześcignęła nawet swego mistrza.

- A pamiętasz, jak wpadłeś do rzeki? - przypomniała Matthew. -oJ' Oberwaliśmy wtedy oboje od Connie. Ty za to, że wpadłeś, a ja - że wskoczyłam za tobą.

_ Tak, przypominam sobie. Taki mały skrzacik jak ty próbował wyciągnąć mnie, olbrzyma, z nurtów Missisipi. I udało ci się. Leżałem potem na brzegu z zamkniętymi oczami, a ty robiłaś mi sztuczne oddychanie. Usta-usta.

- Nic nie pomogło, więc rozzłościłam się i uderzyłam cię butem w głowę. Dopiero wtedy zobaczyłam, że udawałeś.

Zagadkowe, zielone oczy Matthew były zamglone i rozmarzone.

"Och, Matthew" - pomyślała Livvy. Nieoczekiwanie zaśmiała się głośno.

- Kto ma ochotę na ciasto?

- Ja! - krzyknęła Mimi. - Taki duży kawałek. - Rozpostarła szeroko ramiona.

- Proszę, jak szybko się uczy - pochwalił Sonny.

- Właśnie, właśnie - zgodził się Sam. - Posłuchaj, Olivio, spotkanie było wspaniałe, kolacja przepyszna, ale muszę już uciekać. Dziękuję za poczęstunek.

Uścisnął Livvy.

- Do widzenia - pożegnał się ze wszystkimi. - Do zobaczenia, kochanie.

- Do widzenia, tato.

Wyszedł.

Livvy stała bez ruchu, ledwie zdając sobie sprawę, o czym mówiono przy stole. Podeszła do lodówki i wyjęła ciasto. Zbliżył się do niej Matthew. Trzymał talerzyki deserowe.

- Naprawdę bardzo chciał tu dzisiaj przyjść - powiedział cicho.

Prawie go nie słyszała, ponieważ przy stole było dość gwaro.

- Szkoda, że nie mógł zostać dłużej - odparła. _ Zawsze zachowuje się tak, jakby się gdzieś spieszył. I wychodzi, gdy jest najprzyjemniej.

Matthew, widząc, że Livvy zamierza znaleźć sobie jakieś zajęcie, objął ją ramieniem.

Bardzo tego w tej chwili potrzebowała. Niemal zapomniała, że nie są sami. - Czasami człowiek nie może powiedzieć, czy zrobić to, czego naprawdę by chciał. Ważne jest jednak to, że się stara.

- Ale ja czasami potrzebuję czegoś więcej, Matthew - odparła smutnym tonem.

Zaczęła kroić ciasto na równe kawałki.

Ostatni samochód odjechał przed dziesięcioma minutami. Livvy włączyła zmywarę do naczyn. Do kuchni wszedł Matthew.

- Pomogę ci - powiedział.
- Poradzę sobie - rzekła, nie zwracając się w jego stronę. - Zaniósłeś Mimi do łóżka?
- Tak. Zgodziła się wreszcie położyć. Ale konieczne były dwie poważne rozmowy na temat pory zasypiania, bajka na dobranoc, szklanka wody i wycieczka do łazienki.
- To u niej normalne - uśmiechnęła się.
- Matthew położył ręce na ramionach Livvy i odwrócił ją twarzą do siebie.
- Czy coś nie w porządku?
- Zaprzeczyła ruchem głowy. Nie mogła narzekać. Zobaczyła przecież swego wiecznie spieszącego się ojca i przyjaciółkę Matthew.
- Wszystko w porządku.
- Słuchaj, przepraszam, że zaskoczyłem cię wizytą ojca, ale myślałem ... Cóż, znasz go i wiesz, że czasami trzeba zapraszać go nawet w ostatniej chwili.
- Wiem.
- Ja powycieram.
- Wziął ściereczkę i zaczął wycierać sztućce, które Livvy wyjęła z wody. Radził sobie nieźle, mimo złamanego palca.
- Matthew, wiesz, co znalazłam na dnie koszyka, w którym przyniosłeś ryby?
- Nie. Co znalazłaś?
- Posłała Matthew groźne spojrzenie, wytarta ręce i pomachała mu przed nosem rachunkiem re sklepu rybnego.
- No cóż, zostałem zdemaskowariy - uśmiechnął się szeroko.
- Właśnie o tym nie pozwoliłeś powiedzieć Mimi.
- Teraz już śmiał się.
- Naprawdę nie udało ci się złapać ani jednej ryby?
- No, niezupełnie. Zresztą Mimi zadbała o swoją mamę. Oprócz ryby, którą tak chwaliła, złowiła jeszcze mnóstwo wodorostów.
- Śmiech Matthew był zaraźliwy. Livvy zaczęła się śmiać, aż łzy płynęły jej po policzkach. Matthew miał w oczach łobuzerskie błyski, bardzo przypominał młodego chłopaka.
- Przewiesił przez ramię ściereczkę i z radością przyglądał się rozbawieniu Livvy.
- Tylko ty mogłeś tak sprytnie to wszystko obmyślić - powiedziała Livvy, gdy się nieco uspokoiła. Gdy dziś rano wychodziłeś z domu, byłam święcie przekonana, że miałeś ogromną ochotę na wędkowanie. Wyglądałeś jak prawdziwy wędkarz. A ty po prostu poszedłeś do sklepu rybnego.
- Złowiłem to, na czym mi najbardziej zależało.
- To znaczy?
- Chciałem znowu zobaczyć, jak zanosisz się od śmiechu. - Był z siebie bardzo zadowolony. Czuł się tak jak za dawnych lat, gdy udało mu się dokonać czegoś, co sobie wcześniej zaplanował. - Zbyt długo się smuciłaś, Livvy.
- Otak.
- Idź już do łóżka. Jesteś zmęczona. Dokończę zmywanie.
- Jak masz zamiar to zrobić ze złamanym palcem?
- Przecież mimo to złowiłem ryby, prawda?
- Dobranoc - powiedziała miękko. - I dziękuję.
- Śpij dobrze, Liv.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Usłyszała płacz Mimi. Przez chwilę wydawało się jej, że jest w Pensylwanii. Na zewnątrz było jeszcze ciemno. zapaliła nocną lampkę i narzuciła bawełniany szlafrok.

Gdy wyszła na korytarz, zderzyła się z Matthew, który także zmierzał do pokoju Mimi.

- Ja zobaczę, co się z nią dzieje - powiedziała;

- W porządku, i tak nie spałem.

_ Matthew, przecież ty nigdy nie interesowałeś się dziećmi, tylko samolotami.

- Bo nigdy nie miałem dzieci.

Naraz zabrzączał dzwonek u drzwi. Oboje zdziwili się.

_ Otwórz. Ja się zajmę małą - rzekł Matthew.

_ Ale to twoje drzwi. Jak mam się domyślić, czy tego kogoś należy wpuścić do środka, czy nie?

_ Chyba wiem, kto to może być. - Wszedł do pokoju Mimi i usiadł na jej łóżku. -

Fasolko - powiedział - już dobrze. Twoja mama i ja jesteśmy tutaj. -Matthew!

_ Livvy, jeśli ten ktoś będzie średniego wzrostu, nie ogolony, z długimi włosami i w dżinsach, to możesz śmiało go wpuścić.

_ O Boże, jeśli wierzyć twojemu opisowi, ten osobnik nie będzie wyglądał zbyt sympatycznie. - Ruszyła w stronę schodów. Dzwonek znów zadzwieczał. - Jestem pewna, że przynajmniej połowa psychopatów w St. Louis tak wygląda.

Gdy zeszła na dół, usłyszała gwizdanie dochodzące z kuchni. „Pewnie Matthew nastawił wodę” - pomyślała. Zaczęła się zastanawiać, co robić najpierw: otworzyć drzwi czy zdjąć czajnik z kuchenki. Doszła do wniosku, że Matthew będzie bardziej zadowolony, jeśli szybko wpuści tego maniaką. Otworzyła więc drzwi.

- Dobry wieczór - powiedział nieznajomy mężczyzna.

- Dobry wieczór - odparła.

Mężczyzna cofnął się i sprawdził numer domu.

- Czy zastałem Matthew?

- Tak. Proszę wejść.

Wyglądał jak kryminalista. Livvy spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Była druga nad ranem. Koledzy Matthew nie tylko wyglądali niesamowicie, ale także nie potrzebowali w ogóle snu.

W skazała nieoczekiwanemu gościowi krzesło w salonie.

- Przepraszam, woda się gotuje.

Zdjęła czajnik i zrobiła dwie kawy. Po chwili w kuchni pojawił się

Matthew, trzymający na ręku Mimi, i nieznajomy. Matthew posadził dziewczynkę na stole. Podał jej szklankę mleka, a maniakowi wręczył butelkę piwa. -

- Co słysząc, Eddie? - zapytał, siadając na krześle.

Eddie pociągnął potężny łyk piwa i pokiwał głową.

_ A propos, to jest Livvy. Livvy, to Eddie, mój dobry kumpel. Gra w kapeli rockowej.

_ Naprawdę? - udała zdziwienie Livvy. - A jak się nazywa twój zespół?

Podawał Matthew filiżankę kawy.

_ "The Pepperoni Chain Saw" - poinformował ją Eddie.

_ Och. - Livvy z zainteresowaniem pokiwała głową. Zauważyła, że Matthew ledwo powstrzymuje się od śmiechu.

_ Właśnie skończyliśmy koncert. Pomyślałem więc, że wpadnę do starego kumpla i dowiem się, co u niego słysząc.

Matthew i Eddie zaczęli rozmawiać, a ona zajęła się układaniem talerzy w kredensie. Matthew wprowadził pozmynał wszystkie naczynia, ale nie zrobił tego zbyt dokładnie. Musiała niektóre z nich umyć ponownie. Przysłuchiwała się rozmowie.

- Jak się miewa twój ojciec? - zapytał Eddie.

_ Kto go tam wie. Czasami żąda opieki, innym razem wpada w szal, gdy ofiarowuje mu się jakąkolwiek pomoc.

- Ile ma już lat?

_ Siedemdziesiąt pięć. Był zatwardziałym, starym kawalerem, kiedy poznał moją matkę. Miał wtedy czterdzieści trzy lata.

_ Mam wrażenie, że to u was rodzinne. A ty, człowieku, kiedy znajdziesz sobie wreszcie jakąś miłą panienkę?

Livvy spojrzała w ich stronę w chwili, gdy Eddie wskazywał ją ruchem głowy.

- No cóż, wiesz ... - zaczął Matthew. Livvy pochyliła się nad zlewem. - Mam problemy ze znalezieniem panienki, która wytrzymałaby ze mną.

- ro dlatego, że nie jesteś taki miły i wytworny jak ja. - Eddie wstał i wyrzucił pustą butelkę do kosza. Słuchaj, muszę już lecieć. Chciałem tylko dowiedzieć się, co u ciebie słychać. Zostawiłem kolesia w samochodzie na tylnym siedzeniu. Jeśli się obudzi, wylezie i zacznie szukać swojego domu. Raczej go nie znajdzie, bo nie mieszka w Sto Louis. Jest perkusistą w naszej kapeli. Czasami podobnie zachowuje się w czasie koncertu. Wygląda jak nieprzytomny, przestaje nagle grać i zaczyna razić po scenie.

Chyba będę musiał poszukać sobie nowego perkusisty.

- My też chyba. pójdziemy spać - powiedział Matthew, klepiąc Eddie'ego po ramieniu. - Livvy musi się jutro spotkać z kimś w sprawie pracy.

- Tak? - zdziwiła się Livvy.

- Tak. Nie wspominałem ci o tym? - zapytał niewinnie.

- Z całą pewnością nie.

- W takim razie musiało mi to wylecieć z głowy.

- Nie jestem tego taka pewna.

Matthew i Eddie wymienili uśmiechy.

- Ona szaleje za mną - zapewnił kolegę Matthew, odprowadzając go do drzwi.

Livvy odłożyła talerz i pomogła Mimi zejść ze stołu.

_ Tak, właśnie widzę, jak za tobą szaleje - powiedział z powątpiewaniem Eddie.

_ Słuchaj - zaczął Matthew. Wyjął portfel z tylnej kieszeni dżinsów. - Masz tu dyche. No, bierz. Wygrałem ją z Archiem w zeszłym tygodniu na basenie. To było słodkie zwycięstwo.

_ Dzięki - wymamrotał Eddie. Włożył banknot do kieszeni. - Gdybym mógł kiedyś coś dla ciebie zrobić, to daj znać ..

_ Dobra. Może kiedyś poproszę cię o pomoc w naprawie dachu.

_ Z przyjemnością ci pomogę. Wpadnę do ciebie wkrótce.

Eddie zniknął w ciemności. Mimi spojrzała na Livvy i spytała:

- Znalazłaś pracę, mamusiu?

- Na to wygląda. Pewnie twoja marna zajmie się betonowaniem albo zostanie kierowcą ciężarówki.

- Nie, Livvy nic w tym rodzaju - powiedział Matthew.

Oczywiście, że nie. - podniosła bardzo już senną córeczkę. - Może będę stewardesą na jednej z twoich piekielnych maszyn.

- Liv, posłuchaj, moje samoloty wcale nie są piekielnymi maszynami. Zresztą wcale nie chcę, żebyś była stewardesą. Co powiedziałaś na pracę w bibliotece?

Livvy stanęła na pierwszym stopniu schodów.

- W bibliotece? Matthew, czy wyobrażasz sobie, jak trudno znaleźć taką pracę? - Musisz tylko odbyć rozmowę wstępną. Bądź gotowa o dziewiątej i postaraj się być tak czarująca, jak zawsze.

- O Boże, muszę przecież umyć włosy i przygotować sobie jakiś porządny strój! Szkoda, że nie wyprałam swojej jedwabnej bluzki. Och, Matthew! - Odwróciła się i uderzyła go pięścią w ramię.

- O! A to za co?

- Za to, że nie powiedziałeś mi wcześniej.

- Wiesz, Liv, myślałem, że jak powiem ci wcześniej, to zrobisz wszystko, żeby przełożyć to spotkanie. Chciałem postawić cię przed faktem dokonanym. - Och, Matthew, Matthew!

Wzniosła ręce w geście rozpaczony i zaczęła powoli wspinać się po schodach.

- Och, Matehoo! - zapiszczała Mimi i podniosła pulchne rączki, naśladując mamę.

Spotkanie miało odbyć się w bibliotece znajdującej się w pobliżu domu Matthew. Livvy od razu polubiła swą przyszlą szefową, Charlene Peterson.

- Myślałam o zatrudnieniu kogoś na pół etatu - powiedziała Charlene, gdy obie siedziały w biurze, pijąc kawę.

Charlene miała na sobie szarą garsonkę i różową bluzkę. Włosy upięła w kok. Wyglądała jak typowa kobieta biznesu, i sprawiała miłe wrażenie.

- Muszę jeszcze pani powiedzieć o torturach, jakie panią czekają w każdy sobotni poranek. Musi pani przygotować godzinną pogadankę dla wszystkich zainteresowanych, którzy zechcą w tym czasie odwiedzić bibliotekę. Chyba że - podniosła zabawnie brwi - uda się pani kogoś przekonać, przekupić czy zaszantażować, by zrobił to za panią.

- Domyślam się, że te pogadanki nie cieszą się zbyt dużą popularnością.

- Przychodzą na nie zazwyczaj dzieci. Proszę sobie wyobrazić pięcioro wrzeszczących pięciolatków. Proszę mi wierzyć, mogą one wyprowadzić z równowagi najspokojniejszą bibliotekarkę; - Uśmiechnęła się przyjaźnie. - Nie boi się pani?

- Matthew Barclay przekonał mnie, że taka grupa pięciolatków może być bardzo czarująca.

- Dzwonił do mnie. Skarżył się, że dostał od pani burę za to, że nie powiedział wcześniej o dzisiejszym spotkaniu.

- Długo zna pani Matthew?

- Około pięciu lat. Kiedyś pomógł mojemu bratu. Eddie był w Oklahomie, gdy zmarł nasz ojciec. Ojciec i rodzice Matthew zaprzyjaźnili się. Eddie nie miał pieniędzy na powrót do domu. Gdy Matthew dowiedział się o tym, po prostu poleciał po niego.

- Eddie jest pani bratem?

Charlene roześmiała się.

- Tak, mój brat, na nieszczęście, jest gwiazdorem muzyki rockowej. Przynajmniej za takiego się uważa. Cały czas namawiam go, żeby znalazł sobie jakąś konkretną pracę, ale

bezsukutecznie. On po prostu robi to, co lubi. Mam jeszcze jednego brata, Archie'ego. On z kolei ciągle traci pracę i ustanowił chyba rekord świata w tej dziedzinie. - Wzruszyła ramionami. Boję się myśleć, co by było z moimi braćmi, gdyby nie Matthew. Zawsze przychodzi im z pomocą. Ale dość już narzekań. Myśli pani, że polubi tę pracę?

- Tak ... wydaje mi się, że tak - odparła Livvy. To, co uSłyszała, zdumiało ją. Nigdy nie wyobrażała sobie Matthew w takiej roli:

- Wspaniale. Czy mogłaby pani zacząć już od wtorku? Niestety na początku pensja nie będzie zbyt wysoka. Jeżeli jednak spodoba się pani ta praca, zatrzymamy tu panią na cały etat i pomyślimy o podwyżce.

- Dobrze. - U ścisnęła dłoń Charlene.

- W takim razie - do zobaczenia o ósmej we wtorek. Naprawdę się cieszę, że będziemy razem pracować. Matthew twierdzi, że jest pani wyjątkowa, i teraz wiem dlaczego. Gdy Livvy wróciła do domu, w kuchni na stole znalazła kartkę od Matthew. Zabrał Mimi na spacer. Wkrótce mieli być z powrotem. "Witamy kobietę pracy" - brzmiało ostatnie zdanie.

Poszła na górę do swojej sypialni i usiadła na łóżku. Pograżyła się w rozmyślaniach. Powinna być wdzięczna Matthew. Nie chciała jednak zawdzięczać mu zbyt wiele. Doświadczenie podpowiadało jej, jak złudne może okazać się szczęście. Nie mogła pozwolić, aby Mimi pokochała Matthew jak ojca. Miał przecież swoje życie; prawdopodobnie był związany z Lois. Nie chciała, by jej córka przywiązała się do Matthew, a potem utraciła go.

Podjęła decyzję. Przyniosła do sypialni swoje walizki. Zdążyła włożyć do jednej z nich kilka bluzek, gdy usłyszała, że wrócili Matthew i Mimi. Po chwili Matthew stał już w drzwiach jej sypialni.

W milczeniu spoglądał na walizki.

- Zobaczyłem twoją torebkę na stole w kuchni i domyśliłem się, że wróciłaś - odezwał się wreszcie.

Niespodziewanie oczy Livvy wypełniły się łzami. - Livvy, co się stało? - zapytał ciepło.

-Nic.

- Nie dostałaś pracy?

- Dostałam. Przecież wszystko załatwiłeś, prawda?

- Och, Livvy, czy to cię tak martwi?

Usiadła na łóżku.

„Jesteś taki przystojny" - pomyślała.

Podziwiała siłę i delikatność Matthew. Uświadomiła sobie, że też pragnie, by wziął ją w ramiona.

Usiadł obok niej. Nie mogła dłużej zachowywać się chłodno wobec Matthew. Był tak blisko.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Jestem ci naprawdę wdzięczna za tę pracę.

- Ale wolałabyś, żebym pozwolił ci działać samej. Skierował wzrok na walizki.

- Myślałam, że przeszkadzamy ci - skłamała. „Mój Matthew" - pomyślała czule.

- Przeszkadzacie?! O Boże, Livvy! Jak mogło ci coś takiego przyjść do głowy? Czy przywoziłbym was tutaj, gdybym obawiał się, że będziecie mi przeszkadzały?

- Chyba nie ...

- W takim razie walizki nie są ci już potrzebne. - Wyniósł je z pokoju. Wrócił, otrzepał

ręce z kurzu i uśmiechnął się zwycięsko. - Ulżyło mi. A tobie?

-Mnie też.

- Wiesz, Liv, mam teorię dotyczącą pakowania.

- Domyślam się.

- Nigdy nie spakujesz się dobrze, jeżeli zamiast do wyjazdu będziesz przygotowywać się do ucieczki.

- A przed czym miałabym według ciebie uciekać?

- Nie wiem, Liv.

Uśmiech znikł z jego twarzy. Pojawił się na niej wyraz pożądania.

Matthew przyciągnął do siebie Livvy tak szybko, jak szybko fala przyływu porywa muszelkę na głębokie wody oceanu.

Ich usta spotkały się.

Livvy niemał omdlewała w ramionach Matthew. Nie miała siły się opierać.

"Och Matthew!"

Najlepszy przyjaciel, zawsze spieszący jej z pomocą. Chciała, aby został teraz jej kochankiem.

Delikatnie pieścił jej piersi.

Wtem uwolnił ją z ramion. Zaskoczona, otworzyła oczy. W twarzy Matthew malował się smutek.

- Przepraszam - rzekł. - Nie powinienem był się tak zachowywać. Ja ... nie chciałem cię skrzywdzić, Livvy.

- Wiem - wyszeptala.

Wstał i skierował się do drzwi. Zatrzymał się, jakby coś chciał powiedzieć, po czym wyszedł. Szybko zbiegł po schodach.

Livvy próbowała z powrotem poukładać ubrania w szafie, ale nie była w stanie - zbyt mocno drżały jej ręce.

Jeżeli do tej pory Matthew nie był pewien jej uczuć, teraz mógł się upewnić o ich sile.

Bezbłędnie przewidziała zachowanie Matthew.

Zeszła na dół i znalazła go w kuchni.

Zamierzał wrzucić spaghetti do garnka z wrzącą wodą. Gdy ujrzał Livvy, rozsypał trochę makaronu na podłogę.

Mimi, zajęta kolorowaniem książeczki, podniosła głowę i powiedziała:

-O cholera!

Livvy nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Mała wypowiedziała słowo, którego ona sama często używała. Livvy usiłowała odzwyczaić ją od powtarzania przekleństw - bezskutecznie.

- Pomogę ci - rzekła do Matthew.

Podeszła do niego. Unikał jej wzroku. Zmiotła makaron z podłogi i dosypała do garnka jeszcze garść spaghetti.

- Livvy, dzwoniła Ann - rzekł Matthew. - Prosiła, byś odwiedziła ją po południu.

Powitła, że nie widziała ciebie i Mimi od wieków.

- Z przyjemnością ją odwiedzę.

Ann McCabe była miłą i szczerą kobietą. Zawsze traktowała Livvy jak własną córkę.

- To dobrze. Pojedziemy tam zaraz po obiedzie.

Ann otworzyła drzwi i Mimi znalazła się w jej objęciach. Mimo że teściowa Livvy miała sześćdziesiąt lat, nadal była atrakcyjną, zgrabną kobietą.

Włożyła ciemnoniebieską bluzkę i luźne, beżowe spodnie. Gdy kilka lat temu zaczęła siwieć, zdecydowała się to podkreślić zamiast ukrywać siwiznę pod farbą. Jej krótkie, falujące włosy były teraz zupełnie białe. Livvy dojrzała w jej twarzy rysy Willa i poczuła ostry ból w sercu.

- Och, kochanie, jak to dobrze, że was widzę! wykrzyknęła Ann, mocno ściskając synową.

- My także cieszymy się, że cię widzimy - powiedziała Livvy. - Bardzo stęskniłyśmy się za tobą.

- Wchodźcie, wchodźcie. Jak się mają moje dwie damy z rodu McCabe'ów? - Zwróciła się do Mimi: Widzę, że ty i Puddles nadal jesteście dobrymi przyjaciółmi. .

- Spójrz na jego twarz, babciu. - Mimi uniosła lwa. - Miał straszny wypadek, ale mamusia dała mu specjalne lekarstwo i już wyzdrowiał. Jest tylko troszeczkę zmieniony. Ann przykucnęła, by dokładnie obejrzeć Puddlesa.

- Co mu się stało? - zapytała.

- Oddałam go do pralni chemicznej - odpowiedziała Olivia.

- No cóż, nie wygląda najgorzej - powiedziała Ann miękko i przytuliła Mimi.

- Zachował się bardzo brzydko - odparła dziewczynka. - Dlatego ma taką zmienioną buzię. Przez cały czas przeszkadzał w samochodzie i tatuś miał wypadek.

Livvy szybko uklękła przy córeczce.

- To nie była wina ani twoja, ani Puddlesa - rzekła cicho. - Zawinił mężczyzna, który najechał na samochód taty. Ty i Puddles nie zrobiliście nic złego.

- To dlaczego tatuś nie może wrócić?

- Ponieważ on umarł, kochanie.

- Ale ja chcę, żeby wrócił.

Mimi odwróciła się nagle i pobiegła do kuchni. Livvy podniosła się z klęczek. Ann położyła jej dłoń na ramieniu.

- Wszystkim nam jest bardzo ciężko - powiedziała drżącym głosem. - Naprawdę bardzo się cieszę, że ty i mała jesteście tutaj. - Podążyła za Mimi. Miała nadzieję, że ciasteczka i sok poprawią dziewczynce humor.

Matthew ujął Livvy za rękę. Miał łzy w oczach.

U siedli przy stole. Ann podała Livvy i Matthew kawę, a Mimi szklankę soku. Gdy nakładała na talerzyki upieczone przez siebie ciasteczka, dostrzegła zabandażowany palec Matthew.

- O Boże! Co się stało?! - wykrzyknęła.

- Złamałem palec - odpowiedział Matthew z zakłopotaniem. - Próbowałem naprawić motocykl Sonny'ego.

- A co będzie teraz z twoimi samolotami?

- Przez jakiś czas nie będę mógł latać, ale firma nie splajtuję. Wynająłem emerytowiillogo pilota i muszę stwierdzić, że doskonale sobie radzi. .

- O ganek nie martw się. Możemy dokończyć remont zimą.

- Poradzę sobie. I tak już zbyt długo czekasz na jego wykończenie.

- W żadnym wypadku. Nie zgadzam się i już. Nie chcę, żebyś się jeszcze mocniej poturbował. Zresztą bardzo lubię patrzeć na to miejsce, gdzie ty i Will ćwiczyliście zapasy w zeszłym roku. Matthew, pamiętasz tę deskę, na której chcieliście wypisać wasze imiona nowymi narzędziami Willa? Byliście jeszcze wtedy dziećmi. Wiesz, ona ciągle stoi w tym samym miejscu.

- O ile dobrze pamiętam, nie bardzo ci się to wtedy spodobało.

- Nie - przyznała .. - Ale teraz śmieję się z tego.

- Postaram się zachować tę deskę dla ciebie.

- Nie rób tego. Mam jeszcze te drzwiczki od kredensu, na którym Will wyskrobał moje inicjały. To mi wystarczy. Livvy - zwróciła się do synowej - powiedz mi, co zamierzasz robić?

- Powinnaś raczej zapytać o to Matthew. On wszystko zorganizował.

- Tak? - Ann podniosła brwi, wyglądała na rozbawioną.

- Dzięki niemu zostałam zatrudniona na pół etatu w bibliotece.

- Wspaniale!

- Może nawet przejdę na cały etat. Moja przełożona ostrzegła mnie przed pogadankami, na które zwykle przychodzą dzieci w wieku Mimi. Z pewnością 'nie wiedziała, że ja bardzo lubię takie dzieci. Lubię też opowiadać im różne historyjki. Matthew roześmiał się.

- Wierzę. Pamiętam, że gdy byliśmy dziećmi, zadręczałaś mnie i Willa różnymi wymyślonymi przez siebie opowieściami.

- To był zwykły instynkt samozachowawczy.

Gdybym nie zainteresowała was swoimi opowieściami, zaciągnęlibyście mnie na jakieś śmierdzące bagna, by robić podwodne doświadczenia.

- Zawsze mówiłam, że tacy dwaj chuligani nie powinni przebywać z dziewczynką - rzekła Ann rozbawiona. - Gdy kiedyś przyprowadziliście Livvy do domu, wszyscy troje byliście umazani błotem, mieliście podarte spodnie i kieszenie pełne kapsli. Twój ojciec, Livvy, powiedział wtedy, że jeszcze nigdy nie widział córki w takim stanie .

- Miał przynajmniej okazję. Pamiętam, że Willie przyniósł wtedy ze sobą dwie żaby.

- Po co? - zapytała Mimi z ustami wypełnionymi czekoladowymi chrupkami.

- Twój tatuś uważał, że żaby są lepsze od czekoladowych chrupiek - odpowiedziała Ann. Chciała wytrzeć Mimi buzię serwetką, ale dziewczynka wyjęła ją z ręki i sama to zrobiła. .

Jon jadł żaby? - zapytała z obrzydzeniem.

- Nie, kochanie. Trzymał je w swoim akwarium. Mimi otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- No, Fasolko - powiedział Matthew - Wydaje mi się, że nadchodzi już pora, gdy małe dzieci chodzą spać.

- Livvy, czy mogłabyś pójść ze mną na chwilę do drugiego pokoju? - poprosiła Ann. - Chciałabym ci coś dać.

Livvy podążyła za nią. Ann wysunęła szufladę komody. Uśmiechając się wyjęła kawałek drewna i podała synowej.

- Znalazłam to, gdy przeglądałam stare rzeczy Willa - powiedziała czule. - Nie zabrał

tego ze sobą, wyprowadzając się z domu.

Livvy wzięła do ręki kawałek sosnowego drewna w kształcie konia.

- Pamiętam! - wykrzyknęła. - Sama to zrobiłam! Ann kiwnęła głową.

- Gdy miałaś dziesięć lat, Matthew nauczył cię rzeźbić. Tego konika dałaś Willowi na Boże Narodzenie. Matthew też dostał podobnego.

- Nie wyszedł mi zbyt dobrze, prawda?

- Dla Willa liczyło się tylko to, że zrobiłaś go własnoręcznie i podarowałaś mu.

- Dziękuję. - Livvy schowała figurkę do kieszeni. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Zdaję sobie sprawę, kochanie - odparła Ann i mocno przytuliła Livvy.

Podczas drogi powrotnej Livvy prawie się nie odzywała. Palcami delikatnie gładziła spoczywającego w kieszeni spodni drewnianego konia. Mimi usadowiła się na przednim siedzeniu między nią a Matthew. Oparła główkę o ramię matki.

- Porozumiem się jutro z psychologiem - rzekła wreszcie.

- Może wolisz, żebym ja to zrobił? - powiedział Matthew.

Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Bardzo pomogłeś mnie i Mimi. Zawahała się. - Chciałabym, żebyśmy ... żebyśmy przestały pogrążyć się w żałobie. Nadszedł czas, by zacząć żyć nowym życiem. Matthew uśmiechnął się. Odnalazł w ciemnościach rękę Livvy. Ucisnął ją lekko.

- Ja również bardzo tego pragnę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Livvy należała do kobiet, które, chcąc stłumić niepokój w sercu, zabierały się do sprzątanía. Od czasu wizyty u Ann odczuwała taką potrzebę. Z samego rana zadzwoniła do pani psycholog i umówiła się z nią na przyszły tydzień. Nie miała co robić, a bardzo potrzebowała jakiegoś zajęcia. Matthew, jak co dzień, zabrał Mimi na lody, więc była sama w domu.

Kuchnia aż lśniła czystością. To zdenerwowało Livvy jeszcze bardziej. Koniecznie musiała się czymś zająć.

Zabrała się więc do sprzątanía salonu. Potem wy_ czyściła schody, posprzątała hol, wreszcie korytarz prowadzący do sypialni Matthew. Niepewnie zajrzała do pokoju.

„Matthew nie będzie miał chyba nic przeciwko temu” - usprawiedliwiła się.

Weszła do środka i zbliżyła do szafki. Chciała zetrzeć z niej kurz. Znalazła na niej stary grzebień, dwa ołówki i kilka monet. Wyczyściła starannie powierzchnię szafy. Potem podeszła do toaletki.

Stały na niej trzy fotografie. Podniosła je. Pierwsza przedstawiała rodziców Matthew.

Pops wykrzywił się z zadowoleniem do obiektywu. Connie, stojąca obok, właśnie chciała uderzyć go pięścią w ramię. Usta miała otwarte - musiała akurat coś mówić. Connie upinała zwykle włosy w kok, ale na tym zdjęciu opadały jej na ramiona. Wpatrując się w Popsa, Livvy domyśliła się, że to on musiał przed zrobieniem zdjęcia wyciągnąć z jej włosów spinkę. Livvy przepadała za takimi nie pozowanymi zdjęciami. Odstawiła fotografię na miejsce.

Zaczęła oglądać drugie zdjęcie. Było nieco wyblakłe i przedstawiało ją samą oraz Matthew. Livvy przypomniła sobie, kiedy zostało zrobione. Tego dnia wrócili właśnie z

wędkarskiej wyprawy. Livvy trzymała dumnie największą rybę, jaką kiedykolwiek udało się jej złowić. Był to ośmioletni okoń. Oboje z Matthew ubrani byli w dzinsy, trykotowe koszulki i trampki.

Trzecie zdjęcie nie było już takie stare. Livvy pomyślała, że nie mogło zostać zrobione dawniej niż przed rokiem. Była na nim Mimi w ramionach Willa. Obok stał Matthew, a przy nim Lois. Livvy przyjrzała się jej dokładniej. Zaniepokoił ją sposób, w jaki Lois uśmiechała się do Matthew. Pomyślała z nadzieją, że może powiedział właśnie coś zabawnego. Will wyglądał na bardzo zmęczonego, Mimi była roześmiana i wyrywała się z jego rąk do Matthew.

- Jesteś może lunatykiem? - rozległ się głos tuż za nią i omal nie upuściła zdjęcia.

Szmatka, którą ścierała kurze, wypadła jej z ręki.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś - powiedziała przepraszająco, po czym szybko odstawiła fotografię na młójse.

Matthew schylił się po ściereczkę.

- Nie musisz tego robić. Przez wiele lat sam dbałem o dom.

- Muszę się czymś zająć.

Pokiwał ze zrozumeniem głową. - Wiem.

Milczeli przez chwilę, aż wreszcie odezwała się Livvy:

- Gdzie jest Mimi?

- Zostawiłem ją u sąsiadów. Mają córeczkę w jej wieku. Mała bardzo chciała się z nią pobawić. - Wpatrywał się badawczo w Livvy. - Mam nadzieję, że nie zrobiłem nic złego. Znam tych ludzi. Są porządni.

- Nie ma sprawy. Chcę, żeby Mimi miała nowych przyjaciół. Bardzo przeżyła ... śmierć Willa.

- Obie bardzo to przeżyłyście.

- Mimi do dzisiaj nie może pojąć, dlaczego Will nie wróci.

Pragnęła powiedzieć Matthew, jak bardzo jest jej przykro, że nie wszystko w przeszłości ułożyło się tak, jak by tego chciał; przeprosić za ból, który mu zadała, wychodząc za Willa. Również za to, że nie myślała przez lata o tym, co zrobił dla niej, gdy byli dziećmi. Nie wiedziała jednak, w jaki sposób wyrazić to, co czuła. Tak wiele się zmieniło.

- Wszystko w porządku, Liv? - zapytał Matthew miękko.

- Tak - odpowiedziała. Wskazała fotografię stojącą na toalecie. - Lois jest tobą bardzo zainteresowana, prawda?

- Nie. Może kiedyś, ale nie teraz.

Czekała. Bardzo chciała usłyszeć wyjaśnienia Matthew, ale jednocześnie obawiała się ich.

Matthew położył ściereczkę na toalecie i usiadł na łóżku. Pociągnął Livvy za rękę, by usiadła obok.

- Parę lat temu zamierzaliśmy się pobrać. Ale ... Zaczęliśmy nawet robić plany co do ślubu. Po jakimś czasie okazało się, iż stajemy się sobie coraz bardziej obojętni. -

Wzruszył ramionami. - Doszliśmy do wniosku, że ten związek nie ma przyszłości, i postanowiliśmy zostać przyjaciółmi.

- Ale ty w ogóle się nie ożeniłeś.

Wyglądał tak bezradnie, że miała ochotę wziąć go w ramiona, pogłaskać po głowie i

pocałować.

- Uważam, że czasem warto długo czekać. Przypadkowo Livvy dotknęła kieszeni spodni i wyczuła kawałek drewna. Miała na sobie te same co poprzedniego dnia dżinsy. Wyjęła z kieszeni drewnianego konia

- Ann dała mi to wczoraj: Will miał go przez tyle lat Czuję się tak, jakbym usłyszała od niego, że nigdy nie żałował, iż się ze mną ożenił.

Łzy napłynęły jej do oczu. Ale były to łzy uśmierzające ból, przynoszące ulgę i zapomnienie.

- On nigdy nie żałował, Livvy. Wyznał mi kiedyś, że małżeństwo to najlepsza rzecz, jaka go w życiu spotkała.

Zawahał się. Dotknął policzka Olivii i otarł jej łzy.

- Matthew - rzekła Livvy ciepło, wdzięczna za to, co usłyszała.

Opuścił rękę. Przez chwilę siedział bez ruchu, po czym wstał i podszedł do toaletki.

Otworzył szufladę.

- Zobacz, ja też mam takiego - powiedział, pokazując jej trzymaną w ręku drewnianą figurkę.

- Och, Matthew, myślałam, że nie byłeś zadowolony, iż ofiarowałam ci takie paskudztwo po tym, jak usiłowałeś nauczyć mnie rzeźbić.

- Mylisz się, Livvy. - Podszedł do łóżka i usiadł. Przecież to był prezent od ciebie.

Dlatego go zachowałem. - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Myślałem, że będę miał dużo czasu, aby poduczyć cię trochę. Życie tak szybko płynie, prawda? Kiedy miałem dwanaście lat, byłem przekonany, że resztę życia spędzę, opiekując się tobą.

- Ty także potrzebowałeś opieki.

Zaraz potem Livvy utonęła w zieloności oczu Matthew i już nie było ważne, które z nich bardziej potrzebowało troski. Jego usta zbliżyły się -do jej ust Tak bardzo ich pragnęła. Przytuliła się do Matthew. Poddawała się bezwolnie rozkoszy pocałunków.

Czuła, że sutki twardnieją jej pod dotykiem męskiej dłoni, a ciało przeszywają cudowne dreszcze.

"Chyba oszalałam. To przecież Matthew. Zawsze panowałam nad sobą. Co się ze mną dzieje?"

Uświadomiła sobie, że Matthew wpatruje się w nią z zakłopotaniem.

- Nie mów tylko, że jest ci przykro - powiedziała cicho. - Nie zniosłabym tego po raz drugi. Pragnę cię. - Livvy, zawsze byliśmy przyjaciółmi. Powinniśmy być uczciwi w stosunku do siebie.

- Dlaczego boisz się zaangażować, Matthew?

- Czy naprawdę wierzysz w to, co mówisz, Livvy? Nigdy nie twierdziłem, że nie chcę się zaangażować. To raczej ty się tego obawiałaś.

- Nie! - powiedziała ze złością. - To przecież ja wyszłam za mąż, zapomniałeś?

- I pragnęłaś tego, prawda? Czy nie zdajesz sobie sprawy, że nie rozmawialiśmy na ten temat od dziesięciu lat? Dopiero teraz, gdy wróciłaś do St Louis, odważyliśmy się. Do diabła, Livvy, chyba nie wątpisz, że nie wiedziałem, co się z tobą działo? Przecież darzyliśmy się jakimś uczuciem, uczuciem, którego nie chciałaś sobie uświadomić. Nie mogłaś jednak od tego uciec. Podświadomie bałaś się. Uważałaś, że jestem podobny do twojego ojca. Myślałaś tak, ponieważ wychodziłem w nocy przez okno i szukałem

przygód, ponieważ latałem samolotami, ponieważ niespodziewanie zmieniłem szkołę, a ty uważałaś, że to nierozsądne. Byłaś przekonana, że Matthew Barclay nie może zapewnić ci bezpiecznego życia, bo jest zmienny jak wiatr. Nie mam racji?

- Przecież wtedy nawet nie myślałaś o małżeństwie. Wtedy chciałaś tylko latać.

- I dlatego zdecydowałaś się wyjść za Willa? Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to, by zaspokoić swój kaprys!

- To nie był kaprys! Mieliśmy takie same cele w życiu. Był wtedy u mnie, tamtej strasznej nocy. Potrzebowałam go. Nigdy przedtem nie czułam się tak samotnie.

- O Boże, Livvy, tamtej nocy, gdy zadzwoniłaś do mnie, ja ... telefonowałam do Willa ... i poprosiłam go, by poszedł do ciebie. Wiedziałem, że potrzebujesz kogoś bliskiego i dlatego go wysłałam. Miał ci pomóc. Nigdy nie powiedział mi, co się wtedy wydarzyło. Umilkli.

- Matthew, czy wysłałeś Willa do mojego domu, by się ode mnie uwolnić? - odezwała się Livvy.

- Nie. Chciałem cię ochronić. Zdawałem sobie sprawę, że jedynym człowiekiem, który może cię zranić, jest twój ojciec. Wiem, że zawsze bardzo go kochałaś. A on zawiódł cię. I to nie raz. Ja nie mogłem wtedy ci pomóc ... Chciałem, żeby Will zaopiekował się tobą. Livvy, nie walczmy więcej. Zbyt długo byliśmy przyjaciółmi.

„Nie - pomyślała - nie chcę walczyć z tobą, Matthew”.

- Zawsze będziemy przyjaciółmi - powiedziała cicho. - Przecież tak naprawdę nigdy nie przestaliśmy nimi być.

Wstała i wyszła z pokoju.

Teraz wiedziała, że Matthew cierpi, jakby zadała mu ból dopiero wczoraj.

Po obiedzie wszyscy troje pojechali odwiedzić ojca Matthew. Livvy i Matthew niemal w ogóle nie odzywali się do siebie. Gdy chcieli się porozumieć, robili to przez Mimi.

Nie jechali fordem, gdyż złamany palec utrudniałby Matthew zmianę biegów. Wybrali inny samochód, mniejszy, z automatyczną skrzynią biegów.

- Hej, przywiozłem ci gości! - zawołał Matthew od progu. Pops podniósł się z krzesła i uśmiechnął radośnie. - Powinieneś być mnie uprzedzić, że masz zamiar przywieźć takie śliczne laleczki. - Podszedł do nich, podpierając się laską. - Zadałbym trochę o siebie. - Uściskał Livvy.

- Cieszę się, że cię znowu widzę - powiedziała Livvy. Oczy zaszkliły się jej łzami.

- Córcia, nie rozczulaj mnie. Czy chcesz, by stary człowiek rozplakał się?, .

Od czasu gdy widziała go ostatni raz, postarzał się bardzo.

- A to kto? - zapytał, spoglądając na Mimi.

- To ja, dziadku Popsie - odpowiedziała dziewczynka.

- To Fasolka - uśmiechnął się Matthew.

- Fasolka? Wygląda zupełnie jak moja mała Mimi.

- To ja, dziadku Popsie - powtórzyła Mimi i podała dziadkowi rękę.

- Pamiętacie Harolda, prawda? - spytał Pops, gdy wszyscy wygodnie usiedli na krzesłach.

Harold, starszy pan, który dzielił z Popsiem pokój w domu spokojnej starości, pokazał w

uśmiechu bezzębne dziąsła.

- Przyłącz się do nas. Będzie impreza - zwrócił się do niego Pops.

Haroldowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Szybko przysunął swoje krzesło.

Pops mrugnął porozumiewawczo do Livvy.

- Co powiedzielibyście na małego bezika? - zapytał.

- Ja bardzo chętnie, nie' wiem j ak reszta - powiedział Matthew.

- Pewnie myślisz, że uda wam się ograć mnie i Harolda.

- Chcesz się założyć? - zapytał Matthew, podchodząc do toaletki ojca. Wyjął z niej talie kart. Zaczął tasować.

- No cóż - mruknął Pops, drapiąc się po brodzie pójdę na taki układ, jeżeli założymy się o pizzę.

- Nie mam nic przeciwko temu - rzekł Matthew, spoglądając niepewnie na Harolda.

- Nie martw się o mnie - odezwał się Harold. Zostały mi jeszcze dwa zęby i jakoś poradzę, sobie z pizzą.

Livvy dała Mimi kredki i książeczkę do kolorowania, a Matthew poustawiał krzesła.

Olivia usiadła naprzeciw niego i zaczęła tasować karty.

- Zatem - powiedziała - jak się gra w bezika?

Na twarzy Matthew odmalowała się czarna rozpacz. - Livvy, nie wiesz, jak się gra w bezika?! - krzyknął.

- Mmm - mruknął Pops. - Myślę, że ta pizza będzie całkiem smaczna. Właściwie jestem tego prawie pewien. - Mrugnął do Livvy. '- Kochanie, zaraz ci wyjaśnię, jak należy grać w bezika.

- O nie! - zaprotestował Matthew. - Chcesz doprowadzić do tego, że będziemy musieli postawić wam pizzę!

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedział Pops i spojrział na Harolda. Zachichotali obaj. Gra się rozpoczęła.

- Dlaczego, do diabła, przebiłaś mojego asa! krzyknął Matthew, gdy Livvy wyłożyła damę karo. O Boże, Livvy, ograją nas doszczętnie! Przecież ty grasz przeciwko mnie!

- Ale powiedziałaś, że mam bić atutem i właśnie to zrobiłam.

- Tak, kochanie, ale na pewno miałaś mniejszą kartę. Pops jaśniał radością.

- Głupstwa gadasz, synu - rzekł. - Ona gra doskonale!

Pops i Harold wygrali. Matthew uważał, że wynik był z góry przesądzony.

Właśnie zamówił telefonicznie pizzę, gdy drzwi otworzyły się i do pokoju weszła pulchna pielęgniarka. Miała około pięćdziesięciu lat.

- No tak - powiedziała z przekąsem, obrzucając wzrokiem zasłane kartami łóżko i obecnych w sali gości. - A dlaczego ja nie zostałam zaproszona na party?

- Ponieważ pani nie potrafi się bawić - wypalił Pops. Zabrał karty i podał je Matthew. - Według pani dobra zabawa to zastrzyk, poduszki i śmierdzące puddingi.

- Niech pan nie obwinia mnie o niesmaczne puddingi, panie Barclay - ostrzegła pani Kruger. - Moim obowiązkiem jest dbanie o pacjentów, a nie gotowanie posiłków.

- I całe szczęście. Wtedy w ogóle nie dałoby się tego przełknąć.

- Założę się, że teraz czekacie, aż chłopak z pobliskiej restauracji przyniesie wam pizzę - powiedziała oskarżycielskim tonem, spoglądając na Matthew, który właśnie odkładał słuchawkę.

- Pizzę? - zapytał niewinnie Matthew.

- Niech pani przestanie zawracać sobie głowę pizzą - powiedział Pops. - Proszę się lepiej

przywitać z moją drogą przyjaciółką, Livvy McCabe. A to jest naj gorsza pielęgniarka w całym stanie.

- Ale najbardziej kompetentna - dodała pielęgniarka i uściśnęła Livvy rękę. - Miło mi panią poznać. Przyjrzała się badawczo Olivii i zmarszczyła brwi. To chyba pani jest tą śliczną dziewczyną, o której Matthew bez przerwy opowiada.

Pops zarechotał.

- Za każdym razem, gdy jest tutaj, wspomina o pani - kontynuowała pielęgniarka.

- Na pewno chodziło mu o kogoś innego - odparła Livvy.

- Och, nie, kochanie, mam szósty zmysł. Wiem, co mówię, Livvy McCabe znaczy bardzo wiele dla Matthew Barclaya.

- Pani Kruger, czy nie musi pani zrobić komuś zastrzyku albo lewatywy? - zapytał Matthew.

- Dobrze, już dobrze. Muszę zmierzyć tym dwóm ciśnienie. Jeżeli będzie w normie, zgodzę się na tę pizzę.

Pops i Harold przygotowali się do badania Pops z uśmiechem zerkał na Matthew. Mimi podbiegła do Harolda i podarowała mu ulubioną książeczkę.

- Nie zapomnij - powiedział Matthew do ojca przyjdę tu w piątek, żeby się odegrać.

- Może tym razem założymy się o piwo. Lepiej kup wcześniej, a my przygotujemy kufle.

- Ja też przyjdę się odegrać! - wykrzyknęła radośnie Mimi, gdy wracali do samochodu.

- Czy ty w ogóle wiesz, co znaczy to słowo? - zapytała Livvy.

- Wiem! Tatus i Matchoo bardzo często się odgrywali.

- Tak? Opowiesz mi o tym?

- Wtedy zawsze było ogromne party. Przychodziło mnóstwo ludzi i wszyscy pili bardzo dużo piwa.

- Rozumiem. - Livvy spojrzała na Matthew z wyrzutem.

- Livvy, nie jest tak, jak myślisz - rzekł Matthew.

- Pewnie. W rzeczywistości wyglądało to znacznie gorzej. Nie myśl sobie, że zapomniałam, jak wyglądały knajpy, do których lubił zaglądać mój ojciec z Popsem. Potem spacerowali objęci i śpiewali niemieckie piosenki.

Zamilkła. Tak bardzo lubiła te piątkowe wieczory, gdy Pops pukał do drzwi i wyciągał jej ojca na piwo. Znaczyło to, że ona zostanie wieczorem z Matthew i Connie - ojciec zaś nie spędzi kolejnej nocy, grając w pokera i nie straci ostatnich pieniędzy.

Matthew musiał wiedzieć, o czym myśli Livvy.

- Nie możemy zmienić przeszłości - rzekł cicho. Co się stało, to się nie odstanie.

W tej chwili Livvy czuła się dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy jako dziesięcioletnia dziewczynka sfałszowała podpis Connie. Zrobiła to na prośbę Matthew, który chciał pójść na lotnisko i potrzebował zwolnienia z lekcji. W końcu oboje znaleźli się w gabinecie dyrektora. Matthew zachował się jak prawdziwy mężczyzna - zaklinał się, że Livvy nie miała z tym nic wspólnego. Dyrektor szkoły, pan Graves, kręcił tylko głową, mówiąc, że nie może zrozumieć, dlaczego taka grzeczna dziewczynka przyjaźni się z takim łobuzem.

- Och! - zawołała, gdy Matthew trącił ją łokciem.

- Ciii! Obudzisz Mieni.

- Dlaczego mnie zaczepiasz?

- Dobrze, już nie będę. Może zabralibyśmy jutro Mimi do zoo?

- Całkiem niezły pomysł. Zwykle zachowuje się grzecznie w miejscach publicznych.

Zdała sobie sprawę, że Matthew na coś czeka.

- O co chodzi? - zapytała, marszcząc brwi.

- Nie pamiętasz, jak: Pops i Connie zabrali ciebie, mnie i Willa do zoo?

Nie odpowiedziała.

- Pamiętasz! Oglądaliśmy wtedy pomieszczenie, w którym trzymano węże.

Powiedziałem ci, że jeden z nich wydostał się na wolność, a ty mi uwierzyłaś.

- To jedno ze wspomnień, które starałam się wyrzucić z pamięci - powiedziała sucho.

- Było mi bardzo miło, gdy przez całą drogę mocno się do mnie przytulałaś.

Chciał ją rozśmieszyć. Zawsze, gdy się pokłócili, on pierwszy wyciągał rękę na zgodę i zawsze próbował wywołać uśmiech na jej twarzy.

- Popęłiłam wtedy jeden błąd - powinnam była cię czule objąć za szyję. Ciekawe, co by powiedzieli na to twoi rodzice?

Matthew roześmiał się.

Gdy nazajutrz stanęli przed klatką z niedźwiedziami polarnymi, Matthew opowiedział wymyśloną historyjkę o tym, jak kiedyś znalazł się na krze lodowej. Został zaatakowany przez takiego właśnie białego niedźwiedzia. Mógł mu wtedy pomóc tylko płynny odladacz. Powiedział Mimi, że rozlał go wokół zwierzęcia, a wtedy część kry, na której znajdował się drapieжник, odłamała się, odpływając z niedźwiedziem wdał.

Dziewczynka zmarszczyła śmiesznie nos i zapytała:

- A dlaczego ty także nie odpłynąłeś, Matehoo?

- No cóż ... - zaczął. Livvy przestraszyła się, że nie potrafi dziecku sensownie odpowiedzieć. - Akurat tak się złożyło; że miałem ze sobą wiosło. Przyplłynąłem prosto do Sto Louis.

- A co jadłeś?

Mimi jak: zwykle skoncentrowała się na sprawach najbliższych jej.

- Byłem zaopatrzony w arktyczne ciasteczka - powiedział bez wahania Matthew.

- Niech zgadnę - powiedziała Livvy, gdy stanęli przed klatką z pingwinami. - Tym razem Matthew będzie opowiadał, że zaatakował go wściekły pingwin, którego pokonał za pomocą szufli do odśnieżania

- Nie, Liv. - Matthew starał się naśladować jej poważny ton. Udawał obrażonego. - Tym razem zostałem zaproszony na koktajl party przez ich admirała - Jak rozpoznać, który z nich jest admirałem? - zapytała Mimi.

- Obawiam się, że Matthew robi cię w konia, kochanie - powiedziała Livvy.

Mimi rozejrzała się dookoła.

- Konie! Gdzie są konie? Nie widzieliśmy jeszcze koni!

Na zachodzie zaczęły zbierać się ciemne chmury.

- Będzie padać - rzekła Livvy. - Szkoda, nie będziemy mogli zwiedzić całego zoo.

- Oczywiście, że będziemy mogli - zapewnił Matthew. - Wcale nie będzie deszczu.

- Powinniśmy chyba wracać do domu.

- Wierz mi, nie będzie padać.

Przykucnął przy kozłach, które skupiły się wokół niego, szukając pożywienia. Mimi podbiegła do Matthew i ze śmiechem podała kozłom ciasteczka.

Na chodnik spadły pierwsze krople deszczu, zerwał się silny wiatr. Po chwili z ciemnego nieba lało strumieniami.

Cała trójka znalazła schronienie w tunelu. Livvy mruknęła pod nosem:

- Faktycznie wcale nie pada.

Matthew zaśmiał się głośno. Z jego wąsów kapały krople wody, koszulka przylepiła się do ciała.

- Jestem pewna, że kanał piąty nie zatrudni cię jako meteorologa.

-Naprawdę?

Stali blisko siebie. Obok przebiegła para młodych ludzi. Ich kroki odbijały się echem od ścian. Livvy obserwowała tańczącą przy wejściu do tunelu Mimi. Przypadkiem stanęła w kałuży., Pomyślała, że nie musi się martwić obuty, bo są i tak już przemoczone.

Oparła się plecami o ścianę i poczuła przenikliwy chłód. Dobrze, że wzięła ze sobą sweter Mimi. Zdażyła nałożyć go dziecku, zanim się na dobre rozpadało: Wyjęła z torby niebieską bluzę i narzuciła na ramię.

Matthew objął ją. Próbowła się wyswobodzić, ale nie puszczał.

- Przestań - powiedział. - Jesteś zmarznięta.

- Nie jest mi zimno.

- Jesteś tego pewna? Zmarzłaś na kość, w dodatku masz dreszcze. Przytul się, będzie ci cieplej ..

Drżała nie z powodu zimna, lecz dlatego, że jej dotykał.

Próbowła się odsunąć, gdyż nie chciała, aby narastające z każdą chwilą dreszcze zdradziły, jak bardzo

podnieca ją bliskość Matthew.

- Uspokój się, Livvy. - Trzymał w ręce pudełko prażonej kukurydzy. - Jeżeli nie przestaniesz się wiercić, kukurydza małej znajdzie się na ziemi. '

- Przecież zjadłeś prawie wszystko.

- No to co? - Patrzył jej w oczy. - Myślisz, że nie wiem, co teraz czujesz? - zapytał drżącym głosem. - Przecież ja odczuwam to sarno. Czuję to od chwili, gdy tu przyjechałaś. - Oparł się o ścianę, wciąż spoglądając na Livvy. - Kiepsko śpię. - Myślę, że wiesz dlaczego.

Tak, wiedziała, ponieważ ona także nie mogła spać.

- Przecież wczoraj wyznałam ci wszystko, a ty nie byłeś tym zainteresowany.

Uśmiechnął się.

- Owszem, byłem zainteresowany. - Umilkł na chwilę. - Boję się, że będą przeszkadzały nam duchy przeszłości.

Livvy spojrzała na przysłuchującą się rozmowie Mimi i prawie niedostrzegalnie potrząsnęła głową.

- Musimy porozmawiać - powiedział cicho. - Chcę wiedzieć, co ty o tym myślisz.

-Nie teraz.

- Teraz!

- Powinniśmy chyba pójść do samochodu. - Chciała, aby jej głos zabrzmiał szorstko. - Wszyscy jesteśmy przemoczeni, a wygląda na to, że tak szybko nie przestanie padać.

Matthew naprężył się. Sprawiał wrażenie zwierzęcia czyhającego na ofiarę. Po chwili wydawał się już rozluźniony.

- Dobrze - powiedział spokojnym głosem. Pobiegli do samochodu.

Przez całą drogę powrotną Mimi marudziła, że jest przemoczona. W dodatku wysypała popcorn na podłogę.

Gdy znaleźli się w domu, Livvy zaniósła Mirni na górę, by ją przebrać. Potem zeszły na dół, ponieważ córka miała ochotę na drzemkę w salonie.

Dziewczynka zawsze opowiadała sobie coś przed zaśnięciem. Livvy uśmiechnęła się, słuchając tej dziecięcej paplaniny. Tym razem dotyczyła ona hipopotamów i niebezpiecznych przygód Matthew. Wreszcie mała usnęła.

Livvy odgarnęła z jej czoła grzywkę i wyszła do kuchni zrobić gorącą herbatę. Rano wysłała Matthew do sklepu z listą zakupów. Miał też między innymi kupić paczkę herbaty. Nigdzie jednak nie mogła jej znaleźć. Przeszukała kredens - trafiła tylko na pusty pojemnik. Postawiła go na stole i postanowiła odszukać Matthew.

Zbliżając się do sypialni Matthew, cicho zawołała go po imieniu. Niepewnie przekroczyła próg pokoju. Pokój wydawał się ciemny i ponury, dziwne cienie padały na drewnianą podłogę pokrytą zielono-brązowym dywanem.

Matthew stał przyoknie. Miał na sobie tylko dzinsy. „Ma takie piękne włosy” - pomyślała

Właśnie wycierał je ręcznikiem i niesforne kosmyki spadały mu na czoło. Livvy zauważyła, że guzik przy dzinsach był odpięty.

„Jednak potrafi sobie z tym poradzić”. Wyciągnęła dłoń z pustą filiżanką, którą nie wiadomo po co zabrała z kuchni.

- Nie mogłam znaleźć herbaty - powiedziała

- Jesteś przemoczona - rzekł Matthew. - Podejdz do mnie.

Stała przed nim i patrzyła mu w oczy.

- Powinnaś zdjąć tę mokrą bluzkę.

Dotknął dłonią jej smukłej szyi i powoli przesunął palcami po gładkiej skórze.

-Wiem.

Prawą dłoń zanurzył w jej wilgotnych włosach.

- Livvy - powiedział czule.

Pocałował ją.

Filiżanka upadła na podłogę, wydając głuchy odgłos.

Matthew zdjął Livvy wilgotną bluzkę. Stała teraz przed nim drżąca.

~ Livvy, boję się, jak dzieciak wsiadający pierwszy raz na rower. Zawsze gdy patrzysz na mnie, nawet gdy pytasz, czy chcę na śniadanie tosta, wyężam wszystkie siły, by utrzymać swoje ręce na wodzy. Pragnę cię, Livvy. Pragnę cię od dawna. Ale jeśli ty tego nie chcesz ... powiedz mi o tym. Powstrzymaj mnie, a dam ci spokój.

- Och, Matthew - wyszeptwała. - Przecież wiesz, że nie jestem w stanie ...

- Czy jesteś pewna?

- Tak, jestem.

Nie przeżyłaby ani jednego dnia, nie dotykając Matthew, nie czując jego dotyku.

Chłonęła swoim ciałem jego ciepło, czuła mocne uderzenia jego serca.

- Dotykaj mnie - wyszeptwała.

Chciała zapomnieć o przeszłości, znowu żyć i cieszyć się życiem. Całował ją delikatnie, potem - coraz mocniej i gwałtowniej.

- Och, Matthew!

Rozsunął zamek przy jej spodniach; zaklął cicho, ponieważ nie potrafił poradzić sobie z guzikiem.

- Livvy - rzekł zażenowany - pewnego dnia nie pozbawię się przyjemności rozbierania cię. Dzisiaj jednak, kochanie, zmuszony jestem prosić o pomoc. Byłbym zobowiązany,

gdybyś chciała mi jej udzielić. Odepnij tylko ten przeklęty guzik, a będę ci wdzięczny aż do śmierci.

Livvy uśmiechnęła się i odpięła guzik. Matthew zsunął spodnie z jej bioder. Gdy spadły na podłogę, Livvy odsunęła je stopą na bok. Miała na sobie tylko koronkowe majteczki.

- Livvy, jesteś piękna! Taka piękna! Pewnego dnia będę mógł sam cię rozebrać, ale nie dzisiaj ...

. Uczyniła, o co ją prosił.

- Dzięki - powiedział po chwili - uratowałeś mi życie.

Jednym ruchem ręki ściągnął slipy i stanął przed nią zupełnie nagi.

- Ojej! - wyrwało się Livvy.

- Livvy, kochanie - rzekł zmartwiony - to samo powiedziałaś, gdy dowiedziałaś się, że mam ospę. Zobaczyłaś mnie wtedy pokrytego krostami. Pamiętasz? Byliśmy jeszcze dziećmi.

- To nie jest to samo "ojej", Matthew - zapewniła, przesuwając palcami po jego nieogolonych policzkach. - To "ojej" znaczy, że jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam.

Twarz Matthew rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Panno Livvy - powiedział, niosąc ją w stronę łóżka - próbujesz ze mną flirtować.

- Mhmm - zamruczała, opierając głowę na jego piersi.

Była zgubiona. Czowała dotyk języka Matthew przesuwanego się po jej szyi. Ręce błędziły po wewnętrznej stronie jej ud. Matthew pokrył pocałunkami napięte piersi.

Jęknęła i kurczowo ścisnęła jego ramię.

- Matthew - szepnęła ponaglając, by posiadał ją.

- Jeszcze nie. Zbyt długo czekałem na tę chwilę.

Za pomocą języka i palców wprowadzał ją w stan coraz większej ekstazy. Miał jak: ąś magiczną siłę. Jego palce delikatnie gładziły jej płaski brzuch, przesuwały się coraz niżej. Wreszcie powolnym ruchem zdjął Livvy majtki.

Livvy czuła, że za chwilę zemdleje od nadmiaru pożądania.

- Należymy do siebie - szepnął. - Jesteś moja. Zawsze byłaś moja.

- A ty zawsze byłeś mój.

Jednocześnie osiągnęli rozkosz, i ciszę przerwał ich krzyk. Do snu ukołysały kochanków uderzające o szyby krople deszczu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Deszcz przestał padać dopiero wczesnym rankiem. Livvy odwróciła głowę i spojrzała na śpiącego obok niej mężczyznę.

"Był niestrudzone, pełnym inwencji kochankiem" - pomyślała

Sądziła; że tak ogromnym uczuciem potrafi darzyć tylko samoloty.

Delikatnie wysunęła się z silnych ramion Matthew i wstała z łóżka. Szybko pozbierała swoje rzeczy. Zeszła do kuchni i zrobiła herbatę, którą wreszcie udało jej się odnaleźć.

Usiadła przy stole.

Usłyszała skrzypnięcie deski w podłodze i podniosła wzrok. W drzwiach stał Matthew.

Obserwował ją. Zacerwieniła się, widząc żal w jego zielonych oczach.

- Liv - rzekł cicho.

Wstała i włożyła filizankę do zlewu ..

- Wstałeś już? Jak myślisz, co zrobimy dzisiaj na obiad? Hamburgery?

- „Nie chciałam sprawić ci bólu - pomyślała - Być może nie powinnam była się z tobą kochać”. - Możemy też przygotować pizzę.

- Znalazłem to na podłodze - powiedział, pokazując jej filiżankę.

- Chcesz herbaty? - zapytała. - Wreszcie ją odnalazłam.

- Chcę, żebyśmy usiedli i porozmawiali - odparł poważnym tonem.

- Nie, Matthew, nie nalegaj.

- Czego ty chcesz, Livvy? Udawać, że nic się nie stało? że poszliśmy tylko do łóżka?

- Przestań, Matthew!

- Pomyślałaś o tym, co ja mam teraz ze sobą zrobić? Czy twoim zdaniem mężczyzna, który kochał się z tobą, nie ma nawet prawa zapytać, o co ci chodzi?! - Jego twarz pociemniała z gniewu. - Ciągle myślisz o Willu? - zapytał po chwili już spokojniej.

Zakłuło ją to boleśnie. Może to ona ponosi winę za swoje niezupełnie idealne małżeństwo? Nie zawsze wszystko układało się dobrze. Może byłoby inaczej, gdyby tylko chciała się o to postarać, gdyby pozwoliła Willowi poznać się lepiej. zawsze coś przed nim ukrywała.

A jednak Will powiedział Matthew, że był z nią bardzo szczęśliwy.

- Cholera, Liv, przepraszam! - Objął ją mocno. Nie chciałem zrobić ci przykrości.

Zamknęła oczy.

- Kiedy byliśmy jeszcze bardzo małymi dziećmi, myślałam, że mam dwa imiona: Cholera i Liv - powiedziała miękko, przytulając twarz do jego piersi.

- Tak, pamiętam. Zawsze wyzywałem cię w ten sposób: "Cholera, Liv, nie możesz biec trochę szybciej? Cholera, Liv, gdzie się znowu schowałaś?"

- Pewnego dnia twój ojciec usłyszał, jak się do mnie odnosisz - przypomniała.

- Zwrócił mi wtedy uwagę. Oberwałem też kilka solidnych klapsów. Czuję je do dzisiaj.

- Było mi wtedy tak przykro z tego powodu, że płakałam przez cztery godziny.

- zawsze płakałaś z mojego powodu. Każdy mój siniak bolał cię o wiele bardziej niż mnie - westchnął ciężko. - Dlaczego nie chcesz wreszcie pozwolić, żebym to ja martwił się o ciebie? Nie chcę, żebyś już więcej płakała.

- A ja nie chcę, żebyś się o mnie troszczył. Nie chcę niczyjej pomocy.

- W porządku, Liv.

Uwolnił ją z objęcia. Gdy usłyszała, że odszedł, otworzyła oczy. Czuła, że żadne z nich nie zrezygnowało. Ona zawsze była uparta i nie zależna, zawsze wiedziała, czego chce. Od niepamiętnych czasów to było właśnie przyczyną kłótni z Matthew.

„Przestań traktować mnie jak małą dziewczynkę” - często żądała, gdy byli jeszcze dziećmi.

Słyszając te słowa, przybierał zwykle zdziwioną minę, potem śmiał się głośno i czochrał jej włosy. Czasami czuła się jak ta dawna, mała dziewczynka, zakłopotana i rozzłoszczona.

Czwartego lipca miała okazję przekonać się, jak wygląda prawdziwe piwne party.

W piątkową noc cała ulica, na której mieszkał Matthew, rozbrzmiewała przeróżnymi melodiami niemieckich piosenek.

Matthew przedstawił jej braci Buehlerów - Calvina i Jana - noszących identyczne, tyrolskie kapelusze. Mieszkali niedaleko, tylko cztery domy dalej. Byli emerytowanymi pracownikami browaru. Podążał za nimi dziwny zespół muzyków grających na

akordeonach i fletach. Śpiewali właśnie niemiecką przyśpiewkę zatytułowaną „Ein Prosit”. Livvy wydawało się, że musieli wlać w siebie ogromne ilości piwa. Na drzewach wisiały wielokolorowe świąteczne lampki. Niemal wszyscy mieszkańcy miasta wystawili przed domy małe stolczki i składane krzeselka. Pops i Harold usadowili się przed domem Matthew. Towarzyszyła im siedemdziesięcioletnia przysadzista kobieta, która ku zdziwieniu Livvy piła piwo razem z nimi. Miała zaczerwienione policzki; mówiła miłym, niskim głosem. Livvy prowadziła Mimi za rączkę, pokazując jej kolorowe światła. Słuchały płynącej zewsząd muzyki. Mimi witała się ze wszystkimi spotykanymi ludźmi. Wracała już do Zdrowia. Nie zachowywała się w taki sposób od czasu, gdy zaczęły ją męczyć koszmary. Kobieta towarzysząca Popsowi i Haroldowi uniosła kufel piwa, pozdrawiając zbliżającego się Matthew. Mimi, widząc to, powiedziała:

- Zobacz, mamusiu, ta pani pije piwo.
- Wiem, kochanie - odpowiedziała Livvy, rozglądając się za czymś, co mogłoby przykuć uwagę dziecka. - Spójrz tam - panowie pieką kielbaski.
- Piwo tak śmiesznie pachnie - nie dawała za wygraną Mimi, pociągając noskiem.

"Całe szczęście, że jeszcze go nie próbowała! Co by było, gdyby jej zasmakowało?!" - pomyślała przerażona Livvy.

- O czym rozmawiacie, moje panie? - Matthew pojawił się nagle za ich plecami. Livvy odwróciła się szybko.

Starannie unikała Matthew, nie mieli więc okazji pomówić ze sobą.

- Takie babskie rozmowy - odpowiedziała. Stali pod sędziwym, rozłożystym dębem.
- Hej, Mimi, chcesz kielbaskę? - zawołał Pops.

Mimi podbiegła do niego, zostawiając Livvy sam na sam z Matthew.

- Unikasz mnie - powiedział Matthew z wyrzutem. - Czy ciągle nie możesz dojść do siebie po tym ... co się wczoraj wydarzyło?

Szybko potrząsnęła głową. - Oczywiście, że nie.

- Więc o co chodzi?
- Matthew, obawiam się ... że to się nie uda.
- Co się nie uda?
- My. Ty i ja. To, co wydarzyło się wczoraj ...
- Do diabła, ja także się boję! Ale nie jestem już siedemnastoletnim chłopakiem. Nie potrafię przetrzącać swoich uczuć z jednej dziewczyny, na drugą. .. Zależy mi na tobie ... Chciałbym spróbować i myślę, że się uda.
- A co będzie, jeśli nic z tego nie wyjdzie? Co będzie, jeśli ja nie będę potrafiła ... oddać ci całe siebie?
- Zastanowimy się nad tym kiedy tak się stanie!
- Zbyt często walczyliśmy ze sobą - wyszeptała.

- Zaczęło się to, gdy miałaś siedem lat - na jego usta zabłąkał się łobuzerski uśmiech.
- Nie mam już siedmiu lat. Jestem kobietą.
- A ja mężczyzną.

Mówił tak cicho, że ledwie go słyszała. Musiała patrzeć na jego usta i z ich ruchu odczytywać słowa:

- Matthew, wybacz mi, jeśli skrzywdziłam cię, wychodząc za Willa.
- Dlaczego o tym mówisz? Przecież to nie ma teraz znaczenia. Liczy się tylko to, co do siebie czujemy. - Potrzebuję czasu, żeby uporządkować swoje uczucia - Nie jestem pewna siebie, niczego nie jestem pewna
- Kochasz mnie, Livvy?
- Ja .. ja ... tak.
Delikatnie musnął ustami jej wargi. Przyłgnęła do niego całym ciałem Cały świat przestał dla nich istnieć.
- Wyjdź za mnie albo powiedz, że nic nas nie łączy. Nie potrafię żyć w ten sposób.
- Nie proś mnie, bym dokonała wyboru, skoro wiesz, że nie mogę tego zrobić. Nie teraz.
- Livvy, tak bardzo cię pragnę.
- Przykro mi, Matthew. Zbyt dużo wydarzyło się w przeszłości. To nas dzieli. Teraz muszę myśleć tylko o Mimi.
- Obiecuj, że zrobisz wszystko, byśmy mogli być razem - poprosił po chwili milczenia. - Oczywiście. To mogę ci obiecać.
- Od tej chwili będę żył tą myślą i nadzieją.
- Matthew! - zawołała, gdy odwrócił się. Zamierzał odejść.
„Daj mi trochę czasu - błagała w duchu. - Pozwól mi wyleczyć córkę ze stresu. Jeżeli ona o wszystkim zapomni, ja będę twoja”.
- Ja również będę żyła tą myślą - powiedziała Kiwnął głową i dołączył do grupy wołających go mężczyzn.
- Hej, kochanie, wyglądasz, jakbyś potrzebowała odrobinę tego! - zawołał Pops do Livvy.
Wzięła od niego kufel piwa
- Dzięki. Czy z Mimi wszystko w porządku?
- Oczywiście, kochanie. Właśnie uczy Buehlerów tańczyć polkę. - Podrapał się po policzku. - Czy mój chłopiec przysporzył ci zmartwień?
- Nie więcej niż zazwyczaj - uśmiechnęła się smutno. - On chce się ze mną ożenić.
Pops znowu podrapał się po policzku.
- No cóż, według mnie to nie jest wcale taki zły pomysł. Znam cię lepiej niż ty sarna siebie.
Westchnęła.
- I w tym właśnie tkwi problem - nie znam siebie. Tak bardzo martwię się o Mimi. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tutaj. Nie wiem, co jest dla mnie dobre, a co złe.
- A Matthew nie lubi czekać - podsumował Pops. - Chyba tak.
- No cóż, podszedł do tego bardzo uczciwie. Kiedy zdecydowałam się poślubić jego matkę, niemal doprowadziłem ją do szaleństwa. Dawała mi do zrozumienia, że przez ponad czterdzieści lat byłem samotny, a ona boi się związku z takim mężczyzną. Nie chciała mnie jednak skrzywdzić. Mężczyźni z rodu Barclayów nigdy nie rezygnują.
- Wiem.
- Will powiedział Matthew, że był ze mną szczęśliwy - zawahała się. - Kochałam Willa Chciałam zapytać Matthew, czy jego zdaniem ... czy ciągle uważa, że popełniłam błąd, poślubiając Willa Nie zrobiłam tego, i dlatego pytam o to ciebie.
Tak bardzo chciała usłyszeć odpowiedź, zanim zacznie żałować, że zadała to pytanie.
- Powinnaś chyba zapytać o to Matthew.
- Nie mogę. Tak bardzo go wtedy skrzywdziłam. Nie chcę usłyszeć od niego, że popełniłam błąd. On pewnie myśli, że naprawi go, gdy ożeni się ze mną.,

- Nie popełniłaś żadnego błędu, kochanie - zapewnił ją Pops. Położył jej na ramieniu ciężką, dużą dłoń. - Tego właśnie wtedy potrzebowałaś. - Spojrzał w kierunku ludzi stojących wokół rusztu. - Chyba lepiej poszukam Harolda. Kruger zabije go, jeżeli w jego oddechu wyczuje kiełbaski.

Odszedł. Livvy zaczęła szukać wzrokiem Mimi. Nagle usłyszała Pop sa.

- Livvy! - Złożył ręce wokół ust. - Matthew nigdy nie chowa długo urazy. Mężczyźni z rodu Barclayów wierzą w terażniejszość!

- Dziękuję- szepnęła

Kiwnęła głową i pomachała do niego ręką.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałek rano Livvy obudziła się zdenerwowana. Sama nie' wiedziała dlaczego. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że Mimi czeka spotkanie z psychologiem.

W domu Matthew córka spała dużo spokojniej niż w Pensylwanii.

„Dlaczego tak się denerwuję?” - zadała sobie pytanie Livvy. Może obawiała się, że psycholog zechce przetestować ją jako matkę. A może dowie się od niej, że ona i Matthew nie powinni być razem.

Na kuchennym stole znalazła wiadomość od Matthew. Wyszedł na lotnisko, miał załatwić tam kilka spraw. Nie będzie go przez cały dzień.

„Jeśli będziesz mnie potrzebowała, zadzwoń” - zakończył.

Wiedziała, że miał na myśli wizytę u psychologa. Obudziła Mimi około dziewiątej. Przez kwadrans tłumaczyła dziecku, że czerwona bluzka nie pasuje do kolorowej spódniczki.

Wreszcie udało się jej namówić córkę na białą bluzkę i zieloną spódniczkę. Potem Mimi zjadła omlęt, a Livvy mogła zająć się swoim wyglądem. Rzadko miała okazję wychodzić w białej, jedwabnej sukience. Nie chciała narażać jej na poplamienie kredą i ołówkami, nie nosiła więc tej sukienki do szkoły. Była zbyt droga i elegancka

Wyjęła z szuflady małą szkatułkę z biżuterią, nie mogła jednak znaleźć nic, co pasowałoby do sukienki. Wreszcie zdecydowała się na złoty łańcuszek, który w zeszłym roku dostała od Willa.

- Cholera! - zaklęła głośno.

Nie czuła się w tym stroju zbyt dobrze. Nie było jednak czasu, żeby się przebrać.

- Jesteś gotowa, Mimi?! - zawołała.

- Dokąd jedziemy?

- Nie pamiętasz? - zapytała, gdy zeszła na dół. - Jedziemy porozmawiać z pewną panią. Ona chce się dowiedzieć, jak nam się powodzi w St Louis.

Doktor Larkin podczas rozmowy telefonicznej przypomniała Livvy, by Mimi wzięła ze sobą ulubioną zabawkę.

- Nam się tu bardzo dobrze powodzi, prawda, mamusiu?

- Skoro tak uważasz, Mimi. - Podała jej Puddlesa. Gdy znalazły się w gabinecie doktor Larkin, Livvy była mile zaskoczona jego ładnym wystrojem. Znajdowały się tam pluszowe dywany i duże okna. Młoda kobieta o ciemnych, kręconych włosach uśmiechnęła się do nich zza biurka.

- Czy pani Olivia McCabe? - zapytała.

- Tak, a to moja córka, Mimi.

- Doktor Larkin zaraz tu będzie - poinformowała, naciskając odpowiedni guzik na telefonie.

Mimi zbladła i mocniej ścisnęła ręką matki.

- Co się dzieje, kochanie? - spytała Livvy. Kucnęła przy dziecku.

- Nie chcę rozmawiać z żadnym doktorem.

Dziewczynka wyrwała się i z głośnym szlochem pobiegła w stronę drzwi.

Livvy podniosła się pospiesznie. Złapała małą, zanim zdążyła otworzyć drzwi.

Mimi zanosila się od płaczu.

- Ciii, Mimi, wszystko w porządku - uspokajała ją.

Doktor Larkin nie zrobi ci krzywdy.

- Odeśle mnie do szpitala, tak jak przedtem. I nie będę mogła stamtąd wrócić. I nigdy więcej cię nie zobaczę.

Livvy delikatnie wytarła łzy z policzków Mimi.

- Posłuchaj, kochanie - powiedziała miękko, lecz stanowczo. - Nigdy nie pozwolę nikomu zabrać cię ode mnie. Doktor Larkin jest panią, która chciała z nami porozmawiać. Mówiłam ci o tym, pamiętasz?

Mimi pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

- Nie będzie chciała zabrać mnie do szpitala?

- Oczywiście, że nie. Ta pani jest doktorem, który pomaga ludziom, gdy są smutni lub przestraszeni.

-Naprawdę?

Livvy przytaknęła. Mała uspokoiła się, łzy przestały płynąć po jej buzi.

-Jak ona to robi? Czy będę musiała połknąć lekarstwo?

Livvy uśmiechnęła się.

- Nie, Mimi. Poczujesz się lepiej po rozmowie z nią. Ona będzie mówiła do ciebie tak samo, jak ty się zwracasz do Puddlesa.

- Cześć, Mimi - usłyszały nagle. - Jestem doktor Larkin.

Livvy rozpoznała wysoką kobietę, którą widziała na lotnisku.

Pani Larkin ubrana była w czerwoną sukienkę.

- Dlaczego nie wygląda pani jak lekarz? - zapytała Mimi.

Była tak zaciekawiona, że podeszła do niej, by się jej przyjrzeć.

- Masz na myśli biały fartuch? Ponieważ nie jestem zwykłym lekarzem. Słyszałam, że mama ci to już tłumaczyła. Rozmawiam z ludźmi, żeby mogli poczuć się lepiej.

- Naprawdę? - Dziewczynka zastanawiała się chwilę. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, gdy chorowałam na ospę? - zwróciła się oskarżycielskim tonem do matki. -

Wyleczyłaby mnie samą rozmową, nie musiałabym tak długo się męczyć.

Doktor Larkin uśmiechnęła się.

- To by mi się chyba nie udało - powiedziała. ~ Czy pozwolisz, że przez chwilę porozmawiam z twoją mamą? Potem będziesz mogła wejść do mojego pokoju i obejrzeć zabawki.

Na te słowa Mimi rozjaśniła się. Uwielbiała zabawki. Livvy i Karen Larkin weszły do gabinetu. Mimi zajęła się recepcjonistka. Pokazała jej książeczkę z kolorowymi obrazkami.

- Proszę się nie martwić reakcją Mimi - powiedziała Larkin, gdy Livvy usiadła w fotelu

naprzeciw niej. Pokój, w którym się znajdowały, był bardzo jasny, a jego ściany zabudowano półkami pełnymi książek i zabawek. - To naturalne, że w ciężkich chwilach Mimi szuka pomocy tylko u pani. Rodzice na wiele różnych sposobów wychowują swe dzieci. Żaden z tych sposobów nie jest ani doskonały, ani zupełnie niewłaściwy. Konieczna jest tylko konsekwencja; takie postępowanie skutkuje nawet w przypadku dzieci o najtrudniejszych charakterach. Wydaje mi się, że Mimi jest do pani bardzo przywiązana. To bardzo ważne dla dziecka w jej wieku.

Pani Larkin zadała Livvy kilka pytań dotyczących śmierci Willa i opiekunki Mimi. Chciała też wiedzieć wszystko o koszarach dręczących dziewczynkę. Pytała, gdzie Livvy obecnie mieszka i jak traktuje Matthew. Zanotowała parę rzeczy, a potem poprosiła, by Livvy przyprowadziła córkę i pozwoliła jej pobawić się zabawkami. Livvy czekała w recepcji. Zajął się przeglądaniem czasopism. Mimi była w pokoju pani psycholog ponad czterdzieści pięć minut.

Wreszcie drzwi otwały się.

- Mimi, pooglądaj jeszcze przez chwilę te kolorowe książeczki - powiedziała doktor Larkin. - Muszę porozmawiać z twoją mamą.

Livvy podniosła się z fotela i podążyła za panią doktor.

W drodze powrotnej Mimi bezustannie paplała o spotkaniu z panią psycholog. Gdy wreszcie umilkła, Livvy zapytała ją:

- Czy wiesz, czyje urodziny będą w przyszłym miesiącu, Mimi?

- Nie. Czyje? - Oprócz zabawek i słodczy Mimi uwielbiała także urodzinowe przyjęcia.

- Twoje! I co o tym myślisz?

- Skończę pięć lat, prawda? To tak dużo. - Uniosła prawą dłoń i rozłożyła palce. - Nauczę się pisać tę cyferkę.

- Oczywiście. Nauczysz się wielu rzeczy. - Livvy zaparkowała samochód na parkingu jednego z większych domów towarowych w St Louis. - A może już dzisiaj kupimy parę rzeczy na przyjęcie? Co myślisz o świeczkach tortowych i kostiumach na bal przebierańców?

- Tak, kupmy to! Czy będę mogła zaprosić Jenny?

- Oczywiście. - Jenny mieszkała na tej samej ulicy. Matthew zapoznał dziewczynki ze sobą. - Możesz zaprosić, kogo tylko zechcesz.

Mimi układała listę gości, kiedy stały w kolejce do kasy. Nie mogła się zdecydować, czy powinna zaprosić braci Buehler. Wreszcie postanowiła, że zamiast nich woli Ala i Sonny'ego.

- Wstąpimy do dziadka Sama - powiedziała Livvy. - Muszę dowiedzieć się, czy ma jeszcze moją walizkę.

Sam otworzył im drzwi swego mieszkania na drugim piętrze. W rękę trzymał gazetę. Gdy ujrzał córkę i wnuczkę, jego twarz rozjaśniła się. Zaprosił je do środka.

- Co za miła niespodzianka - rzekł. - Zrobię wam mrożonej herbaty.

- Wpadłyśmy tylko na chwilę - powiedziała Livvy, ale kiedy spojrzała na ojca, dodała: - Mrożonej herbaty zdążymy się napić.

- Masz jakieś ciasteczka? - zapytała Mimi, drepzcząc za dziadkiem do kuchni.

Sam zaśmiał się i pogłaskał Mimi po głowie.

- Rozejrzyj się, może coś znajdziesz. - Wyjął z szafki dwa szeleszczące opakowania.-

Jak myślisz, co powinniśmy postawić na stole: czekoladowe chrupki czy biszkopciki? Mimi wahała się. Tak bardzo lubiła łakocie, że trudno jej było wybrać.

- A może zaniesiesz do pokoju i chrupki, i biszkopciki? - zaproponował Sam.

- To bardzo dobry pomysł, Paw-Paw. - Mimi energicznie pokiwała główką.

Sam podał Mimi szklankę mleka i zajął się przygotowaniem herbaty.

Po chwili siedzieli przy stole. Sam założył Mimi serwetkę.

- Nie chcemy zabrudzić takiej ślicznej bluzeczki, prawda? - powiedział.

„Jest dla niej taki dobry” - pomyślała Livvy.

- Tato, zostawiłam kiedyś u ciebie walizkę - odezwała się. - Było w niej trochę ciuchów i jakieś rupiecie.

Zastanawiał się przez chwilę, aż wreszcie rzekł:

- Matthew zabrał ją, gdy dowiedział się, że zamieszkasza u niego. Duża, zielona walizka?

- Tak - zmarszczyła brwi. - Dlaczego, do diabła, Matthew ją stąd zabrał?

- Gdy sprzedałem dom matki, pomagał mi przenosić rzeczy do tego mieszkania.

Powiedziałem mu wtedy, że to twoja walizka. Zabrał ją do siebie - wzruszył ramionami. -

Myślałem, że nie ma znaczenia, gdzie będzie. Czy zrobiłem coś złego, Olivio?

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie. Po prostu zastanawiałam się, gdzie jest Tato, przyjdź do nas na obiad w niedzielę. Przygotuję coś wyjątkowego. A Mimi pokaże ci, jakie wspaniale potrafi piec ciasteczka.

- Upiekę ciasteczka z orzechami! - zawołała dziewczynka.

- Dobrze, przyjdę - zgodził się.

„Dlaczego Matthew zabrał walizkę do siebie?” - Ta myśl nie dawała Livvy spokoju w drodze powrotnej.

Kiedy weszły do domu, Matthew właśnie robił coś w kuchni. Mimi natychmiast rzuciła się w jego objęcia.

- Matchoo, byliśmy u pani doktor! Pozwoliła mi się pobawić swoimi zabawkami, a potem poszliśmy do sklepu i kupiliśmy świeczki do mojego urodzinowego tortu, a potem ... - umilkła, by złapać oddechodwidzieliśmy dziadka.

- Wygląda na to, że miałaś ciężki dzień, Faskopółaskotał ją pod brodą. - Dzwoniła twoja przyjaciółka, Jenny. Chciała się z tobą pobawić. Trafisz do niej sama?

. - Pewnie, jestem już przecież duża.

- Dobra. Będę patrzył przez okno, dopóki nie znajdziesz się koło jej domu. Zgoda?

- Zgoda. Do zobaczenia.

Wybiegła. Livvy zajęła się rozpakowywaniem zakupów. Matthew zgodnie z obietnicą wyglądał przez okno.

Po chwili usłyszeli wesole głosy Mimi i Jenny, dochodzące z ogrodu sąsiedniego domu. Dopiero wtedy Matthew odszedł od okna.

- Jak wypadła wizyta u psychologa? - zapytał.

- Matthew, dlaczego zabrałeś moją walizkę?

- Livvy, nie chcę teraz rozmawiać o walizce. Tak bardzo martwiłem się o Mimi, że wróciłem wcześniej z pracy, a ty teraz nie chcesz mi nic powiedzieć.

- Powiem, ci Matthew. Nie uważasz jednak, że należą mi się wyjaśnienia? .

- Słuchaj, martwię się o Mimi! Nie 'rozumiesz tego? - Zacisnął ręce na oparciu krzesła.

- Wszystko dobrze. Doktor Larkin była bardzo miła. Powiedziała, że Mimi potrzebuje dużo troski i ciepła. A ty i ja możemy jej to zapewnić.

- Tak powiedziała?

- Nie przerywaj. Mała cierpi z powodu straty opiekunki i ojca. Jediną rzeczą, którą można dla niej zrobić, to przekonać, że jest bezpieczna. Doktor Larkin twierdzi, że nam się to uda. Mimi wyzdrowieje. To tylko kwestia czasu.

- Naprawdę? Dzięki Bogu! Odprężył się. :

- Och, Matthew - powiedziała Livvy ciepło. - Naprawdę tak bardzo się martwiłeś?

- Ty i Mimi dużo dla mnie znaczą. - A po chwili dodał: - Twoja walizka jest w moim pokoju.

- Chciałabym wiedzieć dlaczego. - Livvy uśmiechnęła się nieznacznie. Poprosił, by podążyła za nim do sypialni. Podeszedł do łóżka, uklękł i wyciągnąwszy walizkę, otworzył ją.

- Znalazłeś tam coś ciekawego? - zapytała Livvy.

- Nie przymierzałem twoich ciuchów, jeśli o to ci chodzi.

- Mam nadzieję.

- Tęskniłem za tobą, Liv - wyznał cicho. - Przez te wszystkie lata tęskniłem za tobą każdego dnia. Kiedyś wpadłem na chwilę do twojego ojca i dowiedziałem się, że sprzedaje dom. Zaproponowałem mu pomoc przy przeprowadzce. Wiele rzeczy chciał wyrzucić na śmietnik. Twoją walizkę . także. Zaproponowałem, że wezmę ją.

- Dlaczego? - Nie rozumiała, po co przytargał do domu taki stary kłopot.

- To są przecież twoje rzeczy - wskazał otwartą walizkę. - Cieszyłem się, że mogę ją mieć w swoim domu. Czasami otwierałem ją i dotykałem leżącego na wierzchu swetra. Przypominał mi ciebie, czułem nawet zapach twoich peñum "Biedny Matthew - pomyślała; - Kochał mnie przez cały ten czas".

- Matthew, wybac mi. To moja wina. W całym swoim życiu nie zrobiłam niczego dobrego.

- Nie mów tak - podeszedł do niej i objął ją. - Każda chwila, którą spędzamy, rozpamiętując przeszłość, jest stracona. Życie idzie naprzód. Chyba nie chcesz ciągle żałować wydarzeń z przeszłości.

- Nie, Matthew.

Stali w milczeniu przytuleni do siebie.

- Matthew, chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił.

- Wszystko, co zechcesz.

- Czy mógłbyś zostać w domu i poczekać na Mimi? Muszę wyjść na parę minut.

- Idziesz na cmentarz, prawda?

- Skąd wiesz?

- Czułem, że w końcu zechcesz to zrobić.

Zawahała się.

- Chcesz pójść ze mną?

- Nie. Will był częścią twego życia i nie ma tam miejsca dla mnie. Czułbym się niepotrzebny.

Gdy Livvy wyszła z domu, usłyszała wołanie Matthew. Odwróciła się

- Łap! - krzyknął. Rzucił jej kluczyki do samochodu. - Toyota - powiedział krótko i

zniknął, zanim zdążyła mu podziękować.

W samochodzie znalazła starą kasetę z piosenkami, przy których tańczyła jeszcze w szkole średniej.

Wróciła myślami do szkolnej potańcówki, na której wszystkie szybkie melodie tańczyła z Willem, a wolne z Matthew. Pięć ostatnich wolnych przetańczyła z Matthew, ignorując zupełnie Willa, który był z tego powodu bardzo niezadowolony ..

Zaparkowała przed bramą cmentarza. Siedziała jeszcze chwilę w samochodzie, wsłuchując się w śpiew ptaków.

Tuż obok po lewej stronie było małe jezioro, po którym pływały dwie dzikie kaczki. Na ławce siedziała jakaś kobieta i chłopczyk. Karmił ptaki chlebem. Kaczki dziękowały mu w swoim języku, a on śmiał się głośno, słysząc ich kwakanie.

Wysiadła z samochodu. Wzięła z tylnego siedzenia zerwane w ogrodzie Matthew cynie. Nagrobki Willa i jego ojca były identyczne. Na obu ustawiono rzeźbion~ mannurowe wazon, w których tkwiły bukiety ślicznych lilii. Livvy wiedziała, że kwiaty przyniosła tu Ann. Will tak bardzo kochał lilie, że zabrał ich nasiona do Filadelfii i zasiał w swoim ogrodzie. Wiele lilii zwiędło tego dnia, gdy Livvy straciła dziecko. Niektóre jednak udało się ocalić. Gdy urodziła się Mimi, znowu pięknie zakwitły. Uznali to za dobry znak i pokochali te kwiaty jeszcze bardziej.

Livvy włożyła cynie do wazonu. Potem delikatnie dotknęła nagrobka w miejscu, gdzie wygrawerowano imię jej męża.

- Od czasu gdy umarłeś, przyzwyczaiałam się do rozmawiania z tobą - powiedziała. - Teraz nadszedł moment, żeby ci coś wyznać. To był dla mnie bardzo ciężki rok. Mimi nie potrafi pogodzić się z twoją śmiercią. Czasami jest na ciebie zła, że ją zostawiłeś ... - Livvy przerwała, gdyż zobaczyła, że kobieta z synem opuszczają cmentarz. Stała w milczeniu, dopóki nie usłyszała trzaśnięcia drzwiami samochodu. Odjechali. - Przyszłam tutaj mimo wstydu, jaki mnie ogarnął. Kocham Matthew. Nie myśl, że to zdrada wobec ciebie. Zawsze kochałam was obu, i ty wiedziałeś () tym. Jest w moim życiu tak wiele nie rozwiązanych problemów. Musi minąć dużo czasu, zanim Mimi zupełnie dojdzie do siebie. Nie mogę się już tego doczekać. Jest jeszcze mój ojciec ... - westchnęła. - Jestem pewna, że wiesz, o co chodzi. Właśnie to chciałam ci powiedzieć w tym miejscu. Boże, chyba oszalałam zaśmiała się i napłynęły jej łzy do oczu. Płacz sprawił, że poczuła się lepiej. - Muszę wracać. Zaprosiłam ojca na obiad. Postaram się wybaczyć mu jego winy. Jedyna rzecz, jakiej zdołałam nauczyć się, gdy odszedłeś, to to, że nie warto na nic czekać. Czasami czekanie trwa nieskończenie długo.

Nagle rozległo się dyskretne chrząknięcie i zobaczyła otyłego mężczyznę w starszym wieku. Miał na głowie zieloną czapkę, w ręku trzymał grabie. Domyśliła się, że jest dozorcą.

- Czy nie pani nie jest? - zapytał uprzejmie.

- Nie, nie - uśmiechnęła się.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Często słyszę, jak ludzie rozmawiają ze zmarłymi, których kochali. Oni czasami pragną, żeby ktoś żywy z nimi porozmawiał. Czasem jednak chcą, by ostatecznie ich w spokoju. - Poprawił czapkę. - Jeżeli do zmarłego przychodzą bliscy, to znaczy, że był dobrym człowiekiem. Do złych nikt nie przychodzi.

Livvy zrozumiała, że nie może już dłużej zwlekać. Czekano na nią tyle rzeczy: powiew

wiatru, zapach kwiatów, głos dziecka i dotyk Matthew.
Jeszcze raz dotknęła napisu na nagrobku i poszła w kierunku samochodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Powinam była poprosić Ala i Sonny'ego, żeby to za mnie ugotowali - narzekała Livvy, mieszając sos do spaghetti. Próbowwała jednocześnie owinąć czosnkowy chleb w folię.

- Kochanie, nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze - zapewniał Matthew.

Spojrzał na zegarek. Miał zmartwioną minę.

- Zaprosiłem ojca na szóstą. Jest dopiero za pięć, więc nie denerwuj się.

- Nie denerwuję się.

- Nie? Szkoda, bo powinnaś.

Livvy planowała przygotować na obiad duszone żeberka, pieczone ziemniaki i cytrynowe ciasto bezowe. Nie miała jednak czasu, więc zrobiła spaghetti, czosnkowy chleb i lody.

Przez ostatni tydzień była bardzo zajęta w bibliotece. Trzy osoby wzięły urlop i Livvy musiała je zastępować. W sobotę rano miała wygłosić pogadankę. Przygotowanie do niej zajęło jej mnóstwo czasu. Bardzo chciała zainteresować dzieci.

Weszła Mimi. Ubrana była w odświętną, różową sukienkę z tafty.

- Chcę włożyć to - powiedziała. Livvy i Matthew wymienili spojrzenia

- Mimi, uważasz, że ta sukienka nadaje się do jedzenia spaghetti? - zapytała Livvy.

- Myślałam o tym! - odpowiedziała Mimi natychmiast. - Założyłam ją, bo ona pasuje kolorem do spaghetti. Zawsze powtarzałaś mi, że powinnam być ubrana odpowiednio do tego, co jem. Więc to zrobiłam

- Cóż, muszę przyznać ci rację. Ale sukienka nie będzie pasowała do lodów, które będą na deser.

- Jakiego koloru są te lody?

- Zielonego. Kupiłam miętowe. Mogłabyś włożyć zieloną sukienkę." "Jest bawełniana i można ją prać" dodała w myśli.

Mimi zaczęła się zastanawiać.

- Dobrze - zgodziła się.

Gdy wyszła z kuchni, Matthew powiedział:

- Cieszę się, że nie kupiłaś lodów wielosmakowych. Wtedy na pewno chciałaby włożyć wszystkie swoje ubrania naraz.

Livvy nerwowo mieszła Sos.

- Matthew, dlaczego dzieci ciągle czegoś chcą od swoich rodziców? Dlaczego tak potrzebują dobrych stosunków z ojcami?

- Ponieważ ty taka właśnie jesteś. Pragniesz coś znaczyć dla tWdjego ojca. Wiesz, co zawsze w tobie najbardziej kochałem?

-Co?

- Sposób, w jaki mówiłaś, czego chcesz. Należysz do tej grupy kobiet, które kierują się głosem serca. Ale czasem ... cierpisz z tego powodu.

- Matthew, nigdy nie skrzywdzono mnie tak bardzo, by odebrać mi chęć do życia. A jeśli chodzi o mojego ojca, to chciałabym tylko wiedzieć, czy pamięta, że jestem jego córką. Wcale nie musi mówić, że mnie kocha.

Matthew pokiwał głową. Zbliżył usta do ust Livvy.

Livvy pragnęła, by ją posiadał, by wymazał z jej pamięci wszystkie złe wspomnienia.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Gdy w końcu otworzyła powoli oczy, miała wrażenie, że budzi się z narkotycznego snu.

- Jeżeli dalej będziemy zachowywać się w ten sposób, to umrę z głodu - powiedział Matthew. - Nie wypada mi przecież całować kucharza.

- A jeżeli kucharz chce, byś go całował?

- W takim razie będziemy musieli zrezygnować z chleba czosnkowego.

- O Boże! - zawołała z przerażeniem. - Przecież nie jest jeszcze gotowy. Która godzina? - zapytała, w pośpiechu mieszając sos.

- Szósta - pokazał jej tarczę swojego zegarka.

- Powinien już być - podeszła do okna.

Choć było już dziesięć po szóstej, Sam wciąż jeszcze nie przychodził. Livvy powoli przelała sos do salaterki i postawiła ją na stole. Odcedziła spaghetti. Co chwilę wyglądała przez okno. Wreszcie Matthew stwierdził, że pora już zasiąść do obiadu.

Kiedy o siódmej zadzwonił telefon, wszystko było już zimne. Tylko Mimi zjadła obiad tego dnia.

Livvy wstała od stołu i podniosła słuchawkę. Czuła na sobie spojrzenie Matthew.

- W porządku, tato - powiedziała. - Nie, rozumiem, czasami zdarzają się takie rzeczy. Pewnie. Baw się dobrze. Spotkamy się innym razem.

Odłożyła słuchawkę.

- Przykro mi, Liv - powiedział miękko Matthew.

- Paw-Paw nie może przyjść na obiad? - zapytała Mimi.

- Nie, kochanie. Zapomniał, że umówił się na dzisiejszy wieczór z przyjaciółmi.

Zaprosimy go kiedy indziej.

- W takim razie on jest bardzo niedobrym Paw-Paw.

- Nie mów tak, Mimi. Po prostu nie mógł przyjść.

- Słuchajcie, może poszlibyśmy odwiedzić Ala i Sonny'ego? - zaproponował Matthew. - Mieli być dzisiaj w kręgielni. Zobaczylibyśmy, jak grają.

- To dobry pomysł - odparła Livvy. - Posprzątam re stołu i możemy wychodzić.

- Ja to zrobię - zaoferował się Matthew. - Ty idź na górę przypudrować nos.

- Założę swoje nowe trampki! - krzyknęła Mimi, biegnąc po schodach.

- Matthew, dziękuję - szepnęła Livvy.

- Nie ma za co - odparł i wrócił do sprzątanania.

Pół godziny później byli już w kręgielni. Sonny właśnie po raz trzeci rzucił kulą.

- Nieźle mi dzisiaj idzie! - krzyknął, gdy znalazł się znowu na swoim miejscu przy stoliku ..

Al podniósł się. Nadeszła jego kolej.

- Och. Spójrzcie na niego! - wrzasnął Sonny, kiedy Al rzucił kulą.

Niemal położył się na stole, naciągając na oczy czapkę.

Al zachował zimną krew, rzucił po raz drugi i zdobył osiem punktów. Gdy wrócił do stolika, na jego ustach błąkał się uśmiech zakłopotania.

- Zadrzała mi ręka - tłumaczył się.

- Mówi, re zadrzała mu ręka - mruknął Sonny, gdy przy stoliku pojawiła się kelnerka.

- Chcesz jeszcze lemoniady? - zapytała kelnerka słodko, ocierając się o Ala biodrem.

Ten z zawstydzeniem kiwnął głową.

Sonny zaklął pod nosem, gdy kelnerka odeszła, zabierając pustą szklankę Ala.

- Dlaczego mnie nikt o to nie zapytał? ... Głośno westchnął i wsparł głowę na łokciach. - W towarzystwie kobiet ten facet przeobraża się w prawdziwego demona.

- Proszę, kochanie - powiedziała kelnerka, stawiając przed Alem kolejną szklanę lemoniady.

- Ja także napiłbym się jeszcze lemoniady.

- Spokojnie, Sonny - odpowiedziała mało uprzejmie. - Nie mogę przecież obsłużyć wszystkich klientów naraz ..

- Nie wiem tylko, dlaczego Al ma pierwszeństwo.

Jestem przecież takim samym klientem jak on. Założę się, że chodzi ci o zaproszenie na piknik, który ma odbyć się w przyszłym tygodniu.

- Nie twój interes.

Kelnerka odeszła i Sonny poszedł rzucać kulą. *Gdy wrócił, rzekł do Ala:*

- Weź się w garść, jeśli chcesz, byśmy wygrali.

Al zdobył trzy punkty.

- Nieźle - mruknął Sonny. - Zawsze mówiłem, że piękne kobiety mają zadziwiający wpływ na facetów.

Znowu zjawiała się kelnerka. Czule otoczyła Ala ramionami. Al zaczerwienił się po uszy.

- Do diabła z kobietami! - zaklął Sonny.

- Słuchaj, może pokazalibyście Livvy i Mimi tę małą sztuczkę, którą przygotowaliście na piknik? zaproponował Matthew.

- Och, nie wiem ...

Zgromadzeni w kręgielni ludzie zaczęli domagać się pokazu.

Sonny spojrzał na Ala, który tylko wzruszył ramionami.

- Rusz się wreszcie i pokaż nam to swoje чудо, koteczku - odezwała się kelnerka.

Sonny ustawił dwa krzesła obok siebie i usiadł na jednym z nich. Al ciężko spoczął na drugim. Oparł nogę na nodze Sonny'ego. Ten położył rękę na plecach Ala i powiedział:

- Przyjaciele, chciałbym, abyście poznali mojego kumpla. Ma na imię Eggbert.

Był to pokaz brzuchomówstwa. Sonny mówił, a Al poruszał ustami. Mimi piszcziała i radości.

Wszyscy przypatrujący się widowisku byli bardzo rozbawieni.

„Z pewnością wkrótce zupełnie wydobreje” - pomyślała Livvy, widząc radość Mimi.

Dziecko nie śmiało się tak od dawna. Być może udręka już się kończyła.

- Nie wierzę w takie bzdury - krzyknął jakiś mężczyzna.

Wtedy Sonny oświadczył, że Al zaśpiewajego głosem, podczas gdy on sam będzie pił lemoniadę.

Spojrzał znacząco na Ala. Al zaczął śpiewać, a jego śpiew przypominał odgłosy wydawane przy płukaniu gardła.

Sala zagrziała śmiechem.

Po powrocie do domu Livvy zniosła Mimi na górę. Matthew w tym czasie przyrządził w kuchni gorącą czekoladę dla małej.

Pojawił się w pokoju, gdy Livvy zamierzała wyjść, by poszukać ulubionej książeczki Mimi.

Kiedy Olivia odnalazła już książeczkę, a Mimi wypila czekoladę, Matthew pomógł małej

umyc zęby. Potem położył ją do łóżka i skierował się w stronę drzwi.

- Chyba pójde na spacer - powiedział.

Livvy zaczęła czytać. Uśpienie córeczki zajęło jej przeszło godzinę;

Potem wzięła prysznic, założyła na piżamę długi, różowy szlafrok i zeszła na dół. Miała zamiar poczekać na Matthew.

Otworzyła drzwi i przez długi czas wpatrywała się w ciemność. W oknach dwóch pobliskich domów dostrzegła nagle światło rzucane przez ekran telewizora. Gdzieś z oddali dochodziły dźwięki rockowej muzyki.

Zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że Matthew mógł nie wziąć ze sobą zapasowego klucza. Zdecydowała, że położy się w salonie na kanapie i poczeka na niego.

Obudził ją zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Spojrzała na zegarek - Matthew nie było trzy godziny.

- Livvy, dlaczego jeszcze nie śpisz? - zapytał.

- Czekałam na ciebie. Gdzie byłeś?

- Spacerowałam.

- Przez trzy godziny?

- Aż tak długo mnie nie było?

Zamknął drzwi na klucz.

Livvy zauważyła, że unikał jej wzroku.

- Co się stało, Matthew?

Podeszła do niego.

- Livvy, proszę ...

- Powiedz, czy stało się coś złego?

- Stoisz tu taka piękna, tak pociągająca, a ja pragnę cię tak bardzo, że niemal odchodzę od zmysłów.

- Ja też cię pragnę - wyszeptala.

- Och, Livvy.

Całował ją mocno i namiętnie, a ona z rozkoszą oddawała pocałunki.

Odsunął się i podszedł do okna

_ Wyszedłem dziś wieczorem z domu, żeby nie być blisko ciebie. Myślę tylko o tym, jak bardzo cię pragnę.

- Matthew, przecież wiesz, że ja też cię potrzebuję.

- Liv, muszę być pewien, że naprawdę mnie pragniesz, że nie chodzi o coś ... Albo o kogoś innego. Nie chcę się kochać z tobą, dopóki nie będę miał pewności, że dokonałaś wyboru.

Gdy Livvy weszła do swojej sypialni, podłoga lśniła blaskiem gwiazd. Poczula się tak jak kiedyś, gdy była dzieckiem, i wyobrażała sobie, że potrafi latać. Teraz jednak była kobietą i musiała mocno stąpać po ziemi. Powinna już wkrótce podjąć decyzję, jeśli pragnęła związać się z Matthew Barclayem.

- Zostawiłaś tu trochę mydlin - upomniał ją Matthew.

Spojrzała na niego z dezaprobatą. Przecież bańka mydlana nie zniszczy maszyny z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego ósmego roku.

Złagodniała, gdy przypomniała sobie, jak bardzo Matthew kochał swojego forda.

Ostrożnie starła mydliny.

Była niedziela.

Na ten właśnie dzień Matthew zaplanował wycieczkę. On, Livvy i Mimi wraz z Alem, Sonnym i Eddiem zamierzali wybrać się na pokazy lotnictwa.

- Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego upierasz się, by tak dokładnie szorować ten samochód? narzekła Livvy. - Miej litość, jest dopierosz6sta rano. Wszyscy będą tak śpiący, że nawet nie spojrzą na ten samochód, nie mówiąc już o sprawdzeniu jego czystości.

- Och, Livvy! - Matthew starał się utrzymać nerwy na wodzy. - Kobieto, nie możesz pojąć tego, że ten samochód to klasyk! On jest niczym piękna kobieta. Nie mogę pokazać go publicznie, jeżeli na karoserii będzie choć odrobina kurzu. - Uśmiechnął się do niej. - A może powinienem wyszorować i ciebie, kochanie. Teraz użyję tego węża - powiedział chytrze. Chcę ci dać do zrozumienia, że jestem z ciebie równie dumny jak z samochodu. - Matthew, nie obrażaj mnie!

_ Rozluźnij się, Liv. - Zbliżył się do niej z gumowym wężem w rękę.

_ Nie rób tego, Matthew! Jesteś tak samo paskudny jak ten twój grat.

Staął, udając urażonego.

_ Livvy, Livvy - jęknął - przecież już tyle razy tłumaczyłem ci, że to wspinały samochód, a nie zwykła, blaszana puszka. - Uśmiechnął się szeroko i skierował w stronę Livvy strumień wody.

- Matthew. Przestań!

_ Livvy, nie mogę przecież pokazać się w towarzystwie kobiety pobrudzonej mydlinami. Chociaż jest taka piękna.

Livvy krzyżąc schowała się za samochód. Przykucnęła i rozejrzała się. Nagle zauważyła Matthew tuż obok. Znowu oblał ją wodą. Śmiał się głośno, gdy zakręcał dopływ wody. Potem wziął Livvy w ramiona. Mokra koszula kleiła się jej do skóry. Ale Livvy czuła tylko ciepło ciała Matthew. Delikatnie dotknął wargami jej ust.

Znajome dreszcze wstrząsnęły Livvy. Dotyk, pocałunek i już nie panowała nad sobą.

„Matthew - pomyślała - mój czuły kochanek, najlepszy przyjaciel i opoka. Zawsze przynosił mi miłość i śmiech. Czasami też łzy i smutek”.

Ktoś chrząknął. Odsunęli się od siebie. Matthew odwrócił się i ujrzał braci Buehlerów.

- To bracia Buehlerowie na swojej codziennej przechadzce - szepnęła. - Witaj, Jan! - zawołał. - Jak się masz, Calvin?

Obaj unieśli w geście pozdrowienia identyczne kapelusze. Jan zatrzymał się i krzyknął wesoło:

- Wieder fortsetzen Sie!

Pogwizdując ruszył za bratem.

- Mam nadzieję, że to nie znaczy: „Zaraz zawiadomię policję” - powiedziała Livvy.

Matthew potrząsnął głową.

- To jedno z ulubionych powiedzeń Calvina. W wolnym tłumaczeniu znaczy: "Nie przeszkadzajcie sobie". Jego zawsze trzymają się żarty. - Przesunął spojrzenie na b, luzkę Livvy. - Dlaczego nie idziesz się przebrać? Przecież twoje ubranie jest zupełnie przemoczone.

Wyjechali pół godziny później. Prowadziła Livvy, ponieważ Matthew skarżył się, że boli go palec. Miała trochę problemów ze zmianą biegów, dlatego najpierw przez kilka

minut krążyli dookoła domu. Próbowwała oswoić się z szatańskim urządzeniem. Matthew nie odzywał się, tylko z dezaprobatą kręcił głową. Za to siedząca na tylnym siedzeniu Mimi nie skąpiła matce złośliwych uwag.

- Oj, mamó, coś kiepsko ci idzie. Mamó, nie wiedziałam, że z ciebie taki fatalny kierowca.

Po drodze zabrali Ala i Sonny' ego.

Kiedy zatrzymali się przed domem Eddie'ego, zastali go śpiącego na schodach ganku.

_ Wczoraj graliśmy do późna w nocy - wyjaśnił Eddie, gdy wszedł do samochodu.

Oparł się o Sonny'ego i beztrudnie zasnął.

_ Świetny facet - mruknął pod nosem Sonny. Mimi jak echo powtórzyła jego słowa.

Droga na lotnisko miała potrwać trzy godziny. Podczas jazdy musieli zatrzymać się, by Mimi

mogła skorzystać z toalety. Wszyscy także wysiedli, aby napić się czegoś zimnego. W samochodzie został tylko pochrapujący Eddie. Gdy wrócili, leżał rozciągnięty na tylnym siedzeniu. Sonny i Al bezskutecznie próbowali go obudzić. Wreszcie podnieśli go i szybko usiedli obok. Zaraz potem głowa Eddie'ego wylądowała na ramieniu Sonny'ego.

- Mój artretyzm! - zawołał Sonny.

_ Ciesz się, że nie dokucza ci tak jak mnie - rzekł Al. - Są takie ranki, że nie mogę sam włożyć koszuli.

_ Nic dziwnego, skoro kupujesz za ciasne - odciął się natychmiast Sonny.

Eddie spał nadal, gdy znaleźli się na parkingu przed lotniskiem. Ruszyli do restauracji znajdującej się w pobliżu pasa startowego. Nad ich głowami latały samoloty.

Wypisywały na niebie nazwy podawanych w restauracji trunków.

Usiedli przy stoliku. Poczuli miły zapach hot dogów i hamburgerów.

_ Jestem głodna! - oświadczyła Mimi.

- Zobaczmy więc, co oferują - powiedziała Livvy. Wzięła córeczkę za rękę i ruszyły w stronę baru. Mimi zdecydowała się na tradycyjnego hot doga, lemoniadę i ciastko z kremem.

Wracając do stolika, Livvy zauważyła, że siedzi tam kilka nie znanych jej mężczyzn. Rozmawiali z Matthew o lataniu.

Al dotrzymywał towarzystwa kobietom w krótkich spódniczkach.

- To jego słabość - wyjaśnił lakonicznie Sonny. _ Nie potrafi się oprzeć kobietom.

- Jesteś już - powiedział czule Matthew, gdy zobaczył, że Livvy wróciła.

Ujął Livvy za rękę i pociągnął lekko, by Usiadła obok niego. Przedstawił ją wszystkim. Livvy usłyszała nutkę dumy w jego głosie.

Piloci po chwili chwalili się swoimi wyczynami w powietrzu.

Przez megafon ogłoszono start samolotu re spadochroniarzami. Piętnaście minut później na niebie pojawiły się kolorowe czasze spadochronów i zaczęły opadać w dół niczym egzotyczne kwiaty. Po niedługim czasie spadochroniarze byli już na ziemi.

Niektórym z nich udało się wylądować obok tarasu restauracji. Rozdawali autografy i odpowiadali na niezliczone pytania -dzieci. Mimi zapragnęła przyjrzeć się któremuś z nich z bliska. Livvy śmiejąc się zaprowadziła ją do jednego z nich, składającego właśnie swój biało-pomarańczowy spadochron.

Gdy podeszły do mężczyzny, Olivia nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo był podobny do

Willi. Szybko spojrzała na Mimi, ale dziewczynka nie zwróciła na to uwagi.

- Witam - powiedział spadochroniarz.

Nawet głos miał podobny. Livvy struchlała. Obawiała się, że mała zacznie płakać.

- Czy to pana skrzydła? - zapytała Mimi. Matthew wcześniej poinformował ją, że spadochron spełnia taką samą funkcję jak skrzydła u motyli. - Można tak powiedzieć.

- Kiedyś też będę miała własne skrzydła - powiedziała Mimi z dumą. - Cześć.

- Cześć - odpowiedział skoczek. Z uśmiechem patrzył na odchodzącą parę.

Livvy szła za córką, rozmyślając, jak bardzo dziewczynka zmieniła się. Nic już nie pozostało z wystraszonego dziecka, które płakało na lotnisku, ponieważ wydawało mu się, że zobaczyło w tłumie ojca. To był prawdziwy cud. Koszmarne sny męczyły Mimi coraz rzadziej. W ciągu ostatniego tygodnia dziewczynka nie obudziła się w nocy ani razu.

Gdy wróciły do restauracji, nie było Matthew przy stoliku. Mimi podbiegła więc do Sonny'ego.

- Podobało ci się, kochanie?

- Bardzo. Pewnego dnia ja również będę latać, prawda, mamusiu? - zwróciła się do Livvy.

- Jestem tego pewna. Przecież potrafisz robić wszystko.

Matthew nie pojawił się przez następne pół godziny. W tym czasie Livvy zdążyła poznać panienki otaczające Ala. Jak zwykle Al zachowywał stoicki spokój. Siedział zarumieniony i uśmiechnięty, podczas gdy panie znosiły mu do stolika przeróżne przysmaki.

Nagle jedna z kobiet chwyciła go za ręce i pociągnęła za sobą. Zaczęli tańczyć. Al zaczerwienił się jeszcze mocniej. Livvy pomyślała, jak bardzo musiał być w tej chwili zakłopotany. Mimo to śmiała się głośno i razem z innymi klaskała w takt muzyki.

- Mamusiu, znowu leci ten samolot, który rysuje po niebie białą kredką.

Livvy podniosła głowę. Rzeczywiście zobaczyła samolot reklamowy. Zmrużyła oczy, by widzieć lepiej.

- Co on pisze, mamusiu?

- Zaczyna pisać jakiś wyraz na literę „L”.

- Co zaczyna się na literę "L"?

- Nie wiem. Może lemoniada. Może lody.

- To śriieszne, mamusiu! - Mimi zachichotała.

Livvy kątem oka dostrzegła przystojnego, młodego mężczyznę, ubranego w szorty i bawełnianą koszulkę. Przepasany był szarfą, jaką tego dnia nosili wszyscy piloci.

Zniecierpliwiony przestępował z nogi na nogę.

Mężczyzna podchwycił spojrzenie Livvy i uśmiechnął się.

Mimi, chcąc zwrócić na siebie uwagę, pociągnęła matkę za rękę.

-Co on teraz pisze?

Livvy przysłoniła oczy i spojrzała w niebo.

- Tam jest napisane ...

Zamarło jej serce.

_ Tam jest napisane "Livvy" - powiedziała zmieszana.

_ Mamusiu, mamusiu przecież to jest twoje imię! - krzyknęła Mimi.

Muzyka nagle ucichła i rozległ się męski, nosowy głos.

_ Jeśli zechcecie państwo skierować swój wzrok na niebo, zobaczycie wiadomość, którą przesyła pewien pilot.

„Pilot” - przemknęło Olivii przez myśl.

Ponownie spojrzała w niebo i zobaczyła, że samolot kreśli jeszcze jakieś znaki.

_ To prawda, przyjaciele - kontynuował nosowy głos. - Tym pilotem jest nasz dobry znajomy, Matthew Barclay. Jestem pewien, że wszyscy dobrze go pamiętacie. Kiedyś uprawiał akrobatykę lotniczą w naszym klubie. Z pewnością nierzadko oglądaliście jego pokazy. Odszedł od nas, ponieważ założył własną firmę czarterową w St Louis. Dzisiaj lata ze złamanym palcem. zaryzykował to dla pewnej wyjątkowej damy, która przybyła tutaj razem z nim. To jej imię widzicie na niebie! Przyjaciele, wiwatujmy na cześć Matthew Barclaya i Livvy McCabe!

"O,Boże" - pomyślała Livvy:

Matthew właśnie kreślił ogromne serce.

_ Patrz, mamusiu! - krzyknęła Mimi. - Walentynka! Ludzie przy sąsiednich stolikach zaczęli klaskać. Przystojny młodzieniec, który nie tak dawno uśmiechał się do Livvy, podbiegł do niej i podał kawałek drewna.

- Matthew poprosił, żebym to pani dał.

Zdziwiła się.

„Kawałek drewna? Po co? Matthew chyba naprawdę oszalał!”

Gdy odwróciła drewno na drugą stronę, zobaczyła przebite strzałą serce, a w środku imiona: Livvy i Matthew połączone znakiem "plus". Był to kawałek deski z ganku Ann. Matthew i Will wypisywali tam często różne bzdury, kiedy byli dziećmi.

- Co to jest, mamusiu? - spytała Mimi.

Livvy podniosła wzrok. Wszyscy zaczęli tłoczyć się wokół jej stolika, z zainteresowaniem wpatrując się w przedmiot, który otrzymała.

- Miałaś rację, Mimi - powiedziała. - To jest walentynka.

- A ja zawsze myślałam, że walentynki wysyła się, gdy jest zima. Livvy potrząsnęła głową.

- Możesz wysyłać je o każdej porze roku, kochanie.

- Czy ona jest od Matthew?

Chrząknęła. Nie chciała być dłużej obiektem zainteresowania całego tłumu.

- Tak, ona jest od Matthew - powiedziała cicho.

- Wiesz, on musi cię bardzo lubić - rzekła dziewczynka, a ludzie roześmieli się.

- Samolot właśnie ląduje, proszę pani - odezwał się przystojny młodzieniec. - Powiem Matthew, że pani na niego czeka.

Ludzie nią mieli zamiar się rozejść. Wszyscy byli bardzo ciekawi, co się dalej stanie. Livvy, popijając lemoniadę, czekała na Matthew.

Matthew biegł przez lądowisko. Jego twarz rozjaśniał uśmiech. Patrzone na niego z podziwem.

_ Wpakowałeś mnie w straszliwie kłopotliwą sytuację - powiedziała Livvy, gdy zbliżył się do niej. W jego oczach odmalował się smutek Ale bardzo mi się podobał twój

pokaz.

_ Chciałem tylko dotrzymać obietnicy, Liv. Powiedziałem, że wypiszę twoje imię na niebie i zrobiłem to.

_ Matthew, kiedy to mówiłeś, byłeś niezupełnie przytomny.

_ Mimo to wiedziałem, co mówię.

_ Co ja mam z tobą począć? - mówiąc to, objęła go ramieniem. - Czasami robisz takie straszne rzeczy.

- Dostałaś mój prezent?

- Tak, dziękuję.

_ Nigdy nie zapomnę tych czasów, kiedy Will i ja dekorowaliśmy ganek Ann. "Mam zamiar kiedyś ożenić się z Livvy" - powiedziałem pewnego dnia Willowi. A on odpowiedział: "Nie uda ci się, ja zabiorę ją pierwszy". - Westchnął. - I zrobił tak, jak obiecał. - Przytulił ją mocno i zastygł w bólu. - Dlatego właśnie ocalałem dla ciebie ten kawałek drewna, Livvy. Czuję się tak, jakbym wracał do tamtego dnia i od nowa próbował swoich szans. Może jest to szansa dla nas obojga.

- Tak, Matthew.

_ Może pójdziemy gdzieś poważnie porozmawiać? - zaproponował.

Ruszyli wzdłuż pasa startowego.

_ Livvy - powiedział Matthew. - Wiem, że dałem ci twardy orzech do zgryzienia, każąc wybierać ... dzielić życie ze mną albo żyć beze mnie. Wiem, że myślisz o Mimi. Obiecuję, że zrobię dla was wszystko, co tylko będzie w mojej mocy.

- Nigdy mnie nie zawiodłeś, Matthew. - Livvy wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku. - Nawet w tę noc, gdy aresztowano ojca ... Nie mogłeś wtedy być ze mną ... Zawsze mi pomagałeś. I kocham cię za to. Jestem gotowa wyjść za ciebie, jeżeli uważasz, że da ci to szczęście. Ale jeszcze nie jestem pewna swoich uczuć. Nie chcę cię unieszczęśliwiać.

- Do diabła, Livvy! Przecież dałem ci czas. Nie musisz się spieszyć z decyzją.

-Jestem ci za to wdzięczna, Matthew. Kocham cię.

Naprawdę. Ale czuję, że na razie nie mogę oddać ci całego serca. Muszę się odnaleźć ...

- Rozumiem, kochanie. Znam to uczucie. Przeżyłem to samo, gdy poślubiłaś Willa i wyjechałaś z nim. Wiem, jak ci jest ciężko, bo sam przez to przeszedłem ...

Usłyszeli wołanie Mimi, Dziewczynka biegła w ich kierunku.

- Mamusiu! Matthew! Czy mogę zjeść lody?! Proszę! Al mówi, że może mi się zrobić niedobrze. Ale ja wytłumaczyłam mu, że nigdy nie robi mi się niedobrze od jedzenia.

- To prawda, kochanie - potwierdziła Livvy. - Nigdy nie czujesz się źle po jedzeniu.

Chodźmy.

Do późnego popołudnia przyglądali się popisom akrobatycznym.

O piątej wszyscy znowu ulokowali się w samochodzie.

Ala żegnała grupa dziewcząt Eddie nadal spał na tylnym siedzeniu i Sonny znowu musiał użyć wszystkich sił, by go posadzić. Eddie mruknął coś przez sen i jego głowa znalazła się na ramieniu Sonny'ego.

_ Wygląda na to, że znów będę się męczył - rzekł Sonny.

Prowadził Matthew. Livvy jedną ręką pomagała mu zmieniać biegi, w drugiej trzymała kawałek deski, którą jej ofiarował. Gdy podjechali poddóm Eddie'ego, Sonny wyjęczał:

_ Nareszcie. Moje lewe ramię jest o dwa cale krótsze. On ma niesamowicie ciężką głowę.

_ Eddie, obudź się! - zawołał Matthew. - Wsiadasz tutaj! Słyszysz?! To twój przystanek!

_ Cooo? - mruknął Eddie. - Już dojechaliśmy?

_ Dojechaliśmy - odpowiedział Sonny sarkastycznym tonem.

_ Czy ta przejażdżka nie trwała zbyt długo? - Eddie otworzył drzwi i usiłował wygramolić się z samochodu.

_ Według mnie o wiele za długo - mruknął Sonny.

_ Poszukasz teraz miejsca, żeby zaparkować samochód? - zapytał Eddie.

Matthew uśmiechnął się.

_ Tak. A ty usiądź tutaj i poczekaj.

Wskazał mu schody prowadzące do jego domu. Eddie ziewnął i z aprobatą skinął głową.

- Dobra. To na razie.

- Mam nadzieję, że zorientuje się, gdzie jest, zanim zrobi się ciemno - powiedział Matthew, gdy ruszyli.

Livvy obejrzała się za siebie. Zobaczyła Eddie'ego siedzącego na schodach. Oparł się na rękach i natychmiast zasnął.

Wkrótce stanęli przed domem Ala i Sonny'ego. Z kieszeni wysiadającego z samochodu Ala wypadła jakaś kartka.

Sonny podniósł ją.

- Przysięgam, ten facet jest niesamowity - powiedział do Matthew, który wyjrzał przez okno. - Zapisał cztery numery telefonów. Chyba domyślasz się, do kogo?

Al zaczerwienił się; czubkiem buta rozgniał leżący na ziemi listek.

Sonny pokręcił głową i lekko pchnął Ala w stronę domu.

- Do zobaczenia! - rzucił przez ramię.

- Myślisz, że Al zadzwoni do tych kobiet? - zapytała Livvy Matthew.

- Do diabła, chyba nie! Sądzę, że to one skontaktują się z nim za jakiś tydzień lub dwa.

- Powiedz mi, jak on to robi?

- Moim zdaniem, kobietom podoba się jego nieśmiałość. Wygląda na to, że lubicie mężczyzn tego typu. - Milczał przez chwilę. Wreszcie zapytał z nadzieją w głosie: - A może na ciebie też by to podziałało?

- Cóż, nie jestem pewna. Chyba zadzwonię jutro do Ala i sprawdzę.

- Och, Liv! - zaśmiał się. - Chyba nie masz zwniaru zamienić mnie na Ala?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

"To był jeden z najlepszych dni, a zarazem jeden najgorszych" - pomyślała Livvy, w duchu przepraszając Charlesa Dickensa za nieudolną parafrazę jego "Opowieści o dwóch miastach".

Wsunęła kawałek drewna do kieszeni i usiadła na krześle. Już od sześciu dni nosiła go niczym talizman.

_ Cześć, mała - zawołała Charlene, wchodząc do pokoju. - Udało ci się przetrwać beze mnie ten tydzień?

- Cześć, Charlene! Jak wakacje?

_ Muszę powiedzieć, że było świetnie. Inaczej przecież nie wypada. - Charlene opadła na

krzesło. Mąż uparł się, żebyśmy spędzili ten tydzień na kempingu. - Jej twarz wykrzywił komiczny grymas. Zajmowałam się przede wszystkim gotowaniem fasoli na wolnym ogniu, który ciągle gasł z powodu nieustannej mżawki. Były też wspaniałe, romantyczne noce, kiedy to spaliśmy w śpiworach, a na głowę kapał nam deszcz. Spałaś kiedyś w czymś, co obrzydliwie lepi się do ciała? Jakby tego było mało, dzieciaki uparły się, że oswoją skunksa. Krótko mówiąc - wspaniałe wakacje. Nie mogę się już doczekać następnych - pod warunkiem, że będą takie same.

_ To brzmi podobnie jak moja pogadanka - powiedziała Livvy.

_ Opowiadasz dzieciom takie straszne rzeczy?

_ Dzisiaj pewna czteroletnia dziewczynka uparła się, że podczas pogadanki będzie żuła gumę. Jej matka przez cały czas panikowała. Bała się, że mała połknie tę gumę. A może teraz ja pojedę na kemping, a ty zajmiesz się pogadankami?

- Cóż - westchnęła Charlene, oglądając z udanym zainteresowaniem swoje dłonie - z dwojga złego ~ołą osvajanie skunksa. - Poprawiła się na krześle i dodała: - Eddie wspominał, że w niedzielę byliście za miastem. Na pokazie akrobacji lotniczych czy czegoś takiego.

- Dziwię się, że w ogóle pamięta. Cały dzień przespał w samochodzie na tylnym siedzeniu.

- Wybacz ciekawość, jak się układają twoje stosunki z Matthew?

Livvy opuściła wzrok.

- Brakuje mi taktu, prawda?

- Prawda. - Livvy uśmiechnęła się. - Nie wiem, co ci odpowiedzieć. Sama nie rozumiem, co się dzieje. Jutro są urodziny Mimi. Boję się, że przy kolacji... mała przypomni sobie o ojcu.

- Posłuchaj, chcesz czy nie, ale dam ci pewną radę. Nie zachowuj się jak mój brat, Eddie. On też me miał pewności, czy gotowy był związać się z pewną kobietą. Ta kobieta nie chciała dłużej czekać - odeszła, a Eddie spędza teraz noce na graniu. Dni zwykle przesympia. I jak ci się podoba takie życie? Nie pozwól, by ominęło cię coś pięknego, Livvy!

- Staram się - odpowiedziała smutno. - Ale to nie takie proste.

- Spróbuj być szczęśliwa. Tylko to ma znaczenie. Pójdę już. Muszę jeszcze wykonać papierkową robotę.

Była już druga godzina.

Livvy spieszyła się do domu, bo wiedziała, że Matthew chce odwiedzić Popsa.

- Jedziesz ze mną? - zapytał Matthew, gdy weszła do domu. - zamierzam wziąć dziś ojca na przejażdżkę. Wstąpimy potem na plażę.

- Pod warunkiem, że pani Ktuger nie schowa się w samochodzie.

Mimi zostawili u rodziców Jenny.

Gdy tylko weszli do pokoju Popsa, Livvy zrozumiała, że staruszek nie czuł się tego dnia zbyt dobrze. Leżał w łóżku i był tak blady, że jego twarz niewiele różniła się kolorem od prześcieradła.

-Tato, źle się czujesz? - zapytał cicho Matthew.

- Nie, nic mi nie jest - odpowiedział z wysiłkiem Pops. Próbował usiąść.

Harold spoglądał na nich zza trzymanej w ręku książki.

- Nie wstawaj - rzekł Matthew. - Wpadłem tylko na chwilę, żeby dowiedzieć się, co słyhać. Myślałem, że może będziesz miał ochotę na małą przejażdżkę.

Livvy usiadła na krześle przyoknie.

- Jestem dzisiaj troszeczkę zmęczony - odezwał się Pops. - Wczoraj do późna graliśmy z Haroldem w karty. Może wybierze~y się innym razem.

- Nie ma sprawy. Potrzebujesz czegoś? Może przynieść ci czasopisma?

- Nie, dziękuję. Mam tu wszystko. Posłuchaj, nie jestem pewien, czy będę mógł przyjść jutro na urodzinowe przyjęcie Mimi.

- Rozumiem. Nie przejmuj się tym. - Przez chwilę wpatrywał się w ojca, po czym wstał. - Pójdziemy już. Wpadnę 40 ciebie jutro, dobrze?

- Dobrze. Powiedz Mimi, że bardzo mi przykro. Matthew i Livvy zblizali się właśnie do recepcji, gdy usłyszeli wołanie siostry Kruger.

zatrzymali się. Pani Kruger podeszła do nich szybkim krokiem.

- Próbowałam dodzwonić się do pana - wydyszała, przykładając rękę do piersi - ale już pan wyszedł. - Bardzo z nim źle? - zapytał Matthew. - Właśnie miałem zamiar porozmawiać z jego lekarzem.

- Przed chwilą go badał. Jego zdaniem panuje tu epidemia grypy. Ci doktorzy! Nie wierzył, gdy wcześniej go 9 tym ostrzegałam. Nie muszę chyba mówić, że biorąc pod uwagę wiek pana ojca, każda choroba jest dla niego groźna.

- Czy ma wszystko? Niczego mu nie trzeba?

- Robię wszystko, co w mojej mocy. Wyjdzie z tego.

- Przyjdę do niego jutro.

- Zawiadomię pana, gdyby jego stan uległ pogorszeniu.

Długo siedzieli w milczeniu w samochodzie. Matthew nie ruszał.

- Przez cały ten czas starałem się nie myśleć o tym, jak poważny jest stan jego zdrowia - odezwał się wreszcie, bezwiednie manipulując przy guzikach radia. Dwa lata temu miał zapalenie płuc. Cudem przeżył.

- Matthew, Kruger powiedziała, że wyzdrowieje rzekła Livvy, czule ściskając jego dłoń.

- Nie okłamywałaby cię.

- Wiem, Livvy.

Mocniej uścisnął rękę Livvy i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Na dole zadzwonił telefon. Livvy nie była pewna, czy Matthew będzie chciał go odebrać.

Schodziła po schodach, gdy usłyszała, że podnosi słuchawkę w kuchni. Miała zamiar wrócić do swojego pokoju, gdy Matthew powiedział:

- Chwileczkę, zaraz ją poproszę.

Szybko zeszła na dół. Matthew podał jej słuchawkę i wyszedł z kuchni.

-Halo.

- Livvy? Mówi Beverly. Co u ciebie?

- Bev! W porządku. Co słychać w Filadelfri?

- To chyba najgorsze lato w moim życiu. Żywię się tylko lodami. Dzwoniłem do twojego ojca. To on dał mi twój numer. Chciałem z tobą porozmawiać o pracy ... i o twoim domu.

- O pracy? - zdziwiła się Livvy.

- Tak. Otwarto właśnie nową szkołę. Pilnie potrzebują specjalistów. Ze swoim doświadczeniem i wykształceniem doskonale nadawałabyś się na jakies powazne

stanowisko.

- Ale musiałabym przeprowadzić się do Filadelfii.

- W związku z tym mam dla ciebie jeszcze jedną wspaniałą wiadomość! Ludzie, którzy kupili od ciebie dom, znaleźli coś odpowiedniejszego. Chcą ci go odsprzedać za taką samą cenę! Czy to nie cudowne?!

- Tak. Trudno mi teraz coś powiedzieć. Nowa praca i mój stary dom ... - Zauważyła, że drzwi do domu były uchylone. "Matthew pewnie wyszedł na ganek" - pomyślała. - Wiesz, Bev, dzisiaj nie mam czasu. Jutro są urodziny Mimi. Może zadzwonię do ciebie kiedy indziej.

- Kiedy tylko zechcesz. Livvy, to jest naprawdę okazja.

- Dziękuję za telefon, Bev.

Odłożyła słuchawkę. Zastanawiała się, czy Mat': thew słyszał rozmowę.

- Dzień dobry, jubilatko! - powiedziała rano Livvy, gdy do kuchni weszła ubrana w piżamę Mimi.

- Czy dzisiaj naprawdę są moje urodziny? - Mała usiadła przy stole i posadziła obok siebie nierozłącznego Puddlesa. - Co robisz?

- Tak, dzisiaj naprawdę są twoje urodziny. Przygotowuję twój urodzinowy. tort. Czekolada L .. zastanówmy się, jakie lody powinny znaleźć się na czekoladzie.

Pistacjowe? Owocowe?

- Czekoladowe, mamusiu! - krzyknęła Mimi.

- A właśnie, czekoladowe. Zapomniałam, że takie najbardziej lubisz.

- Dobrze, że ci przypomniałam - powiedziała dziewczynka z ulgą.

Patrzyła, jak mama przekłada ciasto do tortownicy i wstawia je do piekarnika. Livvy postawiła przed Mimi miskę, w której zostało trochę tortowego kremu, i podała jej łyżkę.

_ Mmm - mrucała Mimi, przesuwając palcem po krawędzi naczynia. Łyżka leżała tuż obok. Gdy skończyła wyjadać krem, zapytała:

_ Mamusiu, tatuś nie przyjdzie na moje urodzinowe przyjęcie, prawda?

Livvy spodziewała się takiego pytania.

- Nie, kochanie. On nie może przyjść.

- Dlatego, że umarł, prawda?

-Tak.

_ Jenny powiedziała, że jej kot wpadł w zeszłym roku pod samochód i umarł. Wyglądał jak rozplaszczony naleśnik. Czy tatuś też tak wyglądał?

- Nie, kochanie. Tatuś został bardzo ciężko ranny w wypadku. Tak ciężko, że już nie mógł wyzdrowieć. Jego ciało zostało uszkodzone i nie mógł dłużej żyć. _ Czy został zakopany w ziemi jak kot Jenny?

- Tylko jego ciało, Mimi. Ale ta część, która zachowała się w twojej pamięci, ciągle żyje. Pamiętasz przecież jego śmiech, to, że bardzo cię kochał, często przytulał i całował. Mimi zamyśliła się.

_ Jestem szczęśliwa - oznajmiła. - Bałam się, że będę musiała o nim zapomnieć.

- Nigdy nie zapominaj o tacie.

Livvy usłyszała kroki na ganku. Pomyślała, że to Matthew, którego nie było w domu, odkąd w nocy gdzieś wyszedł.

- Jesteś w domu, Olivio? - rozległ się głos.

Mimi zeskoczyła z krzesła i popędziła do drzwi.

- Paw-Paw! - zawołała.

Wszystkiego najlepszego, kochanie! - Sam wziął wnuczkę na ręce. - Zobacz; co tu mam.

Przyniosłem ci prezent. A po południu dostaniesz jeszcze jeden.

Wręczył jej małą paczuszkę. Mimi rozwiązała papier i krzyknęła z zachwytu. W rękę trzymała aparat do puszczenia baniek mydlanych.

- Może wyjdziemy do ogrodu i sprawdzimy, jak to działa?

Livvy uśmiechnęła się.

- Idź na górę i ubierz się, Mimi. Za pół godziny miasto będzie gotowe. Wtedy wyjdziemy wszyscy razem~.

- Dziękuję, Paw-Paw! - zawołała dziewczynka, wspinając się po schodach.

Sam usiadł przy stole.

- Przyjdiesz po południu na przyjęcie, tato?

- Tak, ale nie będę mógł zostać długo.

Wziął leżącą na stole gazetę.

„zbyt dużo by cię to kosztowało” - pomyślała Livvy. Zanim Mimi skończyła się ubierać, biszkopt był gotowy. Livvy postawiła go na stole, by wystygł.

. Potem razem wyszli do ogrodu. Mimi biegła przed nimi, puszczać bańki. Z zachwytem patrzyła, jak mienia się wszystkimi kolorami tęczy.

- Mimi jest takim szczęśliwym dzieckiem - odezwał się Sam.

- Strasznie dużo wycierpiała przez ten rok - powiedziała ze smutkiem Livvy.

Sam pokiwał głową.

- Ty również wiele wycierpiałaś, gdy byłaś dzieckiem. Nie miałaś radosnego dzieciństwa.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak pytanie. Livvy zaczęła się zastanawiać, co ojciec chciałby teraz od niej usłyszeć.

"Czy w ten sposób pragnie uspokoić swoje sumienie?"

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Sam westchnął.

- Wczoraj dzwonił do mnie twój znajomy z Filadelfii. Pytał o ciebie. Powiedział, że znalazł ci świetną pracę. - Spojrzał w niebo. - Masz zamiar tam wrócić, Olivio?

- Nie. Mimi i ja zostaniemy tutaj. Nie odzywał się przez chwilę.

- Tęskniłem za tobą, gdy mieszkałaś w Filadelfii. Za Mimi także. Wiesz, ja nigdy nie miałem urodzinowego przyjęcia. Matka porzuciła nas, kiedy byłem jeszcze bardzo mały. Tłumaczono mi, że chorowała i musiała zamieszkać ze swoją siostrą w Kalifornii.

Ojciec uważał, że jego obowiązkiem było wychować mnie na mężczyznę. Dlatego o urodzinowych przyjęciach nie mogło być nawet mowy. - Odwrócił się plecami do Livvy i włożył ręce do kieszeni. - Nie jestem zbyt uczuciowym człowiekiem. Już za późno, żebym się zmienił. Ale winienem ci pewne wyjaśnienie. W mojej rodzinie nigdy nie okazywaliśmy sobie żadnych uczuć. Nigdy niczego nie świętowaliśmy. Jeżeli mój ojciec obiecał, że pójdziemy razem na ryby, zwykle nie mogłem na to liczyć. Albo o tym zapomniał, albo miał coś ważniejszego do zrobienia. - Spojrzał przez ramię. - Dotrzymuj obietnic danych córce, Olivio. Jeżeli ją zawiedziesz, będziesz tego żałować.

- Dobrze, tato - powiedziała Livvy miękko. Usiadła na ławce. Sam zachowywał się tak, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć.

W końcu rzekł:

- Na Boga, naprawdę próbowałem się zmienić. Nigdy jednak nie nauczyłem się współżyć z ludźmi. Olivio, ty jesteś moją córką i chociaż nigdy ci tego nie mówiłem, znaczysz dla mnie bardzo wiele.

- Dziękuję, tato. - Livvy bała się, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Wypraw tej małej dziewczynce najpiękniejsze przyjęcie na świecie - powiedział, spoglądając czule na Mimi.

- Lepiej wracajmy do domu. - Olivia wstała i zawołała w stronę Mimi: - Muszę jeszcze udekorować tort!

Weszli do domu. Sam zaczął zbierać się do wyjścia. Obiecał, że wróci później. Matthew wciąż nie wracał i Livvy zaczęła martwić się o niego.

Około dwunastej przyszła Ann. Pomogła nadmuchać balony i porozwieszać kolorową bibułkę.

Potem zjawili się Al i Sonny.

Livvy skończyła dekorować tort. Wysłała Mimi na górę, by się przebrała.

- Gdzie podziewa się Matthew? - niepokoila się.

- Pewnie jest u Popsa - odrzekła Ann.

- Powinien już dawno wrócić. Mam nadzieję, że nic się nie stało jego ojcu.

Mimi zeszła na dół wystrojona w nową, bawełnianą sukienkę i białe pantofelki z kokardkami. W pośpiechu nałożyła lewy but na prawą nogę, a prawy na lewą. Dlatego szła jak sędziwy kaczor.

. - Chodź tu, kochanie - uśmiechnęła się Livvy. Trzeba inaczej założyć te śliczne buciki.

- Cześć, Sonny! Cześć, Al! - zawołała Mimi, siadając mamie na kolanach. - Dzisiaj są moje urodziny!

- Naprawdę? - zapytał Sonny. - W takim razie dobrze, że przynieśliśmy ze sobą prezent. W samochodzie mamy kilka dżdżownic. Mamy nadzieję, że ci się spodobają.

Mimi spuściła głowę. Przypomniała sobie jednak o wpojonych jej przez matkę zasadach dobrego wychowania i szybko powiedziała:

- Bardzo się cieszę.

Sonny roześmiał się.

- Nie będzie żadnych dżdżownic, kochanie. Mamy dla ciebie coś znacznie lepszego.

- Czy mogę to teraz zobaczyć? - Podniecenie Mimi rosło z każdą chwilą.

- A może poczekaś i obejrzyś wszystkie prezenty? - zasugerowała Livvy. - Przecież będzie jeszcze prezent od babci, Matthew i ode mnie. - Miała nadzieję, że Matthew nie zapomni o prezencie dla Mimi.

Rozległo się pukanie.

Mimi zerwała się z kolan matki i pobiegła otworzyć drzwi.

- Chyba będzie lepiej, jeśli jej pomogę - powiedziała Ann śmiejąc się.

Pierwszym gościem była Jenny, ale zaraz po niej przyszły inne dzieci.

Ann otwierała drzwi, a Livvy układała prezenty na stole. Potem Livvy zaproponowała dzieciom zabawę w zgadywanie. Kilka matek, które przyprowadziły swoje dzieci, zostało na chwilę, by wypić mrożoną herbatę. Wkrótce poszły do domów.

Dzieci bawiły się doskonale. Ann, Sonny i Al pomagali Livvy wymyślać różne gry.

Zwycięzcy otrzymali z rąk Ann drobne nagrody. Wreszcie Livvy ogłosiła, że nadeszła pora na rozpakowanie prezentów i zjedzenie urodzinowego tortu.

Wszystkie dzieci zgromadziły się przy stole, na którym leżały prezenty.

I właśnie wtedy w drzwiach pojawił się Matthew. Trzymał w rękach ogromne pudło. Jego oczy wyrażały tak głęboki smutek i żal, że Livvy natychmiast podeszła do niego.

- Matthew - powiedziała. - Co z Popssem?

- Ma się lepiej. Gorączka spadła, a Kruger powiedziała, że jest już o wiele mocniejszy. Zjadł nawet lunch.

- A ty? Dobrze się czujesz?

-Tak.

Podszedł do stołu i położył na nim swój prezent dla Mimi.

- Wszystkiego najlepszego, Faselko.

- Dziękuję, Matchoo! - krzyknęła Mimi, z radością spoglądając na ogromną paczkę. - Mamusiu, czy mogę już otworzyć prezenty?

- Tak, kochanie.

Zabrała się do rozpakowywania prezentu od Matthew. Kiedy wreszcie zdjęła papier, aż otworzyła usta z zachwytu. Miała przed sobą wspaniały, drewniany domek dla lalek.

Wyposażony był w zasłony, skrzynkę pocztową i wiele innych drobiazgów.

- Och, Matchoo! Jest cudowny. Tak bardzo ci dziękuję.

- Pops i ja zrobiliśmy go dla ciebie - powiedział Matthew. Klęknął przy niej i dotknął palcem malutkich zasłonek przy oknach. - A to uszyła dla ciebie siostra Kruger.

Livvy uśmiechnęła się, gdy wyobraziła sobie siostrę Kruger szyjącą zasłonki do domku dla lalek.

- Mimi, teraz musisz rozpakować pozostałe prezenty - rzekł Sonny.

Przy pomocy Ala przyniósł do pokoju prezent Nie opakowali go, tylko przewiązali czerwoną wstążką. Był to samochód na pedały, przypominający nieco samolot. Miał dwa skrzydła i ogon. Mimi koniecznie chciała go wypróbować.

Najpierw ona, a potem każde z dzieci odbyło przejażdżkę po salonie. Następnie obejrzano prezent od Ann, która podarowała Mimi serwis dla lalek. Od Livvy mała dostała upragnioną lalkę. Potem rozpakowała drobne prezenty od dzieci.

Gdy Mimi zajęta była krojeniem tortu, a dzieci chórem śpiewały "Sto lat", w drzwiach pojawił się Sam.

- Cześć, Cukiarczku - przywitał wnuczkę. Wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję, Paw-Paw - powiedziała Mimi, biorąc od niego pudełko.

W środku były trzy książeczki z opowiadaniem.

Livvy głośno odczytała tytuły.

- Ekspedientka w księgarni zapewniła mnie, że będą odpowiednie dla dziewczynki w jej wieku - powiedział Sam niepewnym głosem.

- Są idealne, tato. A teraz usiądź i zjedz kawałek tortu.

- Nie - odrzekł, kierując się w stronę drzwi. - Muszę iść. Wpadłem tylko na chwilę, by dać Mimi prezent Bawcie się dobrze.

Wyszedł. Dopiero teraz Livvy zdała sobie sprawę, jak ojciec źle czuł się w dużym towarzystwie. Był bardzo samotny i nie można było tego zmienić.

„Już chyba nigdy nie będzie szczęśliwy” - pomyślała.

- Matthew, zjesz kawałek tortu? - zapytała. Nie było go jednak w pokoju.

- Wyglądał na bardzo zmęczonego - usprawiedliwiła go Ann.

- Pewnie spędził noc przy Popsie. Poszedł do łazienki.

„Ale dlaczego nie powiedział mi wczoraj, że idzie do Popsa?” - zastanawiała się Livvy. Gdy przyjęcie się skończyło, Ann pomogła Livvy doprowadzić dom do porządku. Mimi poszła z Jenny zobaczyć jej nowego szczeniaka. Miała wrócić dopiero wieczorem. - Całe szczęście, że urodziny wyprawiane są tylko raz w roku - powiedziała Livvy, gdy nareszcie mogły odpocząć.

_ Myślę, że Mimi była zachwycona - odparła Ann.

Livvy pokiwała głową.

- Chyba doszła już do siebie.

_ Ty także zmieniłaś się, Livvy. Gdy po raz pierwszy przyjechałaś do St. Louis, pomyślałam, że stało się z tobą coś strasznego. Bałam się, że część ciebie umarła ... wraz z Willem ... Gdy ty i Will pobraliście się, wiedziałam, że będzie to udane małżeństwo. Ufałam ci, Livvy. Byłaś taka uczciwa i szczerą. Bardzo ci współczułam, gdy straciłaś dziecko. A teraz ... Will. Bardzo powoli, ale doszłaś wreszcie do siebie. Cieszę się, że potrafiłaś sobie poradzić.

- Dziękuję, Ann.

- Livvy, widziałam, jak patrzysz na Matthew. Wiem, co was łączy, i wierzę w dojrzałość waszych uczuć. Kocham Matthew jak syna, a ciebie zawsze uważałam za własną córkę. Chcę, byście byli szczęśliwi. Życzę wam, abyście byli najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. - Pogłaskała Livvy po ramieniu. Podeszła do drzwi i zatrzymała się. - Czy mogę wam jakoś pomóc?

- Dziękuję, nie. Musimy sobie sami poradzić. Pokiwała ze zrozumieniem głową i wyszła.

Livvy wzięła kluczyki do samochodu Matthew. Po chwili była już na ulicy.

„Jaki piękny wieczór - pomyślała, spoglądając w niebo. - Wymarzony dla dzieci i kochanków”.

Przekręciła kluczyk w stacyjce. Zanim Matthew zanim powie o swojej decyzji ... musi jeszcze zrobić coś bardzo ważnego.

Stary mężczyzna z grabiami i tego dnia był na cmentarzu. Kiedy zobaczył, że Livvy wysiada z samochodu, pomachał jej ręką, po czym odszedł do swoich zajęć.

Livvy podeszła do grobu Willa.

. - Znowu tu przyszedłam - powiedziała po chwili. Witaj, Will. - Uklękła na ziemi i przesunęła palcami po literach na nagrobku. - Chciałam ci powiedzieć o urodzinach Mimi... o moim życiu. Przyjęcie było bardzo udane, Will. Jestem pewna, że spodobałoby ci się. Mimi dostała mnóstwo cudownych prezentów i bardzo się cieszyła. Myślę, że jest już prawie zdrowa. Ona ... rozmawialiśmy dzisiaj o tobie ... i wydaje mi się, że zrozumiała, dlaczego nie mogłeś przyjść na jej przyjęcie. Rozmawiałam również z ojcem. Właściwie to on mówił, a ja słuchałam. Jest taki samotny - chyba nie potrafię mu pomóc. Teraz wiem, dlaczego odnajdywałam w sobie to dziwne, puste miejsce. Ciągle czekałam na jego miłość. Pragnęłam jej tak bardzo. Zdaję sobie sprawę, że nigdy nie powie, że mnie kocha. Ale teraz mogę się już z tym pogodzić. Kocham Matthew, Will. Czuję, że *mów* jestem sobą. Mimi wyzdrowiała, a ja znowu wiem, czego chcę. Przyszedłam tu, żeby się z tobą pożegnać.

Powoli podniosła się z klęczek.

Promień słońca oświetlił jej twarz, zmrużyła oczy. Spoglądała na kawałek drewna, który trzymała w dłoni. Ostrożnie położyła go za mannurową wazą.

- Żegnaj, Will- wyszeptwała.

Szybkim krokiem poszła w stronę samochodu. Tak bardzo pragnęła znaleźć się znów przy Matthew.

Gdy wyjeżdżała z cmentarza, pomachała staremu mężczyźnie, który na chwilę przerwał grabienie i spoglądał w jej kierunku .

Czuła, że zaczyna się dla niej nowe życie.

„O Boże, a jeżeli Matthew nie będzie już chciał się ze mną ożenić?” - pomyślała, gdy wróciła do domu.

Na palcach podeszła do drzwi jego sypialni. Były uchylone.

Matthew stał przy toalecie:

Jego sylwetkę ozłacały promienie zachodzącego słońca.

Spoglądał na trzymany w ręku przedmiot - Matthew - powiedziała miękko.

Szybko schował przedmiot do szuflady. Livvy zdążyła jednak dostrzec, że była to drewniana figurka konia, którą dla niego wyrzeźbiła, gdy byli dziećmi.

- Livvy, byłaś na cmentarzu, prawda? - rzekł.

Skinęła głową.

- Czy mnie opuścisz? - zapytał ze smutkiem. - Czy to prawda, że wyjeżdżasz do Filadelfii?

Podeszła do niego i ujęła go za rękę.

- Nie, Matthew - rzekła szybko - nie wyjeżdżam. Twarz Matthew opromieniła radość.

- Nie wracasz do domu?

- Tu jest mój dom. Długo go szukałam i wreszcie znalazłam.

- Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie? - spytał z niedowierzaniem.

- Jeżeli przez resztę życia nie będziesz zmuszał mnie do zmieniania biegów w twojej potwornej maszynie, to poślubię cię.

Matthew wydał okrzyk radości.

- Matthew, co ty wyprawiasz? Za chwilę wszyscy sąsiedzi będą pukać do twoich drzwi, żeby zobaczyć, co się stało.

- Nie dbam o to! - Uśmiechnął się szeroko, przyciągając ją do siebie i głośno pocałował.

Oboje śmiali się serdecznie.

Naraz Livvy zauważyła przechodzące koło okna dwie postacie.

- Ojej! Matthew, bracia Buehlerowie będą źgorszeni!

Matthew podszedł do okna. Zdumiała się, gdy otworzył je na oścież i krzyknął:

- Wiecie, co?! Livvy zgodziła się wyjść za mnie!

Mężczyźni jednocześnie unieśli kapelusze. Jan kiwnął głową i zawołał:

- Moje gratulacje!

Całym również skinął głową, a gdy jego brat oddalił się nieco, przyłożył dłonie do ust i krzyknął:

- Wieder fortsetzen Sie!